

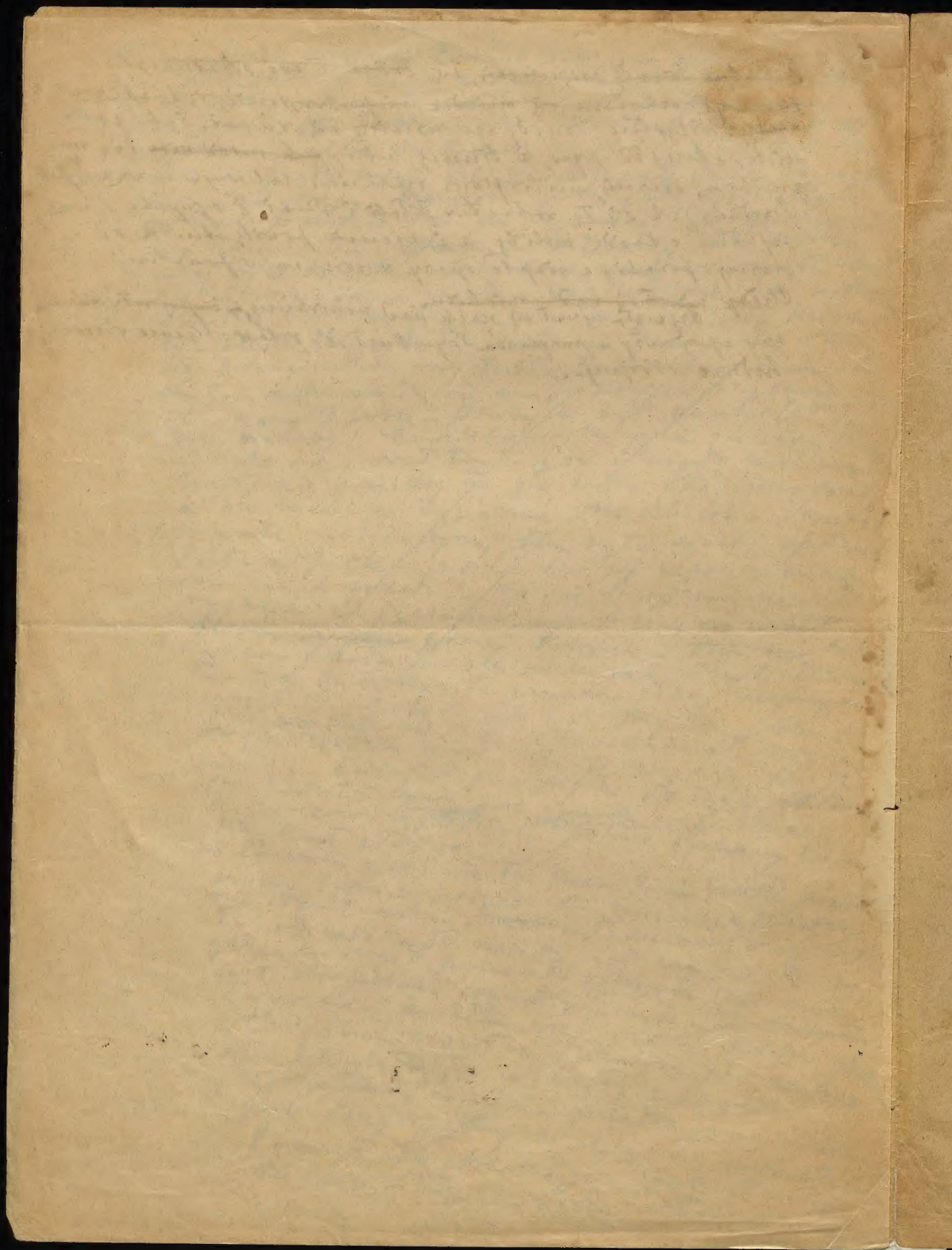
8551

Bibl. Jag.

IV

[illegible]

[illegible]



- Což ta u lidí občas? - spytala se uctívající chůvě. ⁵

Ja nie jestem człowiekiem nieodpowiadającym, obojętnym i nieumiejętnym,
 więc, między innymi, piszę ci to...

- A ludzi? a ludzi pytać? Jak wygrywać wójtę - Naszby cię
chłopcy... Jasiuś od Franciszka kupał wójtę może ci coś da...

— Cry uau pi i boahō rierua ?

- Co miślić, to spedić mi jadąc. Nie! nie kładź to na karku, nie kładź.

- No i pomysleć, że to do pomyślowu! a tu już krapkę...

- da biedrzyk ~~cały~~ cały na przednowek...

[illegible]

— Russa są... także... — wolał wesoło mój Józef, który parę godzin przedtym
i wskazywał powrotem pięści na niechęć...
Jaszczyż podziwiał się stary

- Her uroku! jichne ciasto... może są daryś kotane...

— Ok, już ciemno, a ja się rozgnudziłam. — Kurczyła się gospodyni, rzedł Zdzisław i piecza nieckie i przyklekające dżonowe ciasto, które wyprężyły się na boki zrywając drożdże. — ... a ja mam obłąka Tereska, niestety

na parochu? Dobrze siano... Tward! Nosi się boz

na "naraćku" dobre słowo...
- Co tak siedzisz! - zburzała ich gospodyni - Tęci! Noj, są boje,
tu mi dawno i powiedniaj, a jesien ci nie mi wrę... Kładzie
ogień drzewu na ogniu i gotuj przedko... Jesieno podklicz
C. m. 1890

[illegible]

Tre awanta si koto ^{niesny} podnoscita ogien. Zgarabot
puchite para, ^{nie idy}, z ktorej jui dyu nastapit serwowani i
okremnic'ne gory.

Matka "ordubukiwat" placu, kładła ~~widzi~~ na nie
bryndzę i sadziła do pieca, rezuje ^z kury, kład by cis lepij
daryty... Kosiare ~~pod~~ ^z ramienny ^z w pielowym warze, roty.
A dżek mady z tego obratnie uciechy, tyłko, że o mado dż im
bicie "nie" dżek, bopodżaroty" matie pod łopate, na krotaj
wnosite placu...

Pravij ras' svernič^{ie} žs rětic... Bydla polmie pynovit,
podtatunsky obinat, ale ig'os' mu jni dopustat, vichat vragovany
bo upot' usicrat do garukov, "rychto sie kharany"...

Moje krytyki są prawdziwe... Holowny socjów nadchodzi. Cane
go już było w ~~złoty~~ podnieconej gorączce, ocukrzanej makią i cze-
stą ~~na trawach~~ ~~złoty~~ ~~złoty~~... Nie dawało od rana nic nie
jedli, żeby nie stał się może więcej ~~złoty~~ i bardziej się nie

[illegible]

W i l j a .

W chałupie Błażeja Szczypty przedświąteczny panował nastrój. Wprawdzie nic się tu nie zmieniło od wczoraj; te same czarne, odymione ściany, te same sprzęty w izbie, nawet może więcej śmiecia leży na glinianej podłodze, ale widać z powszechnej "uwijacki" z radosnego oczekiwania, malującego się na wynędzniałych twarzach dzieci, że ma nastąpić ważna chwila, jakieś wielkie święto... I te widoczne, zapowiednie znaki robią ten dzień niepowszechnym, różnym od szarych dni całego roku. To dzień wilji Bożego Narodzenia...

Wiedzą już o tem i dzieci, bo im o tem wczoraj ~~o/tę~~ matka zapowiedziała wyraźnie :

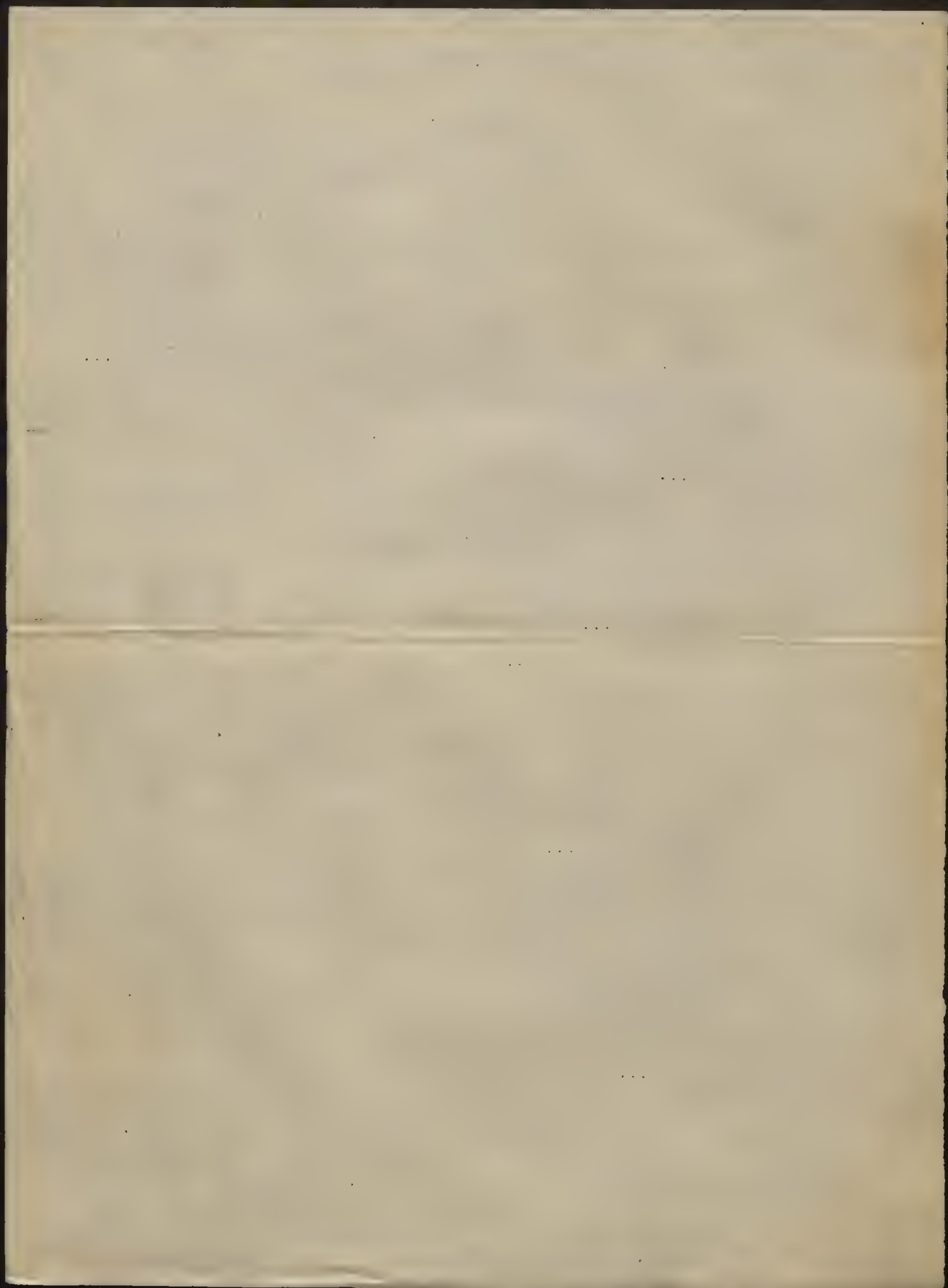
- Pamiętajcie se dobrze, żeby mi jutro żadne na karę nie zasłużyło !... Bo jak na wilję dostanie bicie, to ja bez całutenki rok to samo czeka...

A ojciec przebaczył im jeszcze dziś rano na pomnienie matki, gdy wychodząc z ciupagą uciąć podłazniczkę i/ popatrział na nie z napół surowym uśmiechem i rzekł od progu :

- Nie dokazujcie, ino słuchajcie mamy, bo " na wilję - dzieci biją " ...

Tereska nie potrzebowała napomnienia ; miała już piętnaście lat i właśnie pomagała matusi w zarabianiu ciasta z jęczmiennej maki, ale Średni Wojtuś, a zwłaszcza najmłodszy Józus, który w izbie robił hałas za dziwościu - ci dwaj zboreńscy, gdyby nie zapowiedź całorocznej kary, nie siedzieliby tak spokojnie w kącie...

- Teres! - zwróciła się matka do dziewczyny, która z zagiętymi po łokcie rękawami mieszała ciasto na nieckach - umyj se ręce i zabierz się do innej roboty. Ja tu już sama skończę. Przytnieś karpiele z piwnicy, obier je, a potem przegotuj przyby i kapustę...



- Dać jeszcze czas... - zauważyła Teresa, nie chcąc przerywać milej roboty. Lubiała patrzeć, jak się jej ciasto wymykało z-pod drobnych paluszków.

- Nie czas, nie, bo wieczór na ramieniu. Kieź się uwarzy?

Tereska, rada nierada, musiała słuchać. Wyjęła leniwie ręce, oplukała w ciepłej wodzie, odwinęła rękawy i przeszła z koszykiem do piwnicy.-

Matka tymczasem wymięsiała do reszty ciasto, zarobiła drożdże i ~~staszxxxxxx~~ ustawiła niecki na piecu.

- W cieple się może prędyj ruszy... - szepnęła do siebie i zabrała się do gniesienia bryndzy na szerokiej misie, lejąc mleko słodkie i bijąc pół kopy jaj.

Dwaj chłopcy przybliżyli się ku niej.

- Mamusiu, co to będzie ? - zapytał nieśmiało młodszy.

- Kolacze będą...

- Dziś ? ...- spytał starszy

- Dziś póst... nie wiesz o tem ? wilija ...

- To nie nie będziemy jeść, bo mama powiedziała Teresie, że dopiero na wieczór ugotuje...

- Na wilją ... oświadczyła matka.

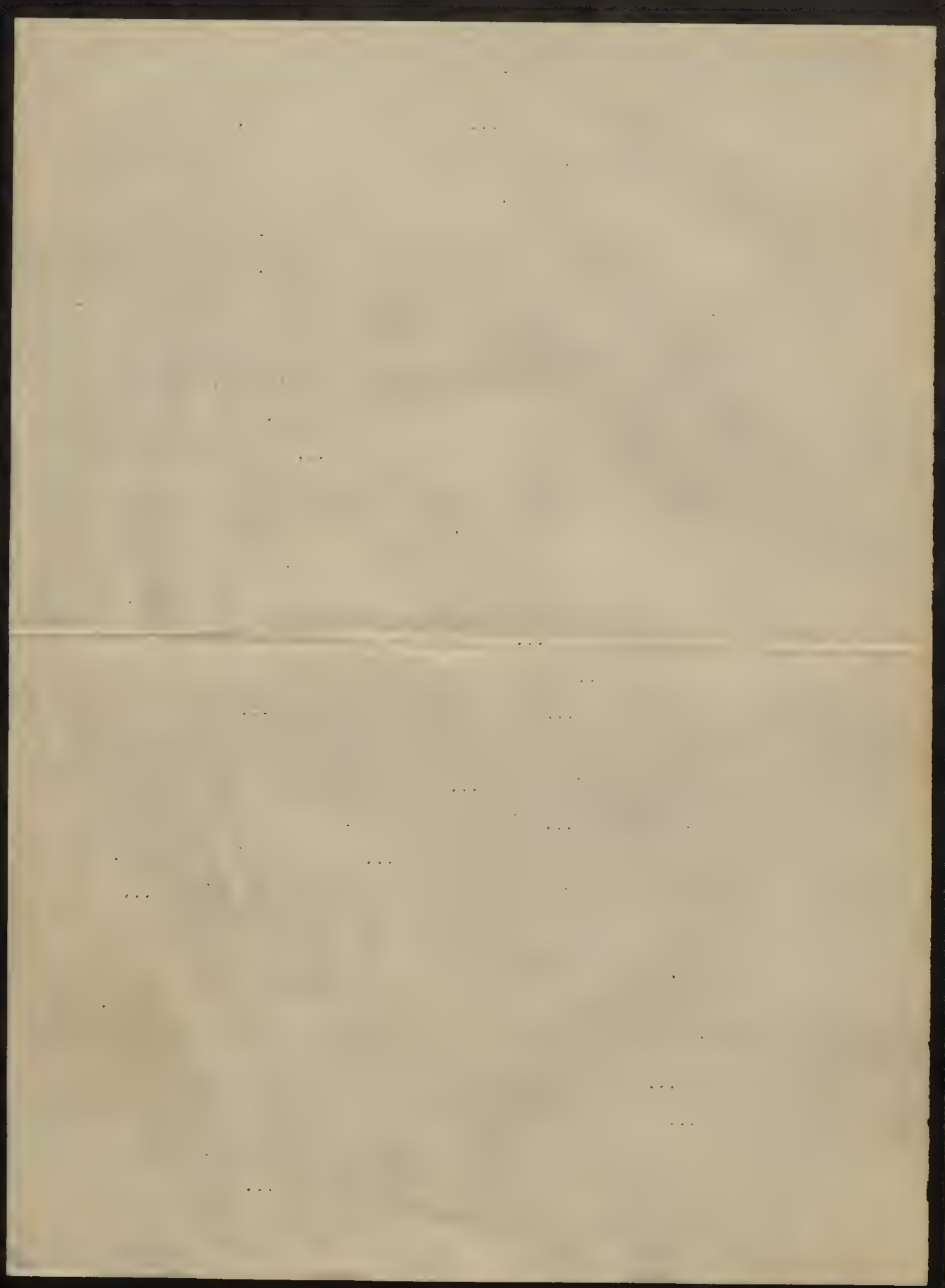
- To dopiero wieczór wilja ?... pytał żałośnie młodszy.

- Cały dzień wilija, ale się dopiero na wieczór je ...

- Na wieczór ! - szepnęli smutno obydwaj i spojrzeli ku garnkom.

Niezdługo wróciła Tereska i jęła się łupienia kartofli. Matka pokończyła swoje, zapaliła w piecu i szła robota po robocie, raśno, wartko ... W dynnej izbie wisiało oczekiwanie rok nie widzianej wilji...

Niebawem i Błażej wrócił ~~z~~ z podłazniczka. Zmarzał jak sęk, bił kierpcami o ziemię i pchał się ku piecowi...



- Mrószak sto djabł ...

- Cit ! ... - pogroziła mu żona - wilija dzień święty ... Nie obrażaj Boga i ku piecowi się nie pohaj, boś nie piecuch ! ... Jeszcze mi do ciasta naprószyysz, w izbie nie umarzniesz...

Błazej, zbity z tropu, jeszcze raz kierpcem jęknął o ziemię i pognął do stajni, wrzucić wołom garść siana. O woł-y dbał, jak każdy chłop, który im na co dawać...

- Tereska ! - zbaczyła se matka -- lećno za ojcem, niech zrąci drobnego siana...

- Na stół ! Prawda ! - klasnęło w dłonie dziewczę i pobiegło za ojcem na boisko.

Matka przykładała drew do pieca. Dym walił się na izbę i sięgał, prawie do samej ziemi. Dusiła się kobiecina, raz poraz wycierała oczy fartuchem i uparcie nie ostępowała od nalepy...

- Mamó ! szczypie ! dym ! ... wołał Józus.

- To idź do izdebki... czemu tu siedzisz ?

Wojtus pociągnął braciszka, rzucił się strzałą przez sieni, drzwi tylko do izdebki zaskrzypiały... Dym pohal się otwartymi naóścież drzwiami, ale z izby nie ustępował. Wszędzie go było pełno.

- Niech będzie pochwalony ! ... - rozległo się w sieni.

- Na wieki wieków ! ... - wypadło od nalepy. Błazejowa przetarła lepiej oczy, nachylając się, by dojrzeć, kto tam taki...

Na progu zarysowała się ciemno, jak we mgle, chuda postać.

- A, to ty, Jagnieś ! ... Pójdźże dalej, ale tu dym ...

!- A tam mróz, sto razy gorszy od dymu... - odpowiadała zgrzytliwie i przypadła do nóg gospodyni.- O moja gosposiczku !...

- Nie schylaj się, nie... Skądże idziesz ?

- Pytajcie się ka idę... bo sama nie wiem. U ludzi wilija - a u mnie zawdy post ...

- No, siadźno, siadź, nie narzekaj - mówiła łagodnie gospodyni.- Zostaniesz na wiliję u nas, Nie dużo nas, to się zmieścisz...

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

- O moja gosposiczko !.. - Drugi raz przypadła do nóg Błażejowej. Nie miała słów podziękii . Ona biedna komornica, raz będzie na porządnej "wili" w cieple, przy pełnych miskach... Zdumiona nieoczekiwanem szczęściem, siadła nieśmiało na ławie.

- Cóż ta u ludzi słychać ? - spytała po małej chwili gospodyni.

Jagnieszka nie odpowiadała, rozbierając w myśli zaprosiny, nie dowierzając jeszcze ... Gospodyni powtórzyła zapytanie.

- U ludzi ? U ludzi, pytacie ? .. jak zwyczajnie, na wilię - każdy ciągnie do chałupy i znosi, co może.

- Rusza się ... rusza ! - wołały wesoło mały Józus, który już wpadł z izdebki i wskazywał rozwartymi palcami na niecki. Jagnieszka podniosła się z ławy -

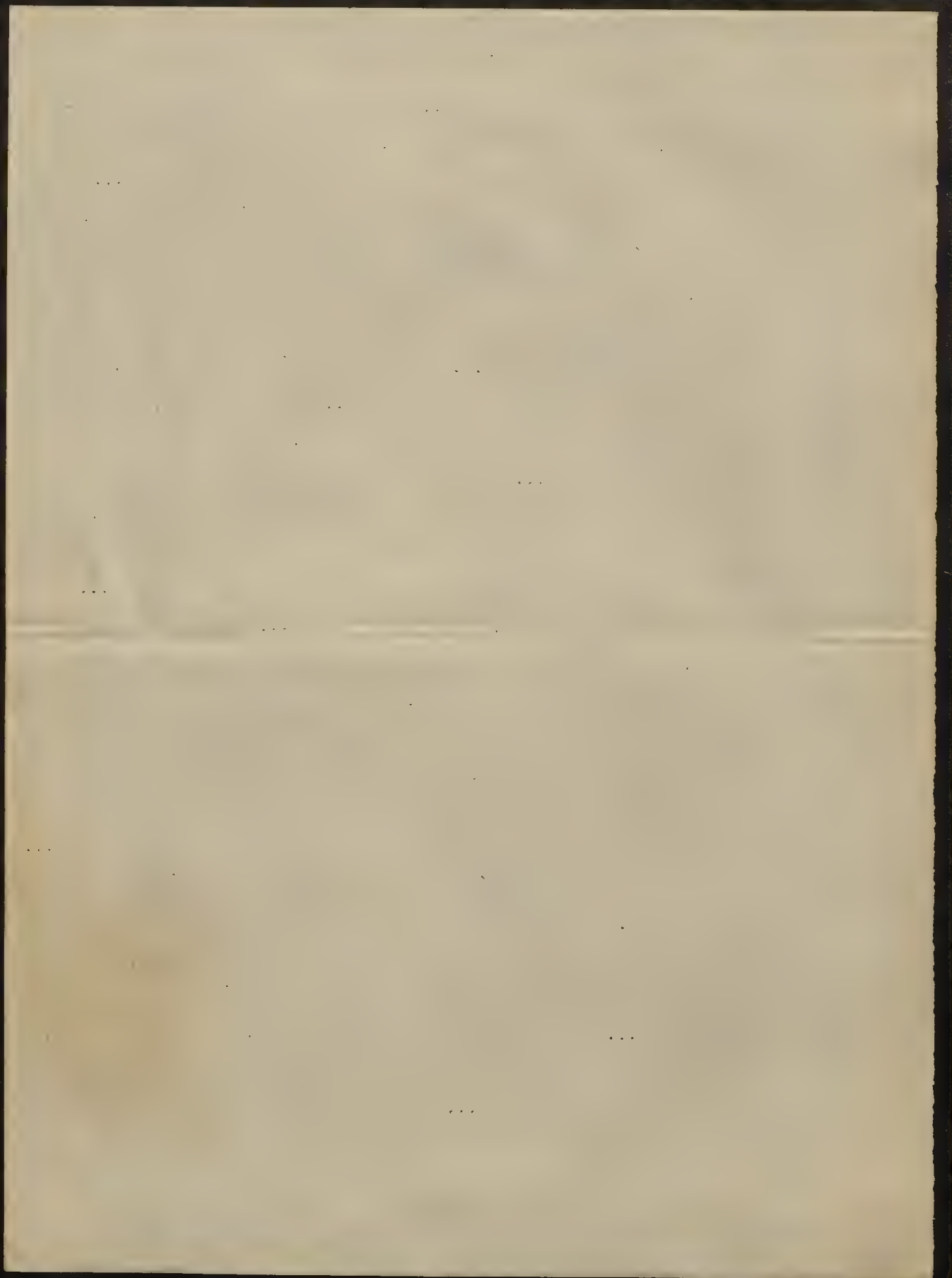
- Bez uroku ! Piękne ciasto, będą się kołaczki darzyć ...

- O, już czas !..a ja się zagadałam ... - karciła się gospodyni. Zdjęła ^z pieca niecki i przyklaskiwała dłonią ciasto, które wypychały na boki żywe drożdże.

Błażej wszedł do izby, a za nim ^{wbiegła} ~~wbiegła~~ Tereska, niosąc na naręczku drobne siano.

- Cóż tak siedzicie ? - zburozała ich gospodyni - Tereś ! bój się Boga , to już dawno z południa, a jeszcze ci nic nie wre... kładźże drewna na ogień i gotuj co tchu ! Siano podćcielisz na dość czasu.

Komornica schyliła się z bojaźnią do kolan gazdy, pytając nieśmiało, czy mu nie będzie markotną, że ją guździna zatrzymała na wilię... Chłop się rozśmiał dobrodusznie . Więc, barzo rada, pozwijała się w kłębek i siedziała odtąd cicho w kącie, pragnąc jak najmniej miejsca zajmować...



Tereska ~~dy~~ uwinęła się koło nalepy, podnieciła ogień. Z garnków buchala para na izbę, z której już dym ustąpił ~~dy~~ drzwiami i okiennicą na górę... Matka rozplaskiwała placki, kładła na nie bryndzę i sadzała do pieca, żegnając je krzyżem, by się lepiej darzyły... Kołaczki rumieniły się w piecowym warze, rosły, a dzieci miały z tego okrutną uciechę, tylko że o mało im się bicia nie dostało, bo podlażyły matce pod łopatę.

Mroczyło się powoli... Nadchodził wilkowy wieczór. Czuć już go było w podniecanej gorącoce oczekiwania, malującego się na zgłodniałych twarzach. "Nie dziwota - od rana nic nie jedli, żeby na wiliję móc więcej przełknąć i bardziej się ucieszyć

Matka już powsadzała placki, zatkała piec i zajęła się przystrojeniem wieczerzy...

Cztery duże miski stały na skrzyni. Rozmaite warzywo" z garnków wypełniło je po brzegi.

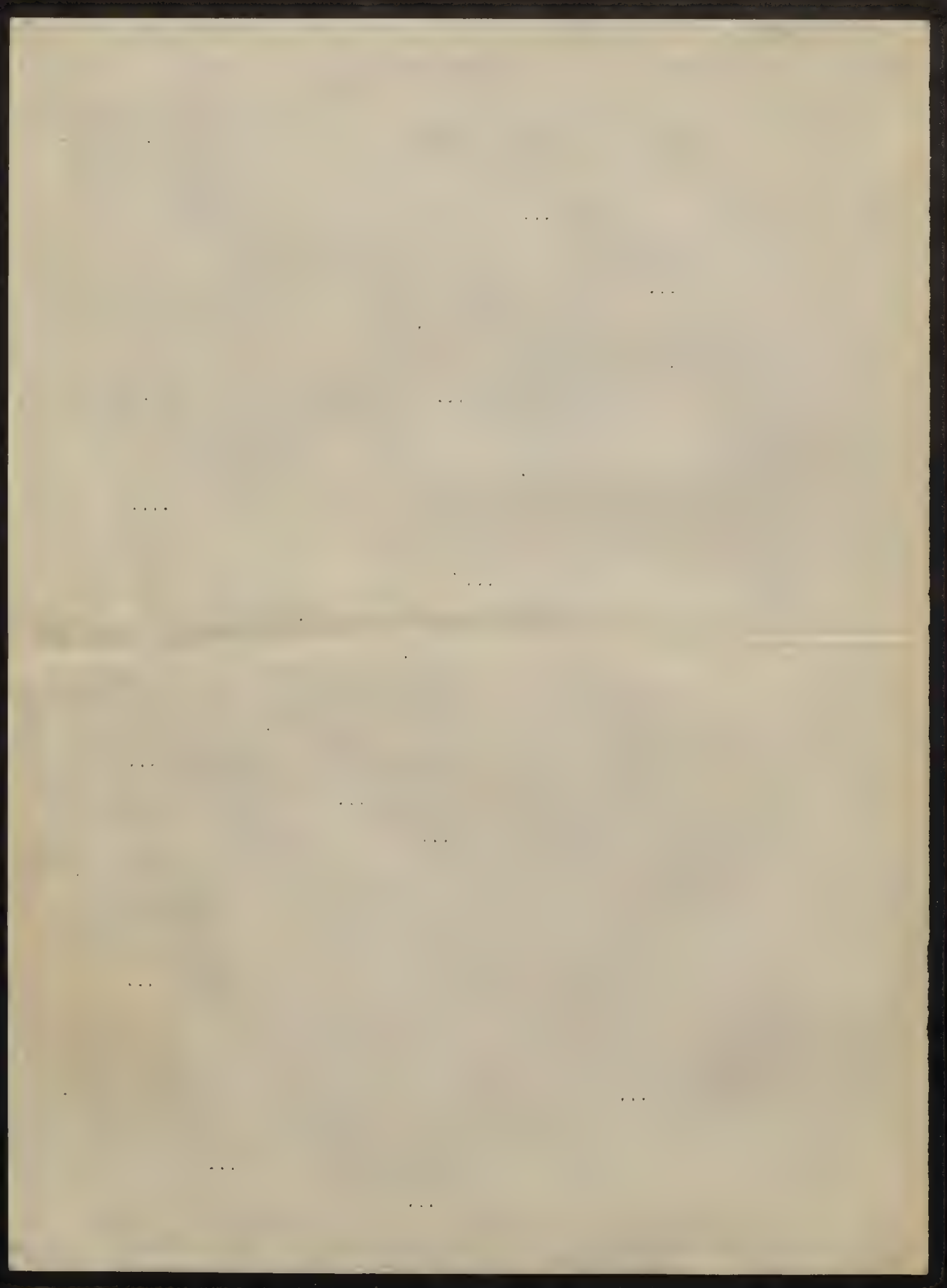
Podczas gdy się jedzenie chłodziło, zaścielono w izbie stół drabnym sianem i przykryto białą płachtą.

Wszyscy przeszli do izdebki i poklekali na ziemi...

- " Pobłogosław Panie te dary "... - mówił z przejęciem Błażej a inni powtarzali za nim...

Tylko mały Józus nie odczuwał tego nastroju religijnego, pierwszy wygramolił się za stół na ławę i wybrał sroją łyżkę, a w czasie modlitwy zjadł dwa opłatki, rozsądnie pominawszy leżący przed sobą, bo wiedział, że ten mu ~~ka~~ i tak nie ucieknie...

Z przejęciem tej ważnej chwili obsiedli stół, a gdy gospodyni pownosiła miski i zajęła swe miejsce, poczęli się łamać opłatkiem... Łamali się naprzemiennie wszyscy, po dwa, po trzy razy. Dzieci chichotały głośno, komornica żyła miała w oczach; powaga chwili rysowała się w twarzy Błażeja i łony jego... Ręka mu drżała, gdy jej podawał ~~myk~~ opłatek ...



- Niech Pan Bóg dobry pozwoli dożyć... doczekać drugiej wiliji w szczęściu, zgodzie - pocałował krucze włosy żony. Komornica się nażyczyć niezmogła obojgu, że ją tak przygarnęli.

Wesołość powróciła, gdy matka podała pierwszą miskę. Rzucili się zgłodniałi i wylawiali drewnianemi łyżkami okrągły groch w brunatnej wodzie ... Potem szła kapusta z grochem i suszonymi grzybami, polewka śliwowa z ziemniakami, na ostatku kąpięła ze słodkiem mlekiem...

Najedli się do syta, jak w żadnym dniu całego roku - i to była ich „wilija” ...

Matka pozlewała resztę jadła bydłu na polanie.

- Przecie i ono czuje, że dziś o północy zjawi się Bawiciel światła - mówił Błażej. - Niech zje, niech i ono ma wiliję.

Po wieczerzy ojciec wniósł podłóżniczkę do izdebki. Siadł przy stole i począł wycinać nożyczkami kółka z opłatków kolorowych. Dzieci przysunęły się ku niemu, zapatrzone, szczęśliwe, jak nigdy.

Gdy gospodni wyjęła upieczone kołaczki i wyniosła na chłód, a Tereska skończyła odbywać się z bydłem - wszyscy znaleźli się razem w ciepłej izbie, gwarząc wesoło i ubierając podłóżniczkę...

I wieczór predko zleciał. Przed północą wpadł Wojtek z Doliny, zmarznięty jak kołek, nie mogąc nawet palców rozprościć, w których dzierżył zadymioną latarkę ...

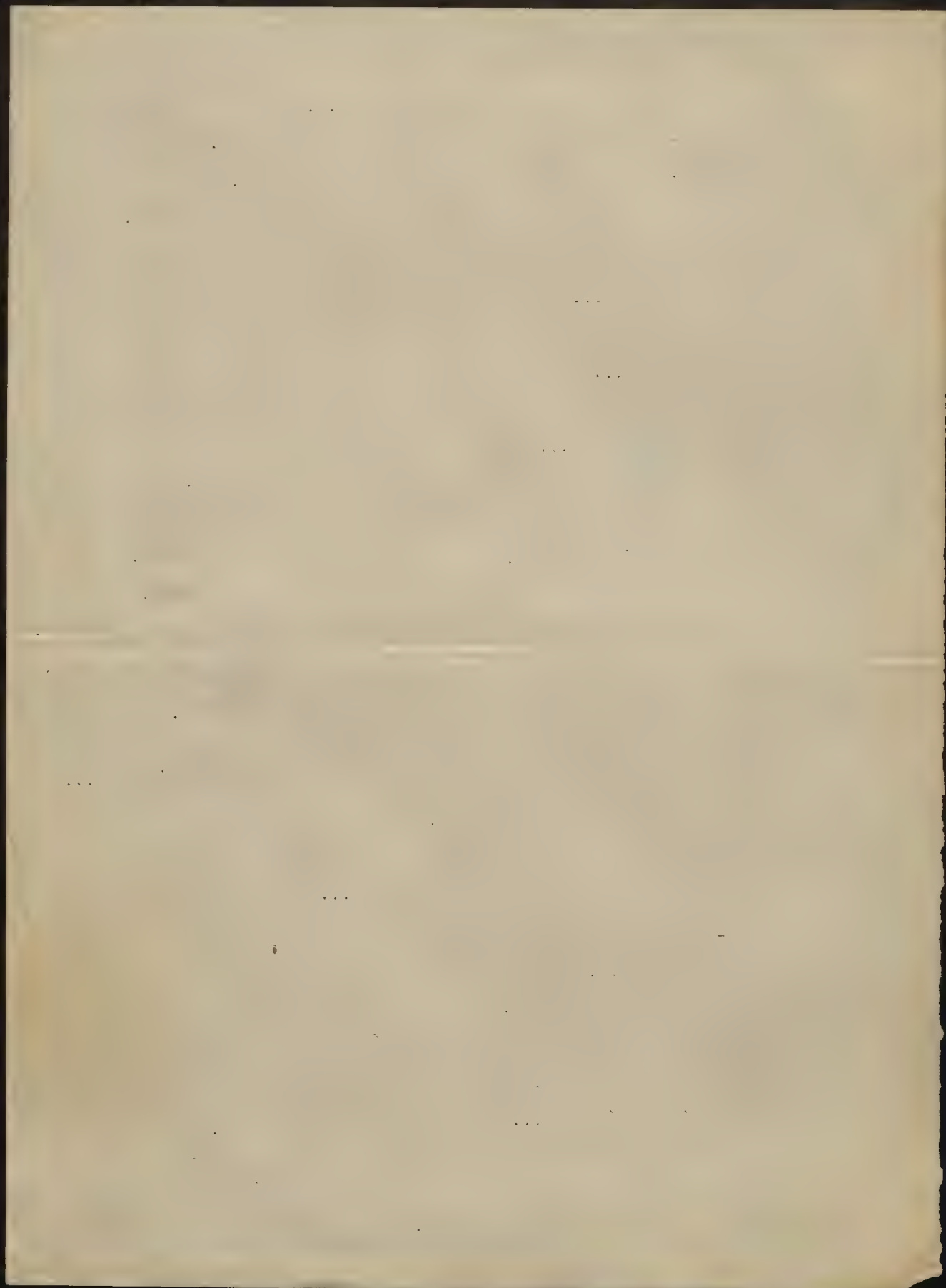
- Idziecie na jutrznię ?

- Idziemy....

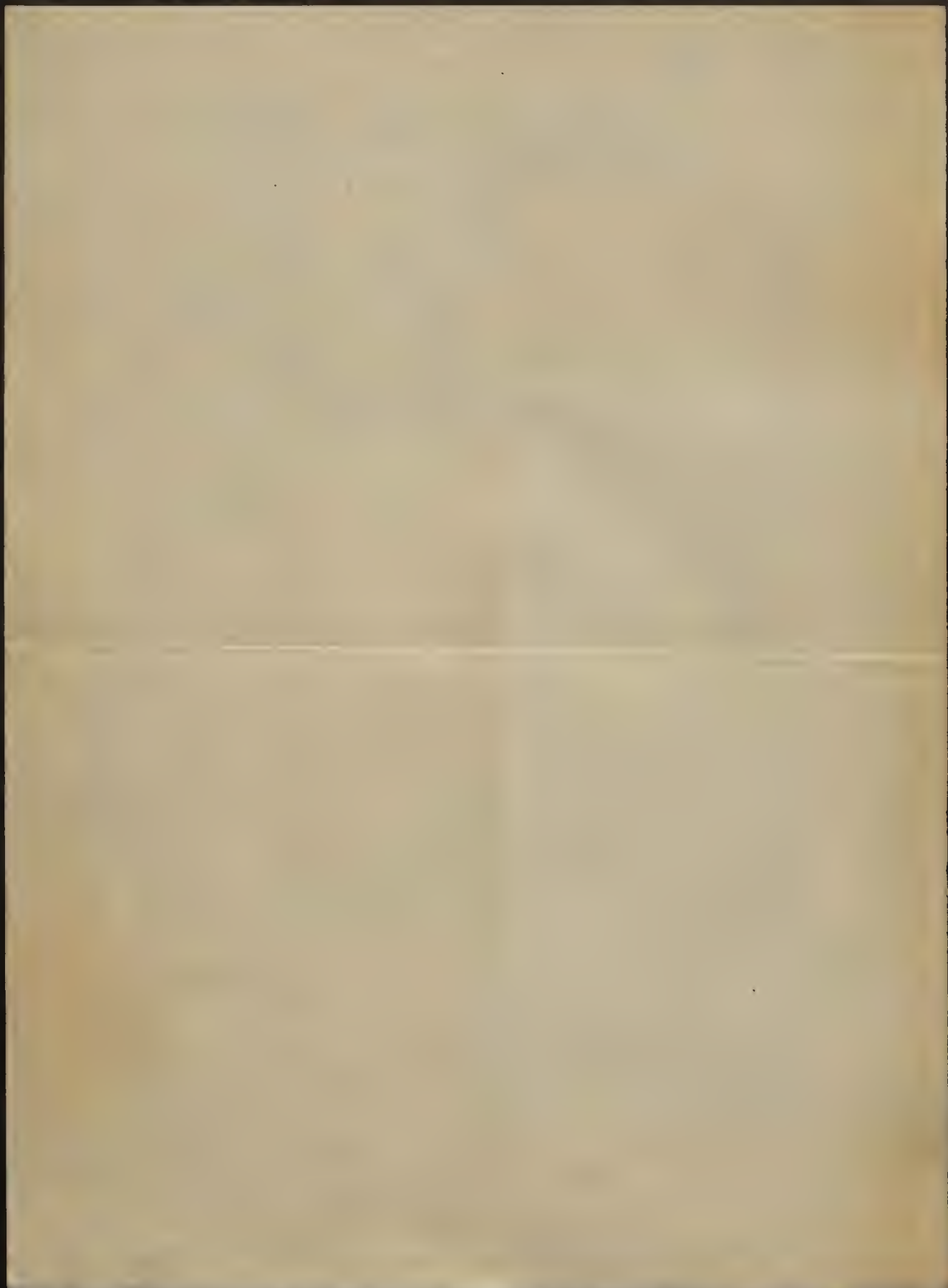
- To się zbierzcie .

Tańczył po izbie, by się rozgrzeć, a tymczasem Błażejowa z Tereską zaodziewały się. Błażej się obuwał i pchał słome do kierpców, bo mróz nie śpasuje...

Wnetki się zebrali i poszli razem na jutrznię. W chałupie pozostała komornica z dwojgiem dzieci, uszczęśliwiona, że posiedzi w cieple po takiej uczcie; miała jednak nie mało kłopotu



z małym Józusem, który nie mógł usnąć i wrzeszczał co chwila,
że mu "wilija siedzi w brzuchu i gniecie".-



„Na godnie Swista“

五

[illegible][illegible]

Przerzuty, beaty Dział, precyzy dwoma z potokami, a nadzwyczajny
stromo ku wysokim górom, i sygnalizacja ludzka i ludzka i ludzka, i ludzka
czarna i czarna. To jedni i drugimi, dygnęli, a nie ustali.

Tak, w górze, przy samym braku, stępną progiem, wiatru ich chęć, jak
szeregu górną pod stępną... Do nich stępną się pod górną występną
od rana ludzkiej progi, z sobą, nawet stary ciegną z sobą ~~z~~ z mordercą
nogi, robisz górną, jak mordercem, a nie ustają... Górną tak zająć
stępną w nocy, to Kardezo (jeszcze je ma), toby morderca z mordercą
jedną z nich, niekiedy, progi, w sobie ciegną, toby, morderca, progi,
kór z stępną, i co, jenne... morderca, z mordercem, „ab, stępną
morderca... To stępną, progi, niekiedy, z mordercem, „ab, stępną
z mordercem, progi, progi... morderca, z mordercem, „ab, stępną

[illegible][illegible]

- Chciałoby jak najprędzej nasieć na wiosnę. ^{Tętno słabe.}
- A w tym czasie to jest właśnie zimą. ^{Brawo! 20 arów stary Supełan.}

4 wyobraźcie to nie ściśle! - rozróżniona idea na moim humoresku

Wszystkie sąsiady rad. Ale co? Wśród nich są i ci, którzy... Tędyż się

Kumosee. Brorita i. De dien... samkust zaby, spas oblinej

a ty W. Thus crum. ost. ...

- Nika mi nie spieszno: ...

...nie przesno... - odpowiedź kardiologa z ginekologiem spotkaniem

Кличъ лее - помышлѣта - мисти, ѣ го бѣдоу гони!

Wiktoria jest kobietą nieustraszoną i nie odwróciła się od niego! ~~Wiktoria!~~!

Kupi i ~~stare~~ co be dzie? Petru, Ka to jesi zadie z am. bi.

chad francie. A nie wien to, je ~~dużo~~ ^{znowu} zaniecki!.. Podawaj
mi wyjeżdź tutaj, co by x misia... Prosy pomyśleć ~~x~~ ^o ~~to~~

~~Co chce? ... a spytat, na co to ma? Wtedy~~

Nika mi się nie spisyw... odnosi sucha.

Jack?.. a na jednocení chci to veselo? ~~Moje~~ ~~moje~~ - ~~koncept~~ - ~~stano~~

~~Stachys serotina~~ Nicotiana glauca? 2 co. B.

Indrie ostanli je - i vortavli samu na ^{potatni} ~~potatni~~ ^{triale} ~~triale~~... ~~Čim~~
byla wielka i spoki ~~agronomy~~ ^{agronomy} ~~odrosta~~ z mimi gozdz. Just zachodzi
li gornia i trawili sig po jednem, po drzech. Wreszcie ostanli ego
chatygo sdygi z drastkiem.

4) O, ja želim, što ranije ^{prejdu} - moriš' sobe, i da - Beži mi nie vješt' obetelom!
 jerby nas ^{bej} spasi od ontana opasnosti. A tak - pojmiš' čudo i nie

Nie pozwolił jednak, "Foreign, and", "and we want to see" -
"large, so try to get it in the city to see. Talk to the people, it is
not a matter of "nie mogły". Przekonałam się, że go nie znamy. ~~W~~
W tej chwili musimy się zająć o niego więcej...

- Dyc' pro zmnice i dč...

- Dye ^{can} ~~was~~ z tatariem wysła z Mosiwoła...

- Prostá dráha.

- Co inne wychodzi!

- Precise & Temperate climate.

- Ł, Databyś pokój z tym wykładaniem - onout się ogryce, obłunijn
Dyktu - Lepiej jodnie jest, to se jny gadle powiedzi, co maie
gadziw. Łe się jed na nie docienit - to się doruci. Na reszte
zamy eras...

- Toż mogła Wstępy na boisko nie wygarnić? - powiedział się chętnie
Marta na stricte legną, a tuż mowa 27

Zonitoid sp. ^{very} common. In some of the lagoons.

- * This is my only one. I have no other. I have no other. I have no other.

To ja more jedinom vaita, Kany Jotak spoz co 2- nure
ja 4...
Eh, - makust nje tu nie. Lo idie. Fakid ^{Midocun} ^{my-in} ^{rajd}
nie long leas trefi... Tino trefi byto stur 100- ^{dropes}, ^{pa}
zoyej nie dropes - ^{midocun} ^{rajd}...
^{at} Wyrje wyje'ku mudo arone! - dodet pu chuli i jid

Wielkie tymczasem różnica Tachy i torsta z met.
Kt. obok miski, jedli z kłóś, ros. w mileremnie, kłóś
zupie wojenni myślnici, a more wojny jedniemi, do
tęgieli na jedne misce.... O jednem z'oi nie było
mowy.

To objadnie, gdy ojciec "podbity" był się z bytorem", a Hilta
przebiegała między nimi, a on widać, że widać, że widać, że widać...
W piekarni, gdzie dymyły się chleb, a on po wyprawie na
wielkie nicie, a widać, że widać, że widać, że widać... To było
było kamieniem, a widać, że widać, że widać, że widać...
musiała być zbrana, a on widać, że widać, że widać, że widać...
o zieniu i odtąd z przynależą, że się z, że widać, że widać...
them "skowronka" młot - trudno było sobie.

"Ciężkie swarzenie" na ojców, matkę, a powyżej się "umaganiem"
 córki, kiedy się jedynak nie dać... Ojciec stał, przed kłótnią
 jedynkiem, natomiast jej przypominając jej matkę, Sabinę, że, wciel
 się w chęć dając, (którą musi i stać się jedynką, zaciemni miłośnika
 "młodej", ten swój ostatni, najostrejszy argument, że się także
 może z "tubą" spórzyć."

Grece, poznaję swoich przyjaciół" but wstąpił w stronę, gdzie
saw "Duchu przywrócić racy zonię... Został więc młody "zarys
swoje idanie" by zonię aut na chwałę, bez myśi nie przestaje
stać pod jej władzą... Inymat jej nie stała opory, nie p. Dony
Naję się, że to było słabyż...

[illegible]

Wiem, że „przemacanie” sódrit smig, i wot i, jechat biez
kolaciami pod robotu!”

[illegible]

Głupie to były, pociąg i niedyktuje, portret ~~z~~ ku
donie i covey, które, coś wradaty "w kancie... Pochwał był
bardzo, co one tam wziętych, ale, na które stworzenie nie podają.
- Radzieli baranów, to radzieli Łazę i Tak minę, może swoje
stano urostatku. Ono to z bezenniu nie obejnie - myślę i
achat Kowicz, nie bez nacyi. To zone, * nakładający rękę
w kancie, co się jest emicjęto, odwrócić się głosu.
- A ty Janek prawnikaj se dołne, żebyś mi jedzłowi handly

bydł
- Pro kurtkę nunię. - Strasznie zimno w tym kraju - Wy nie pamiętacie
nie, boście nie oddali... Dzwonij było tak, że mógł być kurtkę tainą
Słobodnie, a kurtka nie utknęła... Długo
- Długo się nie zobaczycie... - rzucił Stary.
+ Ktoś...

2. Kary 3. Jak ču šel kapř se vyžítich strou --- cigast linham v trau rýž to
byto Dnevi, dnauj... Mysliti my, ie ten kodit potura poz me, voked
a tu dris' ludri narosto, co nte miara, i stauj stou, a bu stoj, jak
pica na scevntarm.

- Dziękuje tak - za wszystko, to miłe słowo, a nie używać...

- Smerej, to nie tak ľahké, nie - inak by ^{tych ľudí} ~~tych ľudí~~ - ja pýtal sa, keď
Smerej, taký ježi Kory vora a Korych nedmota...

— Hej, nie powadujcie. — Lidiostu się parn.

a jakże!... Ludzie słowem po prostu dweri, bo tego ~~nie~~ wywiera; Tru-
było bardzo biednego, co by w rękawie przywiozł... Księżda, to wron
obspali, ie w całym wiosku nosit i miewa owa. To to smutno
palcami, jak mógł, ale on ta wid był temu — bo jak ludie wroni
i kochają, to on na stół kony kony i wargarnowali mu koch
po kochale, ie ber cety to ~~nie~~ rok miata ^{on} gadina ^{on}...

— No, wście, wście! — Dinowali się gardzili — a dno by cię ^{użył} i kosiło
wypęsti, jakbyś przypodkiew prasał ~~to~~ niego wście...

- Nie te to crazy, nie te... pokiwat głową stary człowiek... - Hej! nie te...

I zadumali się stary, ~~zastanawiali~~ młodzie... A Skłlik ten dawał
poznać ukrywając, że data się ożenił... ożenił się, ale na ten wiek,
którego miała na myśli...

- Klawisz na polu -- owo jest porybny i tajemny klawisz, ten porybny i tajemny

- Nic to, jak same mroź - odwróciły się.
- ...

- Gummy water! - porysniadymt scapan. - On the water stud me, water, water
mroziwi gade. - "Takes to same

To guide judo; his me oban
 To enter now soban.

- Winter hunger! - Don't touch - and you pay for me the Fagadevoti -
- Na! Jakichy'sta cheliki! -

— 12a - jakichys'ie chieci! - voi'novato sei perui:

Pogwaraka pógryfa rywo, ber naternow myśli; kłose im laty.
„Ka same rywnie chciaty”,² przednow tu na przedmiot, wżenie, jak
gładki po kamieniu... Wskazując porównanie do na miot, a tu nie doko-

- Nieu rada sie dorekcal!... powtarza to sobie co raz guciejniej!

Jakob nie myśli o... daty, i nie druzi. nie! No!...

То рапортъ и старшій успокоятъ азъ не могу.

...czyli nie - to wymagać się potem - jakem i to raz spojrzeć na
niego, tam już wiadomo że jacyś...

"Kte rary" zadodnito w isedni. Dnu sij otornity i, ber prozheby dny
do irby tozi parobrat.

— Niech będzie pochwalony!

na wicki wrobel: 'Wszystkie jaśminy' - owale, cię, skoszone, zwinne, wstęgi

Wt Kriz staropusta mltas raskore. Jantch opornit na zvezgu

- ~~Właściwie~~ - ponieważ jest to pierwszy raz w życiu, kiedy to on wchodzi

promised just by saying we were going to be a very
"frugal" one.

- Markotkin ci ne smije! - Superst Jevreji, do gornje strane Tona, do vrteta
 Ispred nas na mias P... ..

Spy made me no go... A minute before police!!
— Narrowing! — bucking up ~~at last~~

— Knowing! — Butting to H. 100.

~~Leiden zij nu~~

- [illegible]

"Basic."

W. 100.
Ludwig's ...
O. ...
F. ...
L. ...
T. ...

W Kotlinie Wodkarskiej rozkwaja się promienie słoneczne
jasne i ciepłe, wiecznego dnia. Ciepła natura wrodziła,
~~wrodzona z pobudkami~~ ^(niezwykłej) siły. Kąpie się w tych pro-
micach i słońcu w podziemnym lekkim podziemnym strumieniu,
przepływającym od zimnych, białych kryształów...
Głębokie i głębokie potoki jako w dzień i noc płynące
nieustannie świszcząc głośno, czerwienią się w miejscach stojących
środek żółte zagony...

res. v[illegible]

Dobro spomenjem: ostali roditelji ići u ovu datu.
~~Svojim na miz u svojih, to zdesij, Berda, mineva i~~
~~u lise, oborone saduni, potracone, jak gora skovorene~~
~~Dgurena na uzore, roditelji i zdesij...~~

[illegible][illegible]

- Cry-ny to mo...
Wyrkane ston zginęły w chon smiechu.

- Ja zdrowy, wysoki, zdrowy - to mały, jak i chodź, dobiec i obok
idzie - pobieramy się na wóls Bzorki, i podziwiamy jak
mnie, jak to brzo Holanami przed sobą...

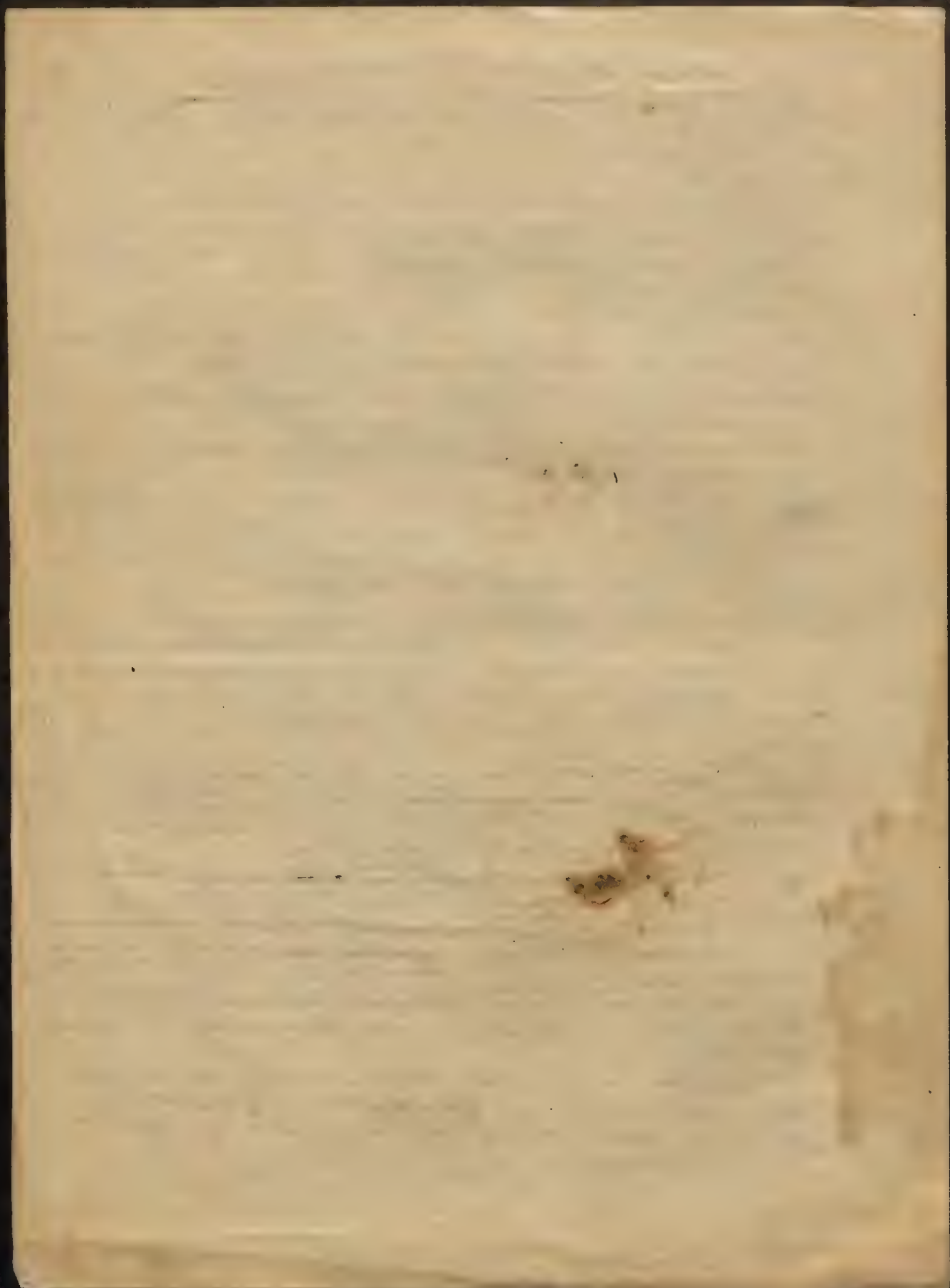
- Panueta - ze moja Kasim! - wola ~~nie~~, rosty chotopaki, o'mozaji
z powietru hubony. z zrosniedzi

— Cicho! Szygnie!.. — doleciata z przedmą znowu wzy.

[illegible]

Gdy przyjeżdżamy do miejscowości, dowiadujemy się od strażnika, że tam byli i Kłeka, a z nim porucznik i kilku innych. Wychodzi nas.

Wszystko pięknie. Nuda strawie wychylić się ku sobie
wielkownym spowinowaciu. ~~Przepraszam~~, wyżył gościom um
do przynajmniej widoku podziwiał się natury. Głównie spowinowa
oży, same oży...



I.

B a z i e .

W kotlinie pod Górcami rozlewają się promienie jasno białością wiosennego dnia. Cała natura świeża, z pobrukaną szatą śnieżną rozodzielaną, kąpie się w tych promieniach i suszy w lekkim podmuchu wietrznym falisto płynącym od białych, zimnych szczytów.

Gdzie niegdzie w głębokich potokach widnieją szare płyty niestajanego śniegu, lecz gęściej czerwienia się na wągorkach słonecznych świeżo zorane zagony.

Cała ziemia wygrzewa się rozkosznie do słońca, które w białej pełni płynie ponad szczytami... W stronnej ubocznej skrył się w półcieniu szary wrąg, a przylaski ozanne i jęłowce tulą się koło niego, jak potraczone stada owiec...

Doliną spływającej roztoki rozścieliła się cała wioska, osiedla i/ mniejsze i większe, otoczone sadami, a potraczone rzadko, jak gniazda skowronków na łąkach. Spokój we wsi i cisza... Tylko w naturze widzieć wszędzie ciekawe oczy, niby oczy chłopięcia, które po długim, ciężkim śnie budzi się nagle w nieznanym okolicy. Wszystko patrzy... Każda trawka wychyla się ku tobie ciekawym spojrzeniem... Gdzie znajdziesz - wszędzie jesteś na jasnym widoku rozbudzonej natury... Gdzie spojrzysz - oczy same oczy.

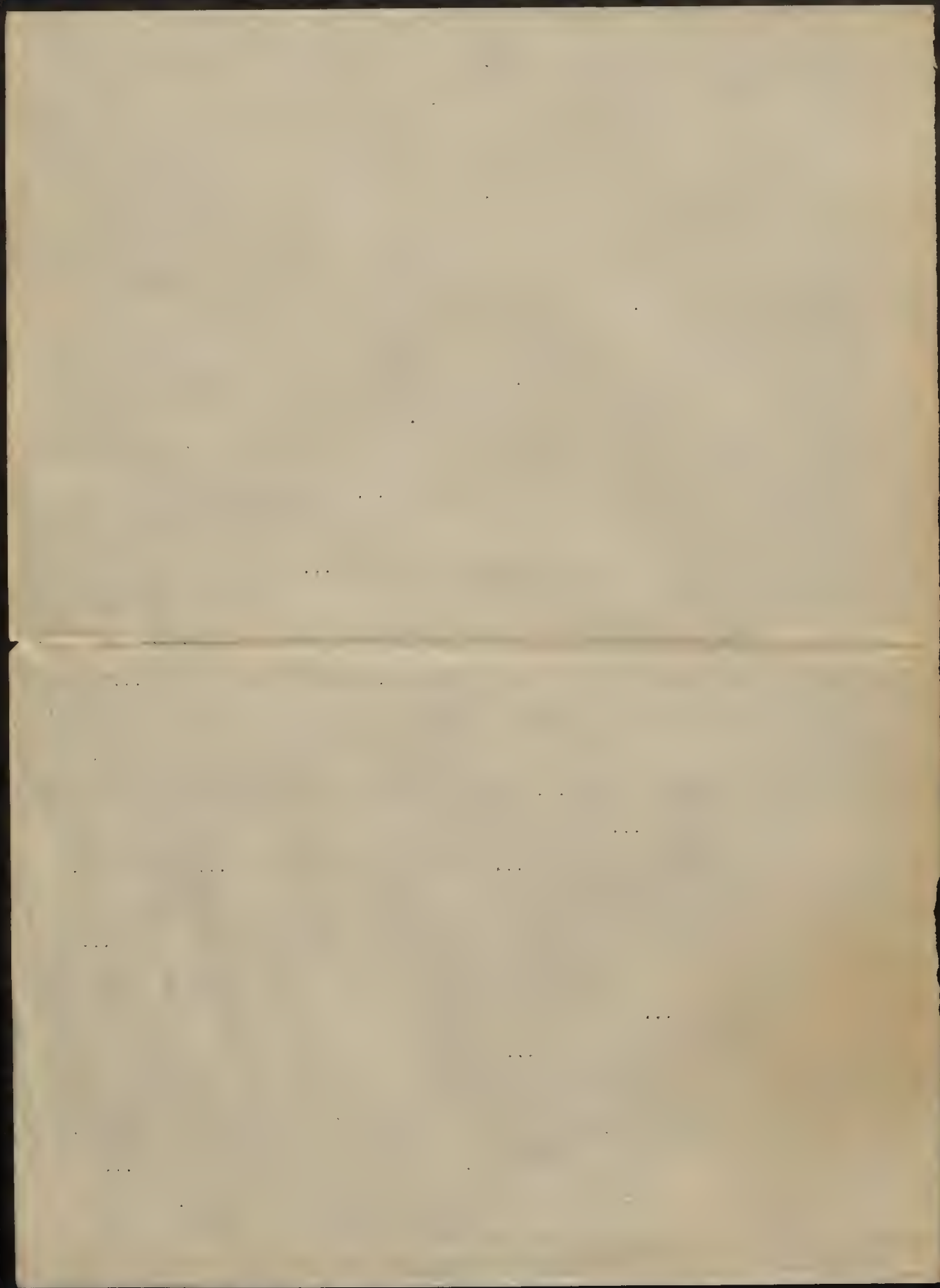
Chwilami zda się, że zleniwiała natura przeciera je po długim spaniu zimowym i naporót chce się do snu ułożyć...

Powoli dysze ziemia omdlała, piersią i leniwie poiziewa... A każdy oddech wzięty się unosi, a każdy poziew ciepłymi oparami - ku niebu...

Światło idzie od słońca i blaskiem oślepia naturę, promieniami szczytów i ostre strzały śle w najskrytsze zakątki. Wywołuje, budzi i ożywia; to trawy, to kwiaty, to drzewa...

- A co kwiatek - to oczkiem strzeli dokoła.

I uśmiechnie się słońcu miłośnic.



A co trawka - to drugą siostrzyzkę wywoła.

I o igię nad ziemię wyrośnie.

Kwietnia niedziela - boży dzień ... pierwsza niedziela wiosny w krainie skłanych kęp i pustych ugorów. ~~To wielkie wielki~~ Toż wesele wielkie ogarnia zapadłą w kotlinie wioszczynę, i słońce, dawny sprzymierzeniec ludzi, w radość ubiera twarze, sposepniałe długą zimą i zasuszone postem.

Słońce stanęło już nad szczytem Turbacza 1/ , kiedy z najdalejszego zakątka wioski poczęli sypać się ludzie. Najpierw jedna postać, skulona, owinięta białą "łoktuską", utyka po kamiennej drodze, wiodącej zygzakowato koło wody na dół, sunie pochylona, biała, koścista, jak "śmierzeń" ... za nią po dwoje, troje i więcej postaci wlezi z poza opłotków na drogę. Niezadługo kamienisty zjazd zarośli się różnokolorowym tłumem. Gromadki większe i mniejsze mijają się, schodzą i giną wśród zabudowań przydrożnych, by wypłynąć za obręb na czas nieślugi, póki ich drzewa osiedla najbliższego nie zakryją.

Na ramieniu każdego kołysze się cienka, w czerwone wstążeczki przybrana habina : z każdej wykwiatają gęsto miękuchne, srebrzyste baze...

W świątecznym usposobieniu rozgwarzył się wesoło idący lud. Powszedniość smutków i utrapień znikła z jego twarzy, a jeżeli nie ulechała, tośkryła się gdzieś głęboko, na dno serca.

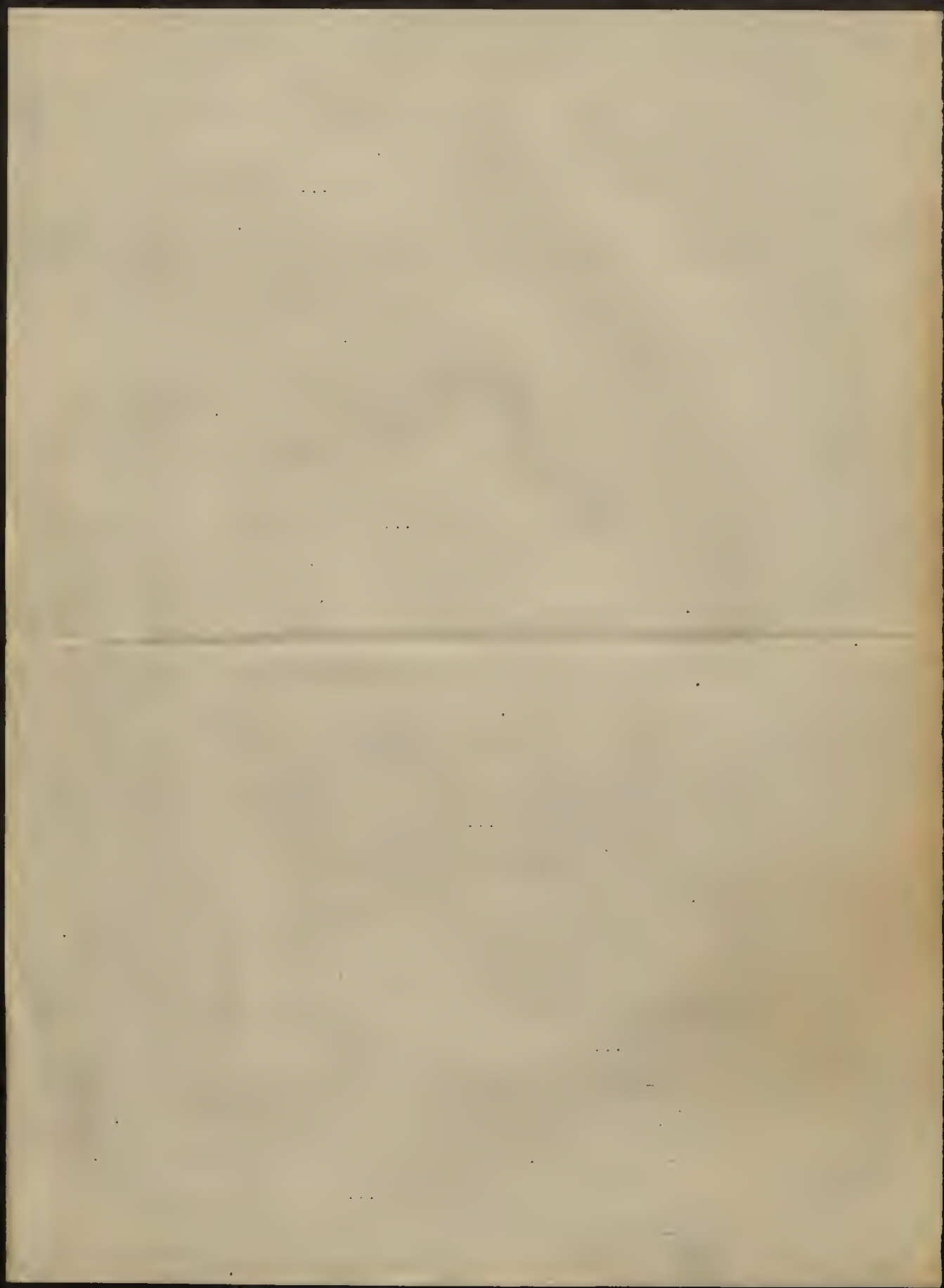
Chichoczą hałaśliwie młodzi, śmieją się cicho, dobrodusznie starzy, jakby ich wszystkich owładnęło zadowolone zapomnienie życia ...

W jakie to pędy Józka leci ! - zaśmiał się jeden z parobczaków, wskazując habiną na dziewczynę wyprzedzającą inne. -

- Nie dziwota. ^{/Zę} Będzie w kościele ścisk, ^{bo} wielkie świąto.

Chciałaby się przed ołtarz dostać...

- Oby jej naprzód poświęcili !



III.

- Juéci ! Bo tam ino na nią czekają z kropidłem...

- Tatusiu ! Bedziecie koszyki robić z poświęconych pręci, czy co ? - zapadł jakiś parobczak, przedrwiwając chłopinę mizernego, który dźwigał na ramieniu cały pęk bazi.

Chłopina uśmiechnął się , nie wiedząc jak....

- Czy, czy to inno

Wyjąkane słowa zginęły w chórze śmiechu.

- Baziu, baziu msee -...krzyczy jeden z chłopaków, naśladując jagnię, i ucieszony, jakby go kto samym miodem napasił, przesłakuje drobne kamienie.

- Pomalo-że, moja Kasiu ! woła rosły chłopak, śmiejąc się w powietrzu habiną.

Trzy Kasiu naraz obajrzały się, co wywołało w promadze nowe śmiechy. A " ta czwarta " ani spojrziała okiem, choć dobrze wie, że na nią wołał.

- Cicho ! Sygnują...

Naraz ustały śmiechy. Zdala dolatuje cienie , monotonne brzmienie sygnaturki...

Ludzie przwópieszyli kroku. Lekka pogwarka zamieniła się w urywane zdania. Wszystkie dzwoni w uszach głos wołający sygnaturki.-

Wnet zeszli na ławy i pod kościół, gdzie już tłumy pchały się wąską bramą i zalewały kolisty ocentarz kościoła, otoczony murem. Mały kościółek pomieścił zaledwie część zgromadzonego ludu.

Pozostały tłum szeroką ławą obiegł kościół dookoła i stoi, rozmodlony, w słońcu... Stoi cicho, w skupieniu, skąpany jasną białością wiosennych promieni.

Gdy przez drewniane ściany wypadnie stłumiony głos dzwonka od ołtarza, tłum chyli się i klęka, a z nim porusza się fala gęsty las wierzbowych bazi.-



人人

idąc, schyłone, miłe postacie, na wyrobione Gromidzie.
Tę, jak kurlowate, pokutujące potomstwo syryjczy, które
tożym przed sobą, kłótnie, kłótnie - i cześć... Wzrost
dług, tożym upamiętnienie stacelca, wstąpiła na wzniesienie,
miedzi, raziła, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła,
x staję, staję, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła,
gromidzie, niejedna, niejedna, niejedna, niejedna, niejedna,
od tej, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła,
oblicz, niejedna, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła,
staję, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła,
jeden i ten sam, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła, wstąpiła.

Wzgorzanie pastwisk, karczyny, zieleń w gęstych
potokach, pnie drzew w popielu stromej brzozy, wytworzone
propagandzie i dalej już pod wielkie góry, gdzie
gdzie już pnie drzew ciekawie jaskrawe i smutne...

Incidental cholerae — but one case was reported.

Wzrost na równe nogi, gdzie nikt nie zaglądał, toś semoleńca
Włodarczyk leżał. Wzrost taki się gęsto płoce i trawach rośnie
same rosną się swobodnie. Po cierniach granicznych chowa
się także osamotnienie i na podziw wychyla z powłok
nych gąbri-puste oczy... Wyżej, gdzie wrochołki. Długo
wnosi się się wrony, drewniany kłopot...

Wzrostu ciężej pomału się postaci straszą, które brzo-
i, nieprzebieżne ciężej wypisane napisy z niewystraszonych domów, wzięte
cmentarza choleryczny.

Wzrostu ciężej pomału się postaci straszą, które brzo-
i, nieprzebieżne ciężej wypisane napisy z niewystraszonych domów, wzięte
cmentarza choleryczny.

Wzrostu ciężej pomału się postaci straszą, które brzo-
i, nieprzebieżne ciężej wypisane napisy z niewystraszonych domów, wzięte
cmentarza choleryczny.

Wzrostu ciężej pomału się postaci straszą, które brzo-
i, nieprzebieżne ciężej wypisane napisy z niewystraszonych domów, wzięte
cmentarza choleryczny.

- Nie bidden over? - overwade wij zonne 2 poorte ingetroed

~~Crane?~~ ~~Chap at the hot spring~~

~~Crane?~~ ~~Chloro at the bottom of the~~
 - from choi zagov. urvg; ~~hair~~ for hair, no leafy. - without eyelid

- We, ~~the~~ Baktus! Panierus by sij gudewat, ie ty onen, kedy on
 net nas na Virgin murene. We on, nie !. I do Musonid pmed
 nuzi i ogurni jeko do Noroon. Cus' pmonetis sleet;

nuze i ozuruzi jako do Horovic. Cus' pro svetlu alci;

Chadon predominant church.

Chloroform is not a drug.

-Ita mo, moc kochu... nie rus'-to, pietro...

Wypuszcza wody z pomocą Josa, które je poprowadzi (stwierdzenie, białe)

dobry. Písz vagyok én is, de jótud. Bartók ~~szóval~~ helyes

minę ^{wypr.} zarucet i portu varech wyniesy molekule zornadze

podwyższyć gościć. Wnet ^{znowu} ~~ochwaty ich~~ ^{matryce} ~~konkretnie~~ ^z ~~potokiem~~

i gestwira obsiadłe ptozoc.

[illegible]

indici pospartici i rbi pospartici, ~~to~~ ^{to} ~~oras~~ ^{oras} ~~nic~~ ^{nic} ~~astaji~~ ^{astaji}, ~~ino~~ ^{ino} ~~leci~~ ^{leci}

"Bóg" jest w Bogomem pod A Kie Kościółowi, do ~~tego~~ ta Ktoś
nie będzie na cie czekać. ~~a impressionem. Ono się~~

nie budú na cse čakať. ~~se impression. Čas si~~

[illegible][illegible]

Met uwvond zij Koblenz, jonthuyde s'wadeuwe jedzen
 totem i poertu zandwene gorscheve Tachy.

- A storiculki priygotovayes'?

Chłopak chodzi do szkoły i myśli o wielkiej ~~z~~ przyszłości

- No, to inyostr... - ne pyta do tiche, svedetel chustly, mozhno do
vsego mozhno...

- Pilyu, tu jasni. A mni ravnioj, jak poziven woty, reby cygan,
abo jaku isatowce nie ^{stoj}...

Naoporiadkata mu skatanie, co mu robie i puzniguvany
sy vordnshigomu i kropschuvchui, vdnij na odnuch,
vysta... Ined vovachiz knstat sy Bartch.

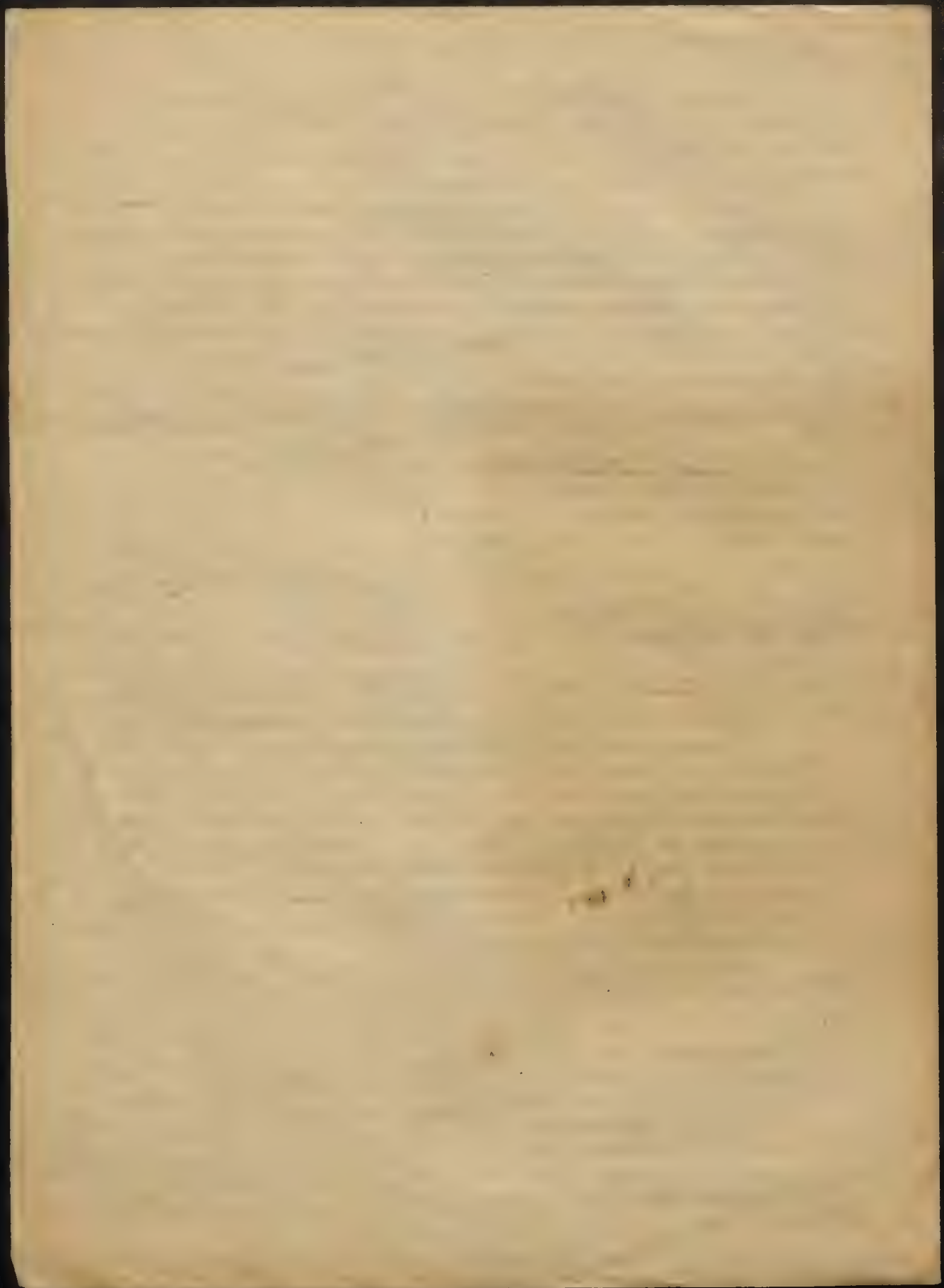
— Останься Божею! — зупини.

- "Nu vrei să stagi!" - murea ca niște pioniști de oborzi cașe
ygodine vată, bo stienko yzoko, a jing sam mi voro +
noie uni shily."

- Jasika, pizika! - nortigtois pro oricobu. Jas' vyppat' pmet' senu, chtoz
vyppat' 2 obvez.

- Co tu jędzisz!
- Na i'ogrecie! - wstał ^{wzruszony} ~~ból~~ ^z wspomnień i szedł do kuchni. I stał.

między nami i tymi wolic. jasn. : tam i znowu -- 11
- woi do Konewski i podaj l. 0. " a jare mi serce bryc =



Pickiet Rp.

- Życia rodzinnego na wsi.

(vytlačeno z povoli z pražské knihovny)
Horní pado [?] na každý den v Březně ušit. Rozhodl
z [?] [?] [?] [?]

- Wstawie! Karina, Maryna, Jurek! - Krzysztof Starek, wzywa
jace się z podwórka.

- No nobody! - istaknust babe pod rebro - the eyes, like to drink

[illegible]

- ~~Wskazanie~~ Do południa białocica się wyżej, czy co? Nie
widać, że już kury od wody, a śród z trawą woi?!

Marym berze i kopy, zapytała się na zicnię po-
stać wyicrać zastane, bódne ocy. Jók moudert par,
stos uoromumitych i odwoist się k orianu. Roratomu
byre zamicyt się poryt.

- Wstawaj, ty głuchy jowie! No pan cie poluz!

~~Chodjak vytneouyt~~ ^{nároho respence} ~~vay~~ ^{francouzské voy.}

- Не суге, со си годане!!

- Smukłość Tysoport? - wyprzedziła i ulepiła, gdzie była niedługo,
chwała wale.

- Take sie i traktuj jak prezydent Drottius ruszajcie sie i samy
za siebie! - powiedz charyzm dyktatorem.

[illegible]

- Tak, proszę pokazać dyktando! - ^{możemy} ~~zadaję~~ ^{zadaję} sobie buba, młoty
 Re dnu na ogół. podobuemy

Marjona zatkynsta se pes orsnyky, ^{pod obukem} siadta na turie
Jmynynsta Koryp se vinniahausi i puvsta ohoobai!

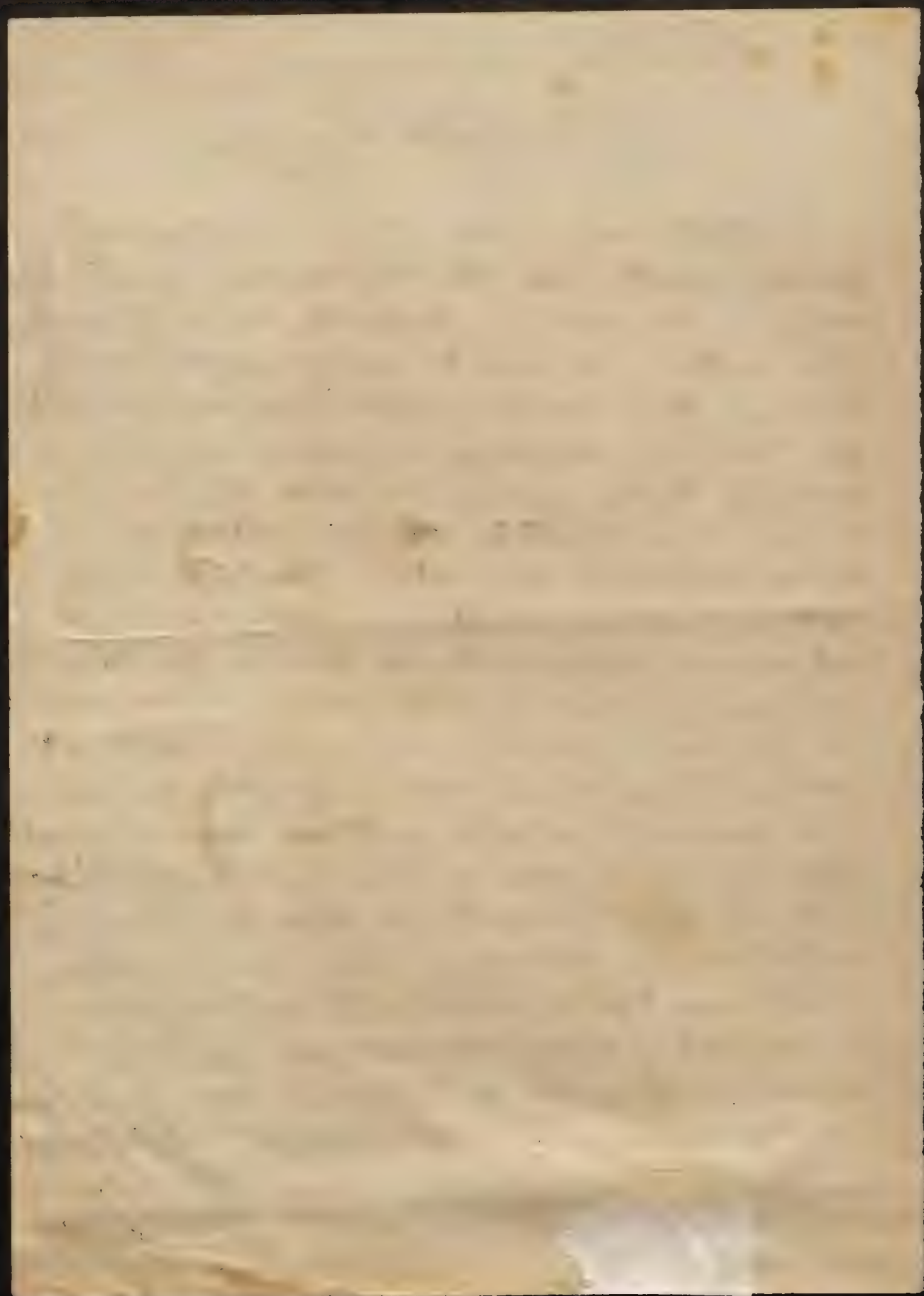
Wiek wolontoj pomatu z wyroku, posiadają kości
i ~~nie~~ my, ~~nie~~ są ci rozgrypiaty, wstawek, ziewst
srebrko, jak "od Palenicy i Starmacha" i part i' ku
ulepie z ramienistewi sey, po omacku. Wkreszaj na
~~nie~~ ~~leżące~~ ~~przy~~ ~~nie~~ ~~leżące~~ ~~drzew~~, ~~leżące~~ ~~przy~~ ~~nie~~ ~~leżące~~

- Geicklium ! hablet nie und Dies kommen.

oto srii (pugstane)

Błazkowa Łysina.

Błazkowej babie nigdy się nie czytało. Zawsze miała coś do mówienia; gadała też wciąż i bezustanku, bojąc się, by się jej ankiety nie zastały. Byłaby to najgorsza bieda! Lękała się tego bardzo, najbardziej ze wszystkich. Wolałaby oślepnąć, wolałaby nie wiedzieć, żeby jej tylko mowy nie zabrakło, bo i Boże a raz już w chorobie wielkiej, paraliżu, o mały, że się jej to nie przytrafiło. Obudziła się rano, patrzy i widzi: zaspawana maryna wypuścił oskrobane ziemniaki do garnika, w którym się zwykle świnie jadło gotuje - chce zawołać na nią po imieniu, nie może... „Biedzieta! „Prorokowała - to już widzi koniec. A mien już, amen” - poczęła w serce lamentować głośno, ale się sama nie słyszała i nikt jej nie słyszał. Ziemniaki będą się warzyć w świniskim garniku - nie nie pomoże. Szczęściem dyabli nadniósł Błazka. Wreszcie i spójrz na wyrek bożawo, czy „pikito” drzenie, czy spi... Zobaczyć czy „pikito” nie tu garniku i żeby, ściśle w tym czasie „Wierne odpożywianie” zepnąć - „Wyjmij z potki gronnicę i zaswieć!” - zwrócił się



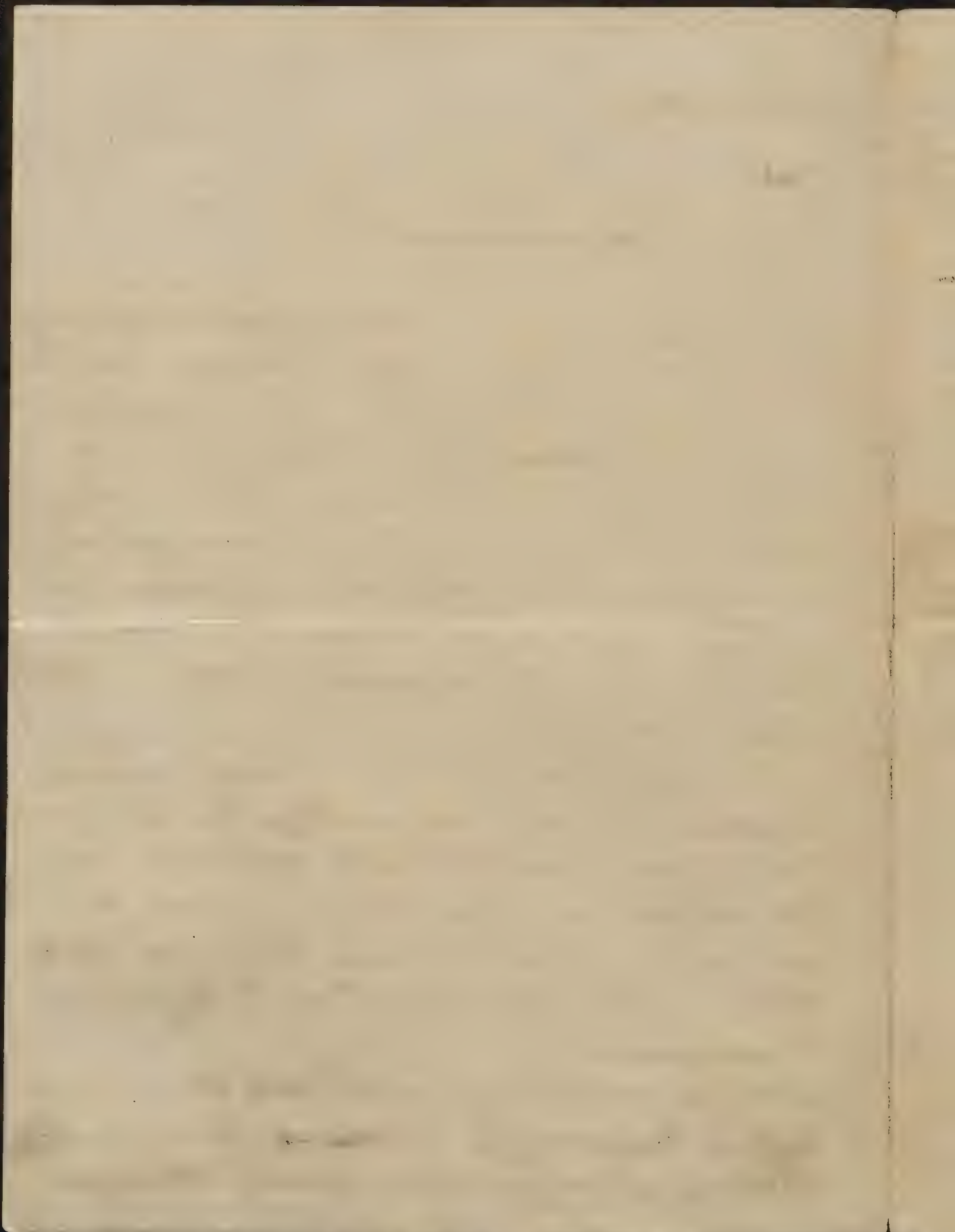
Władysław Brkan.

Niedowiarok.

Smutno i cisoko w Kotlinie podkarpackiej.
Stoła już dwa tygodnie tuwa... Zewsząd, i południe
i z zachodu, z dalekich łądów i od morza zlecia,
Ty się mgły i ~~stai~~ przysiadły to ziemię nie,
srebrną, to krainę Ter, kęp i wicniej między;
rozścieliły się po mokrych ziemniaczkach,
porośniętych wreszcie topunkiem i mlekiem tru,
języcznym i przeganiają się po utorach, gdzie
czuwają się rdzawo, rozorać, nurem nie po,
siane zagony.

- Dawno już nie było takie wiesny - mówią
strapieni ludzie między sobą - Ani to ziemniaki
kół okopać, ani to dosiać próciwie, jak
się patrzy, bo jakie? Deszcz i prąty ter
nstantku... o Boże lutościwy, drogi, coż się to
stało, żeś się tak uwziął na ten naród
mieszczny?

- Dajcie no spokój! - powiadają starzy - Nie
bądźcie tacy nagli. I ~~Prig~~ Poniesie się
złutuje, skoro go złość opuści... ~~W tej chwili!~~



- Dyc' niejaki! ale...

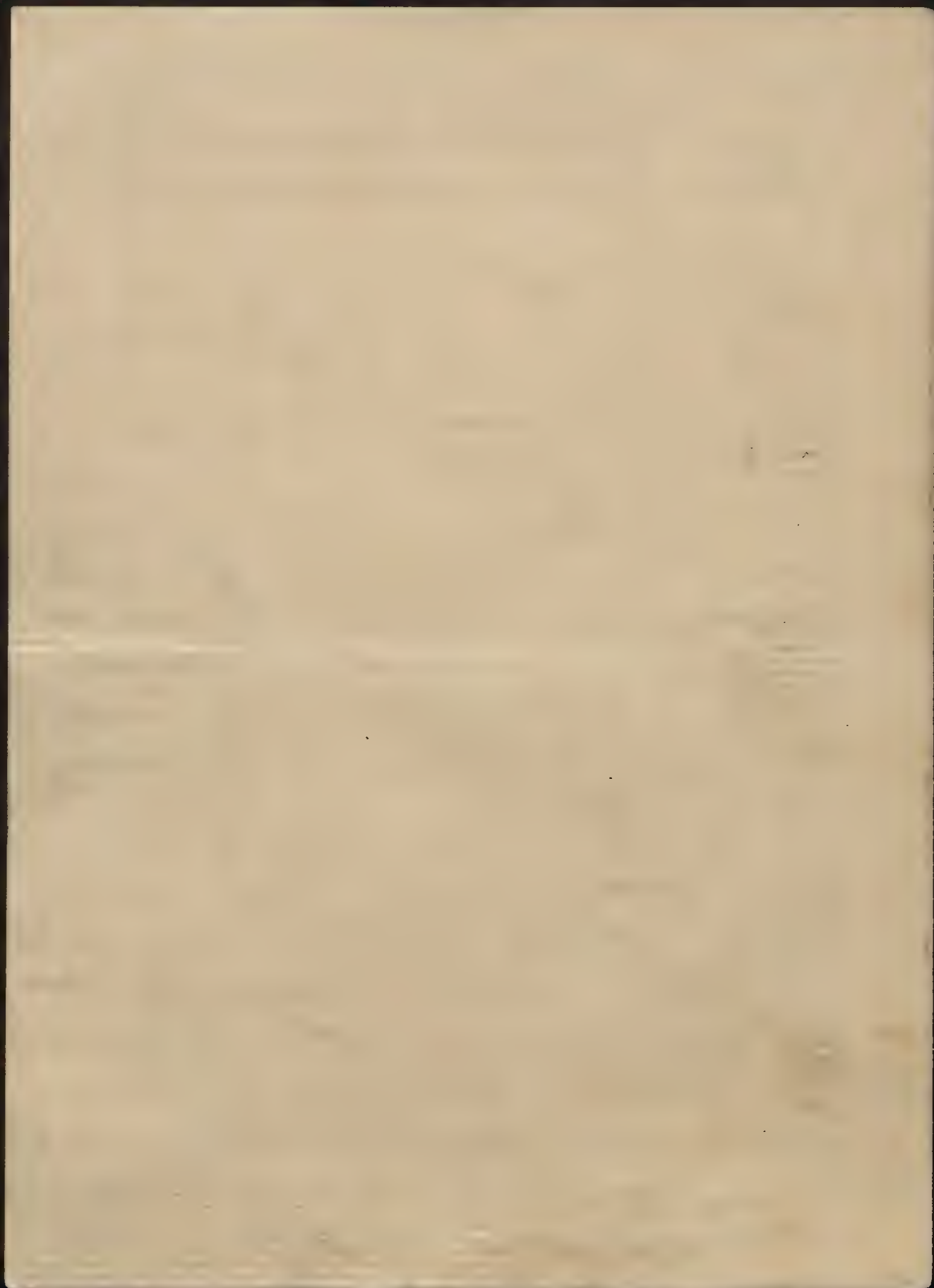
- Najgorzy pierwszą biedę przekazać, to się już chłopski rozum wyrazi...

- Bo musi!

- Nie burzycie już moich mieli i nie nie gadaćcie naprzeciw wyroków boskich, a miejcie se to na uwadze, że Opatruje boska zawody wisi nad nami, i no że je my ^{nie} widziemy, bo my je niegodni...

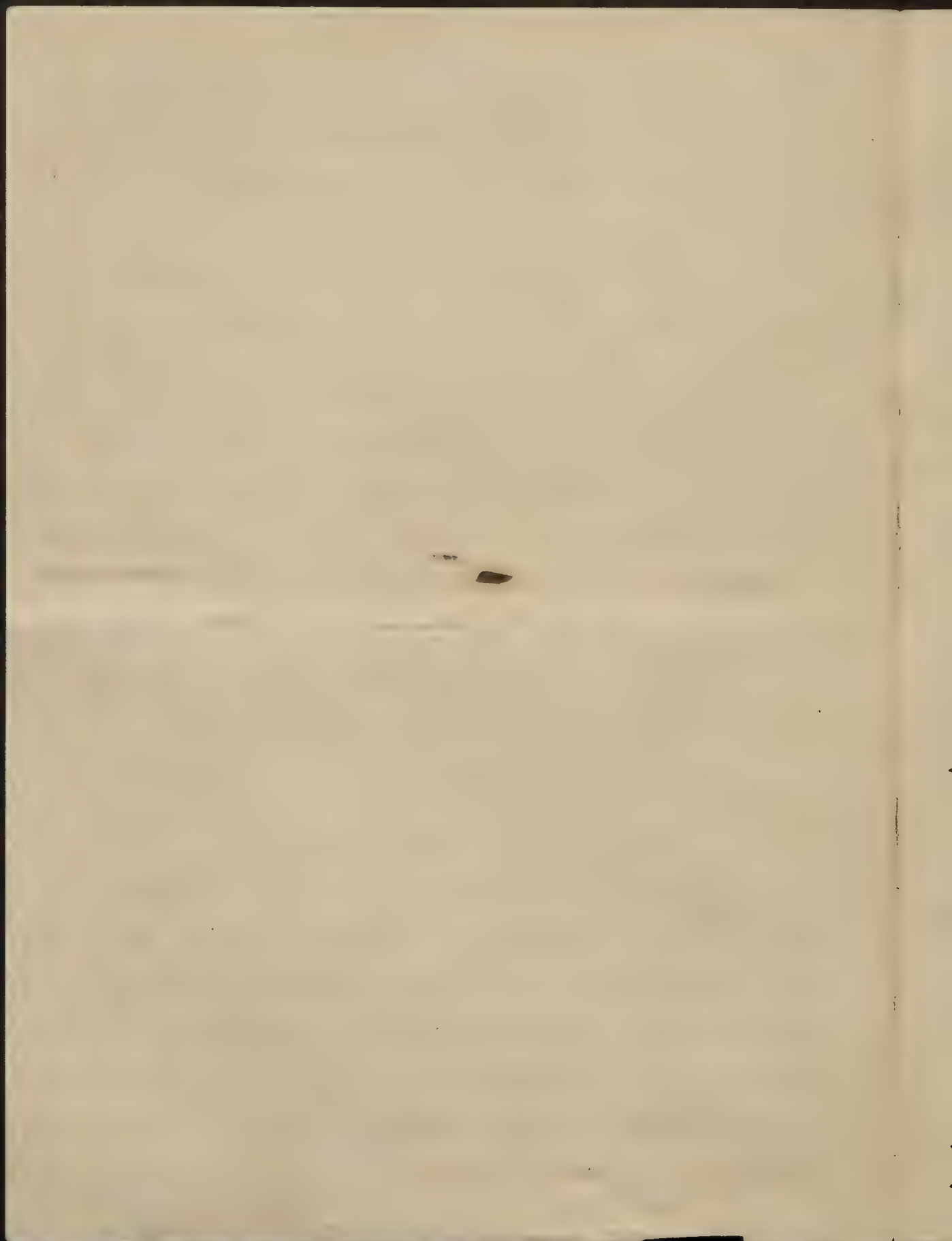
Na to już nie ma nikt nic do powiedzenia, jeden tylko Cyrek, co przy samym kościele siedzi, zdaje się powątpiewać, bo chłopie nierozumiałe ocrami... ale kto by się ta obcierał na takiego wiedziaraka? Nie wiemy - to zmiemy i same się przekonamy.

W kościele nabożeństwa się odprawia. Już na uproszczenie pogody u Pana Boga; całkiem lud zalewa kościół drewniany, ciżba w świątyni, duszenie, płacz, przekleństwa i krzyki - po sumie: suplikacje, prośby, jęki. Cały lud płacze i modli się. Z dalekich rzutków spływa do ołtarza i pada krzyżem przed wystawioną monstrancją.



Po uaboicństwie wylewa się potok głów
odkrytych z Kościchuogo cmentarza i rozpię-
wa się po kamienistym rynku. Widać gro-
madki, powiskujące się z karda chwały, gwa-
rdze cicho, twórczo, bez kryku i hałasu.
Na długich ławach, przed ratuszem, usiedli res-
denci gardówie starzy i wiekowi. Siedzą z po-
choleuciem głowami; strączki białych wstęgów
ostoiły im spalone szyje. W ciemnych chmurach
kuch powrót wetny, zdaje się być wszędzie ja-
śnawo i kartowacim jak jatooców, ~~których~~ przy-
osendziatych śniegiem.

I u wójta, w urzędzie gminnym, nie tak
gwarno i hałastwie, jak zwykle. Poschodzili
się, co prawda, wuyscy radni; nie brak i
Jedrka z nad miedze i Józka od Chłipały i
Tomka Wieboraka ze Skalistuego; jest i pi-
sarz, „jedna głowa na ctery wsie dookoła, je-
den rozum i jedno orędzie.” Siedzą, bo siedzą,
bo ławek nie brakuje; piją, bo piją, bo co
mają robić na te ciężkie czasy — ale u wójta
kuch widać zaspieranie i utrapienie wieczne,
co mityskim kamieniem sparto się na su-
mieniu i ani rusz.



- Tak mościewy - piersi Tomek, podaje skłania
 Kłopotowi - Nie dość' jedne biedy na
 świecie, ba zaody musi ich być więcej. Czek
 się ogania, wicie, ciepło na wprostnie strony,
 a tu darmo, bo jak się ścina, to ani
 dychniesz cteku nieboraczkę... w ręce!

- Dej Boże!

- Na tę naszą biedę...

- Biedkę Kochanę!

I kolejka przesła rzedem, nie omijając
 nikogo. Wójt Okpisny zrynkuje razno, spra-
 wiedliwie, przymrukuje każdemu z osobna,
 wprostnie potakuje i ręce zaciera; rad wid-
 zieć sobie i całemu światu.

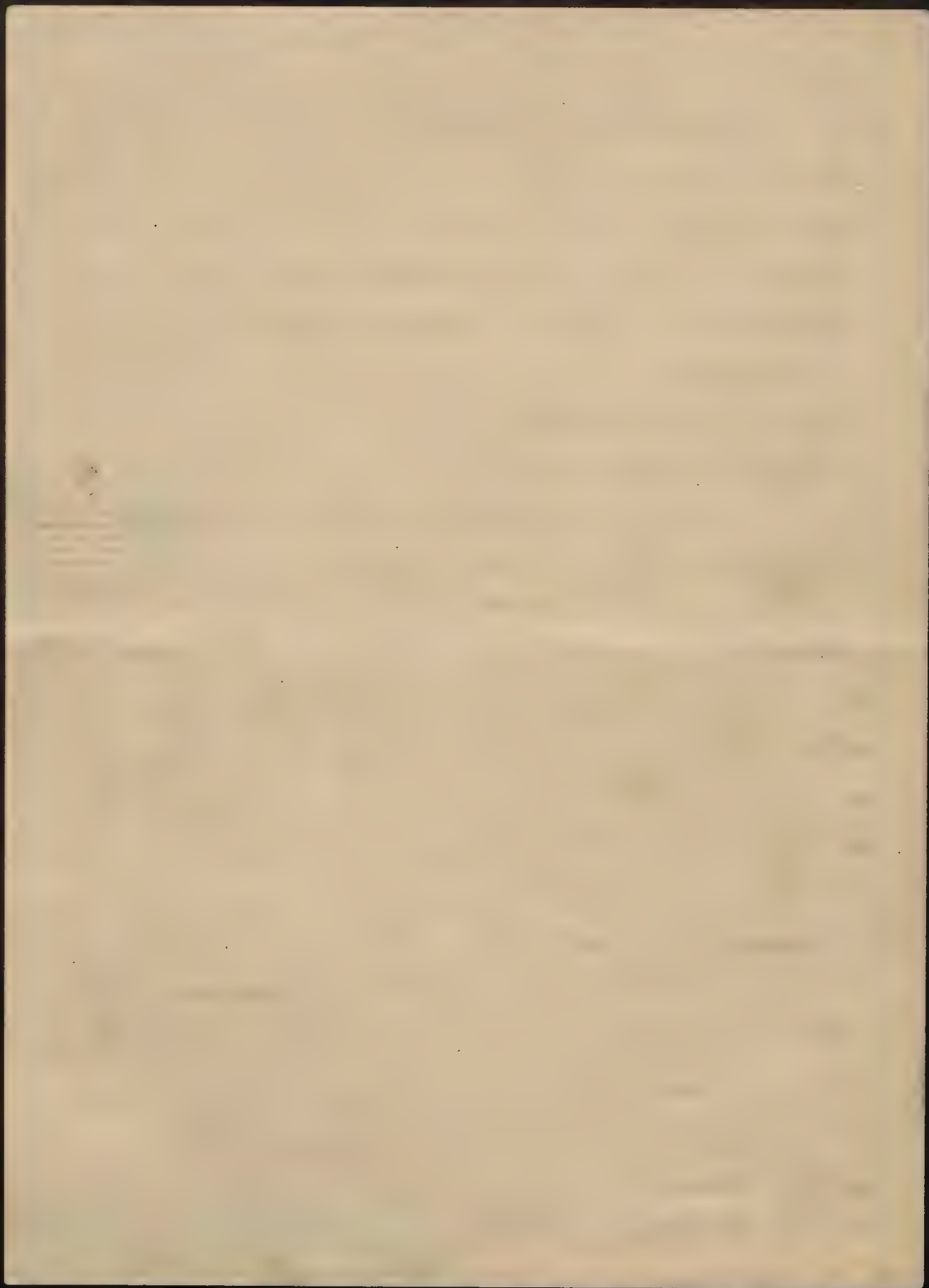
- Pamiętacie wy kiedy wójt taką wiesnę?

- Jakże chcieć? Co byś nie pamiętać?

- O, o, coż się to Dzieje mościewy, Kochanę,
 Drodzy - jęcał Tomek - Ani ziemniaków ogrosi
 nieporada, ani nic... Doznaku wprostnie ska-
 pie i zmarnieje... Matko Najświętsza! Dajcie
 też te pogody jakie, uprosi' przebie u Pana
 Jerusa, u synaśka swojego najmilszego...
 Królows niebros, Pani moja... w ręce!

- Dej Boże!

- Na tę naszą biedę...



- Biedkę Kochanę!

W młokreniu podawali ~~sobie~~ dalej szklankę okopista, uważając przytem, żeby nie ~~po-~~ porlać, nie sponiewierać daru boiego. Gdy przysła Kolej na pisarza, ten ujął misternie szklankę ~~między~~ dwoma palcami, przejął się w niej do światła i wypił; potem nalał drugi i ten już też namiętnie wychylił, podając stróbowanemu sąsiadowi, któremu nim był, proźne, wielone szkło. Tak cypuł zawdy, odkąd go poznali, więc nikt się temu nie dziwił. „Musiał się już ztem urodzić” - powiadali - albo, Kto wie...

- Ho! ho! nasz pisarz ma głowę i łeb, mrościewy, nie na wory! Kazanie wam powtórzę całutkie, ani słóweczka nie wypuści... Taki panuistny, wicie, już od urodzenia...

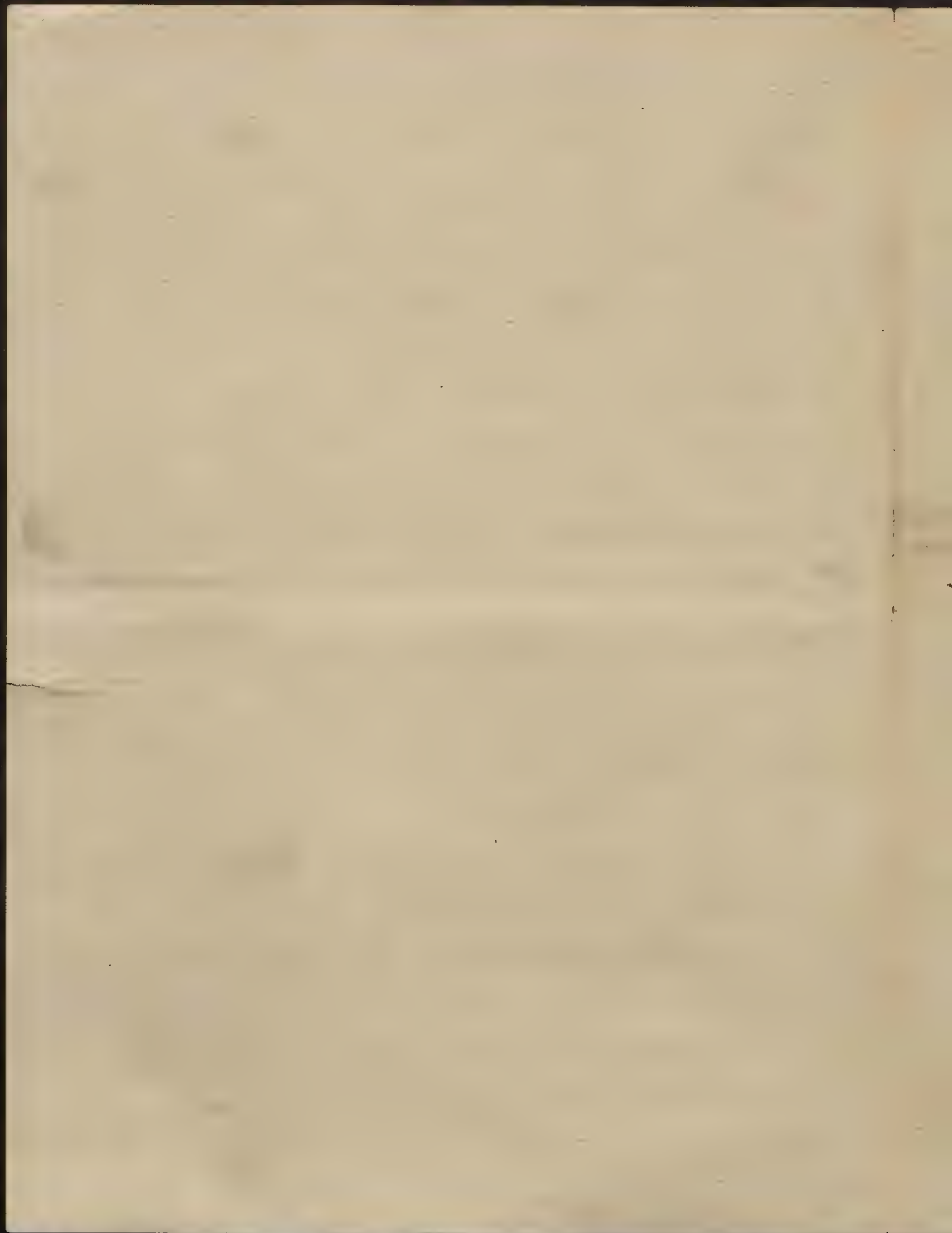
- Bóg mu dał talant...

- Hej! By miał z czego żyć... Jedni wicie, żyją z gruntu, a drudzy lekko, z talantu. Na je, drugich Ponierus, wicy łaskawy, na drugich mniej....

- Ni ma to i w niebie sprawiedliwości...

- Nie bluźnijcie! padam wam, bo...

- Kto bluźni?!



I wnetby przysiędo do bitki, bo kółko ujęto
się gorliwie za sprawiedliwość niebieską, kie-
dy powstał pisarz z resztą i chrząknął Try-
rany, co znaczyło, że pragnieabrać goś...

Usłyszeli się worysey. On zaś, oparty na piętach
ostoi, przemówił w te słowa:

- Nie powiem wam nic innego, jak ino to, co
gadał ksiądz pleban na karanie...

- Dylemy już słysze...

- Cit! To usłyszycie drugi raz... Nieprawdzi-

- Słowo boie - rozpoczyna pisarz - jest jako
świątyni chleb, który się nigdy nie pruje...

- Oj, nie pruje, nie...

- Cicho tam!

- Tak samo, jak manna niebieska...

- ^{o nie} albo placek owsiany...

- Cit!

- Słuchajcie!..

- A kto je będzie słuchał niesłuchaczy - ciężki
pisarz - tego uszy stawa się otwarte na wszel-
kie słowa mówiące i pisane... I stanie mu
się we łbie jasno, mówił ksiądz pleban...

- To już wiemy!

- ... i pora wielkie arkana wiary naszej
przenajwistniej i będzie jako on filozofus,
który okiełznał emanację...



- To się ^{rozumie} ~~nie~~ saluc pner sig..

- O czemu wy gadaacie? - szarpnął Jędrzek za rękaw.

Pisarz, zbity stropem tak niestychającą uwagą, chrząknął raz, ~~po~~ chrząknął drugi raz, wreszcie wychylił stojąc przed nim szklankę.

- Bieda jest, bo jest! - pocwał, ocierając usta.

!< - Tak mówicie! - rzekło parę - Co tam filozofy?

- Hej! niczego jeszcze nie wymyśliłi..

- Choć myślą od stworzenia świata...

- Więc bieda jest...

- To wiemy.

- A wiecie skąd się bierze?

- Ba! Kadek by tu odgadł... Przysięga jest psia, para...

- A co gadał ksiądz pleban? ha?

Wszyscy się zastanowili.

- No, co gadał? powiedzcie! - rzepnął Tomek niesmiało.

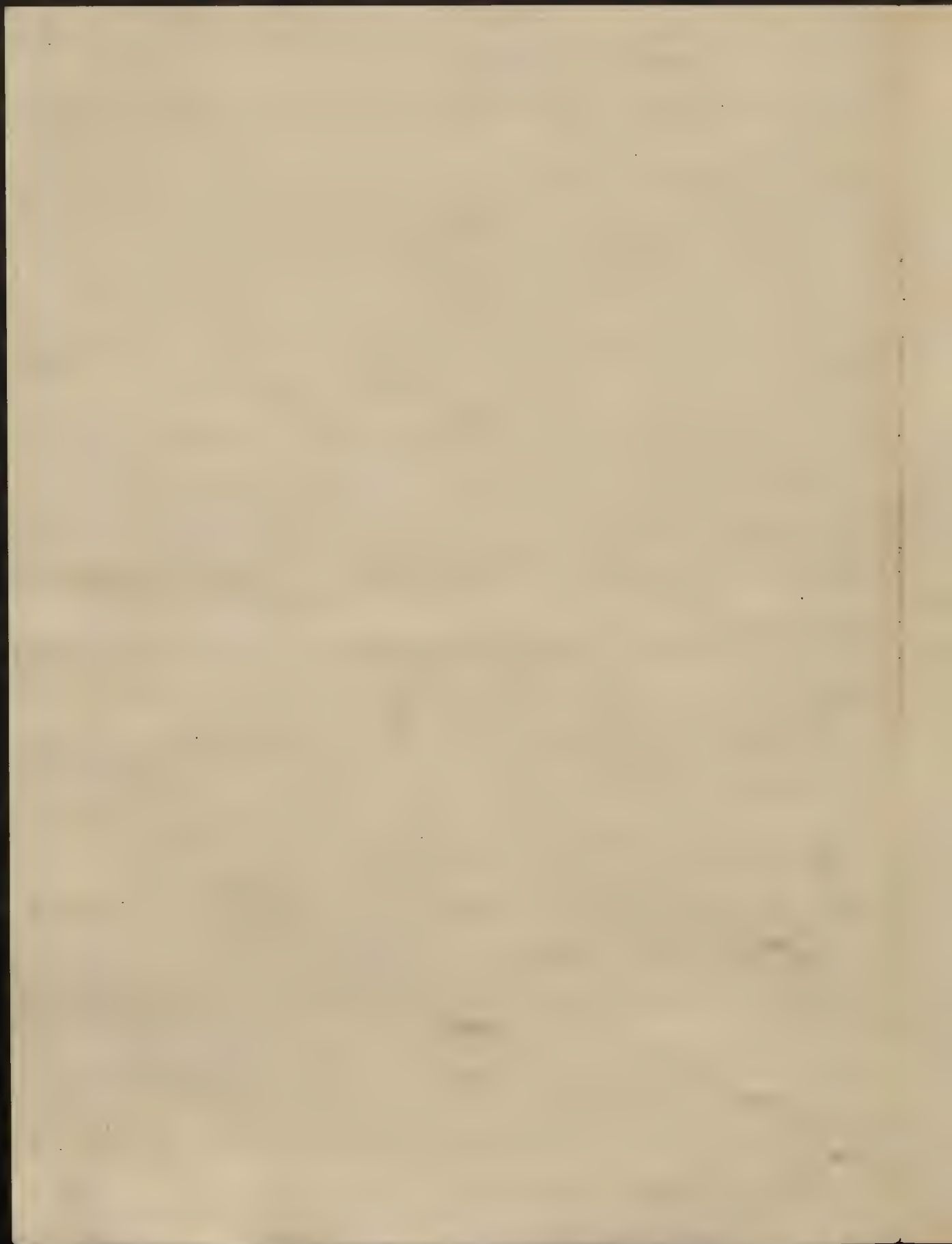
Pisarz potoczył dookoła okiem filozofa, "który okiełnał emanację".

- Greck jest w narodzie! - huknął - Greck jest i nic więcej...

- A bieda namy się podziata? - wtrącił Jędrzek zadowolnie z końca stątu.

Pisarz ku niemu ocry quiewne obrót.

- Bieda jest w grecku, a greck w biedzie! Rozumiesz teraz?



A gdy wyszły milereci, podniósł głos i tak prawił:

- Ksiądz pleban wyrzucił pędziat, o co się rozchodzi. Nie idzie o tych, co się ta raba-
wią w karcenie, albo w "kółku". Bo co biedny
osiek ma robić w niedziele?

- Hej!

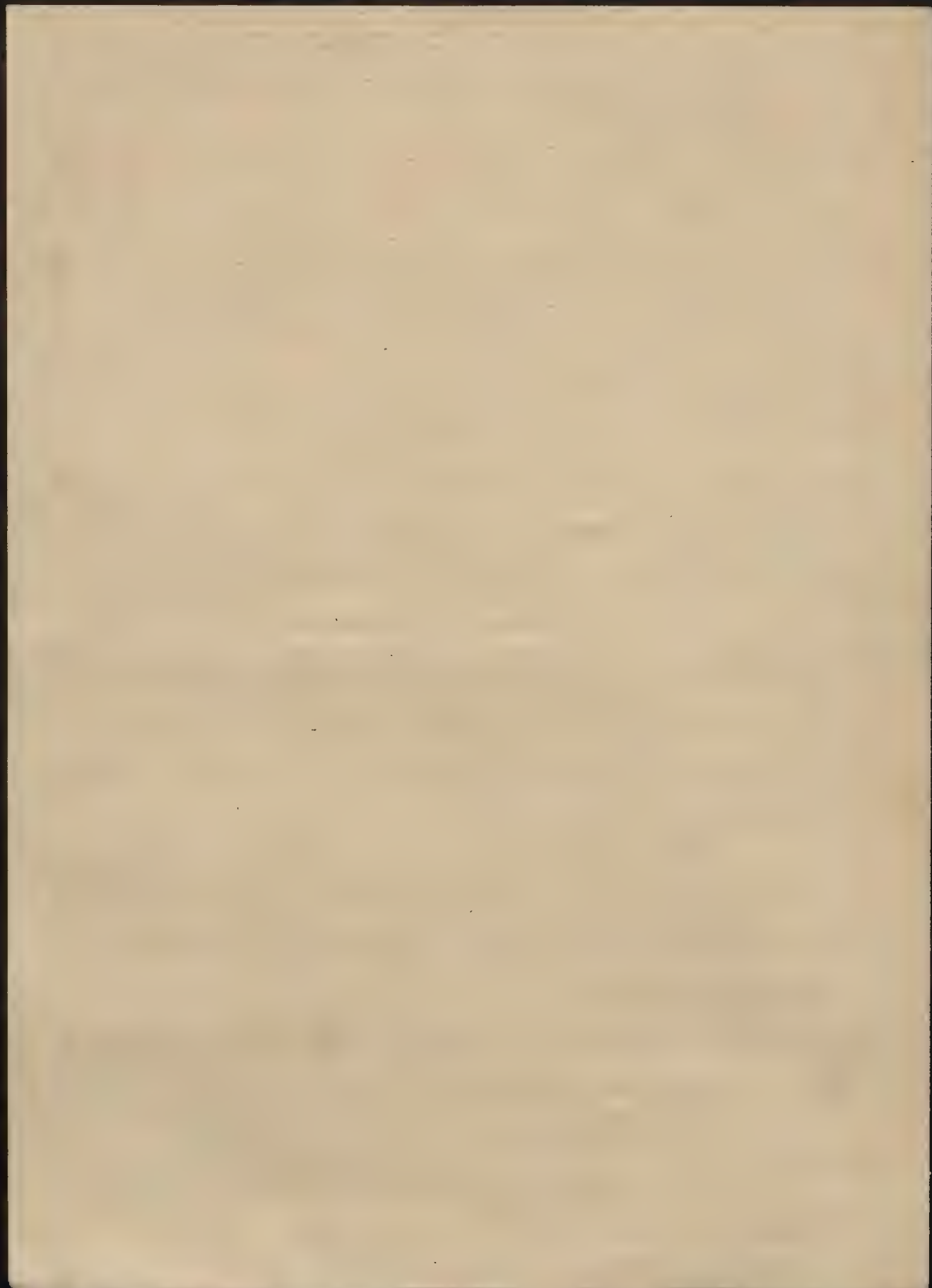
- To o tych idzie, co pod dzwonnice nie rają,
na, a dom Boży obchodzą z daleka!.. Ci to
heretycy, niedowiarki, co niedzielę świętują
w chatupie, wymijają nieciwych ludzi,
do spowiedzi nie idą, jak rok dłużej, ba
ino greszą, greszą i greszą... Oni to
rozumu nura są z piśm dyabelskich i
berboznych ksiągich, oni to dyabłu
zaprowadzi swą duszę na wieczne zatrac-
cenie...

Tu odsapnęło paru pizarr i wyszły
ci skłaukę. Potem otarł pot z czoła,
na którym rypami wypisane, stało ka-
znodziejstwo.

- Jest tu między wami kto taki, co widział
te berbozne pizura?

Milerecie.

- Chwata Bogu! Sprawiedliwość nie
odeszła a narodu...



- Was to Bóg Karze za tych zaprzedawczych, ca-
Ta wiesz! cierpi za jednego...
- Za Cyrkę! - zepuści Tomek.
- Za Cyrkę - powtórył pisarz i zaraz dodał:
Dwa tygodnie stonka nie widać; Panienus
zastąpił swoje oblicze przed nami...
- Bo my niegodni...
- Kto niegodny?!

Powstał hałas. Z hałasu nie nie
można było rozumieć, tylko jedno słowo:
Cyrek.

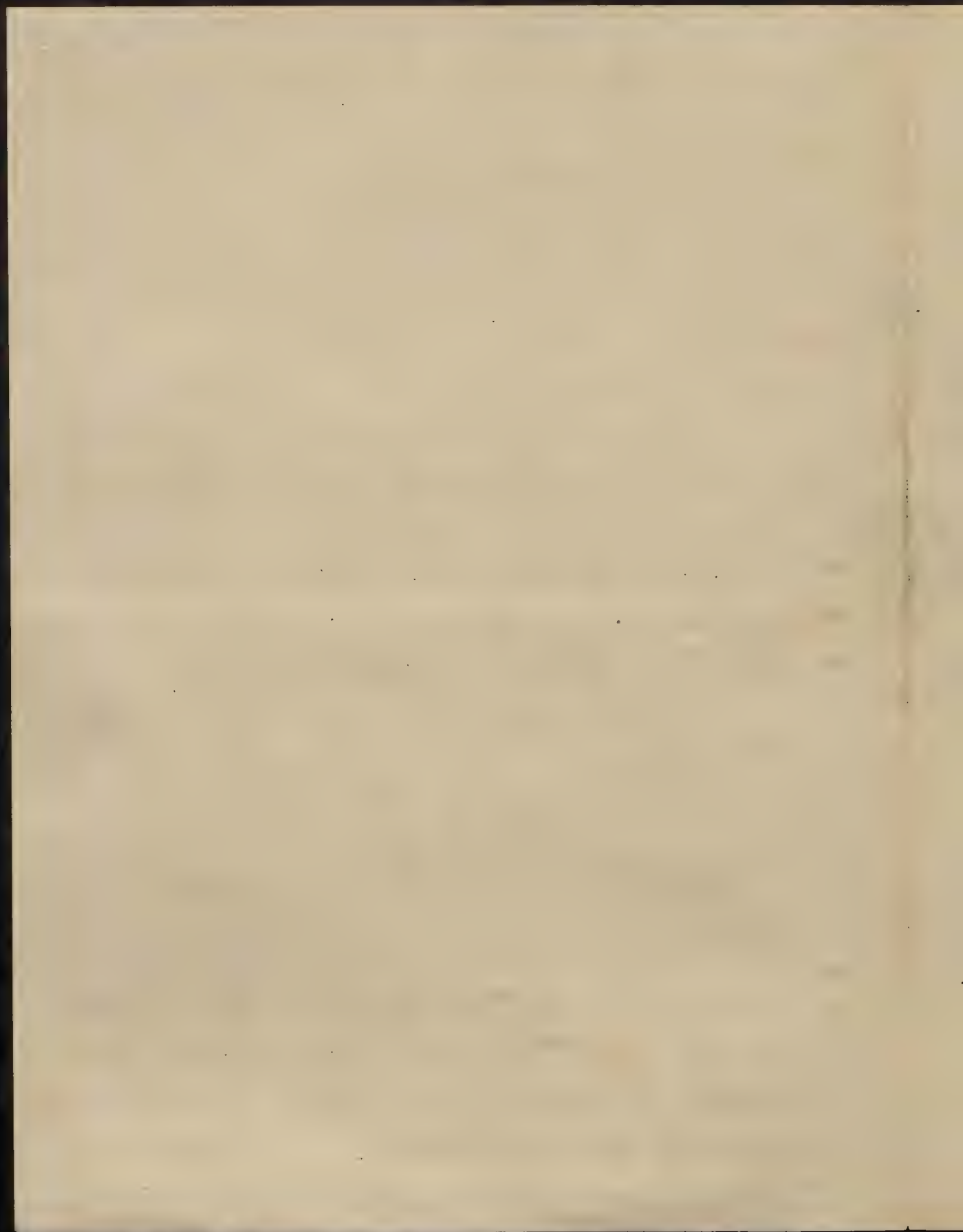
- Ta psiaBrew! Ta nas gubi...
- dyktem drugą zaprzedat...
- Ksiądz pleban... - pociął pisarz.

Nie słuchali go. Zajądł się na Cyrkę
wsta; dopowiadali o nim cowar to no,
we historye, co ino kto wiedział.

- Idę se - mówił Tomek - wytnąć na pastę.
wy, a ten wiecie? robi w saminkę sumę?
wiecie?...

- ?

- Kwierole chyta. Zjadłes' ty dyabła,
ażeś ty spadł! - powiadamu mu. Toś tu?
a ktoż za ciebie na sumie? - Kościelny,
odpowiada i śmieje się - Poczekał tychu!
mówię mu - dyabli ci będą dżwonić



po śmierci...

- siedem roków, jak nie był do spowiedzi.

- A przed Kościołem mieszka...

- Luter Krotki! heretyk!

Wójt się zmieszał.

- Nie piję, pada, ani ~~do~~ do Karceru nie
chodzi...

- Bo mu dyabli wódke noszą ^{do} chaty!
Co się ma fatygować?

- Dyleć niejaki!

- Powiesić psia Krew, to się upamięta...
Kauczyć była rozumu!

Wypsy się porwali od stołu, wo-
wach każdego zastrzyt się goim, po-
nowy fanatyzm.

Wtem... Drzwi się otworzyły i do
orky wśród Cyrek.

Dwadzieścia ~~z~~ nóg poruszyło się
ku niemu, dwadzieścia pięć ujrzało
nad swą głową.

- Zaczekajcie - ręki spokojnie - O co wam
chodzi?

Półowa pięści opadła ^{na nas}.

- Ty niedowiarku ścigasz kargę bez
siebie desza leje!...



- Dajcież mi usiąść! - owatł się Cyrek i zwrócił się do wójty. - Oterty flaszki!

Wszyscy z dżiwieniem, odstąpili go, pałali się po sobie, a wójt skoczył do trafki i postawił na stole ertery litry.

Cyrek podniósł zwolna i natas.

- Kto ^{nie} pije?

Nikt nie odpowiedział, więc poszedł do pierwszego skraja. Poprzymywali ^{się} smutkiem i niesmiałem. Żaden nie chciał być ostatniem. Pisarz ~~za~~ jeuo zapomniał sobie o wyeraju i wyszedł tylko jedną sklaunkę.

- To pijeć? - spytał dżiwiony Tomek Jedrek.

- A pije... dy widzicie! - odparł Cyrek.

- No... no... Ktoby się to spodziewał?

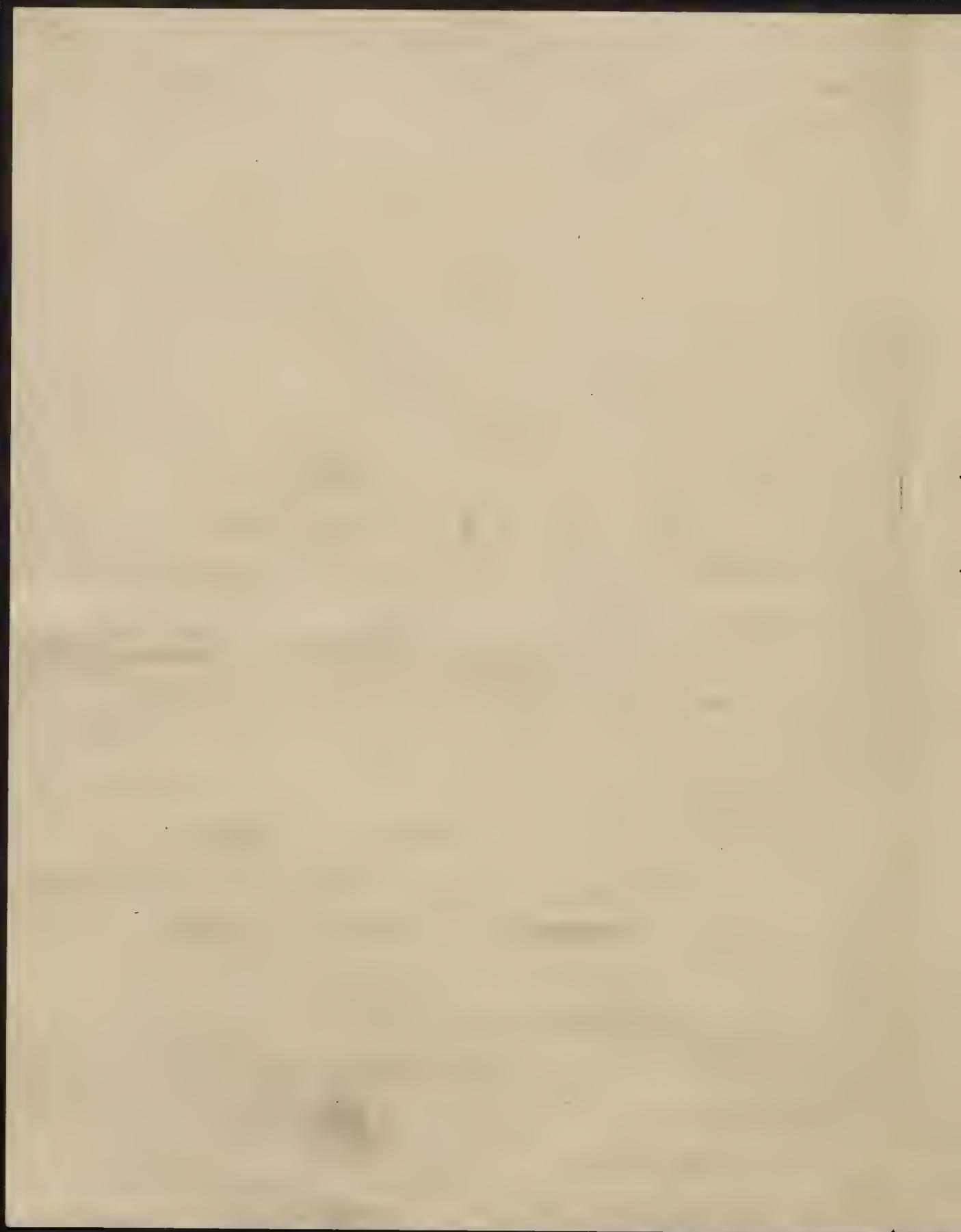
- Niczem się, mościowy, dżiwować nie tura... - rzekł ostentatyjnie pisarz.

Rozmowa się powiwała i z drugiej kolejki ~~masa~~ wrosła w katas'liwą gwarę. Kiedy się do Cyreka zwracał, Kiedy chciał z nim mówić.

- I karesie się zabrali? - pytali go.

- Do folusza...

- We w'ięto?



- Dyć kiedyś pude? w roboty szedł cię crasu
nim, a tu porters ta ładac... - wyizguś
możę.

- Stasnie macie, kumie - ~~dobry~~ ^{owout} polowy - ale
Terz uwarujcie na niedzielę, uwarujcie...
bo to grech.

Cyrek się rozśmiał.

- Jak by nam cię, rdechtu w niedzielę... nie
ratowali byście?

- A i pacierzy nie mówicie - dodał Jędrak - a
paciera od Boga nakazany...

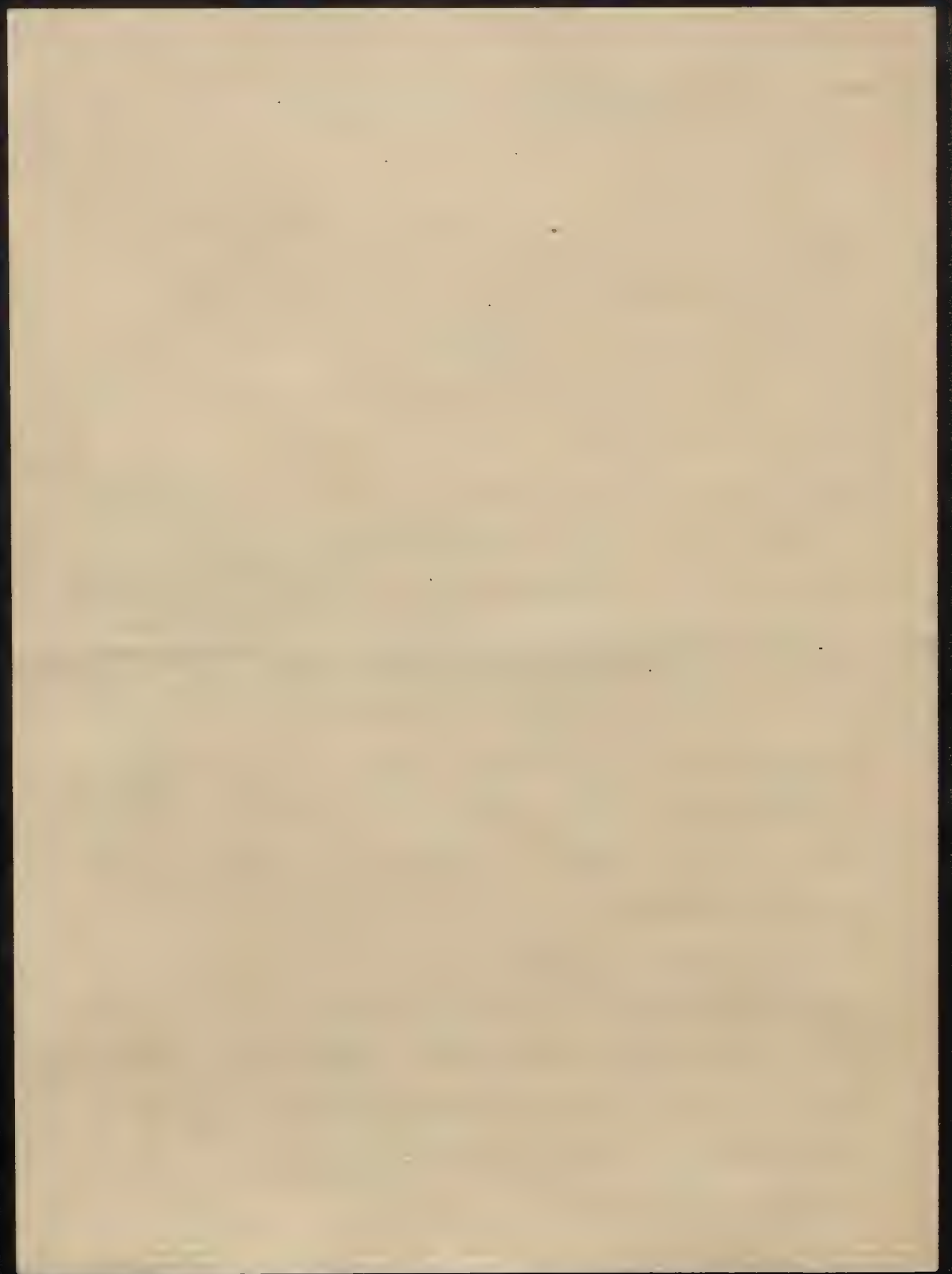
- Ba, i ja się bez paciera nikamy nie
ruszam, bo bym się ruszyć nie zdołał...
Zawdy go noszę na garbicie...

Na to powtórzył śmiech.

- Oj kumie, kumie! Byście jonecie choć
do kościoła zajreli raz kilka cras...
Naród się modli o pogodę.. dyć i wam
potrzebna!

- Ja tak uwaruję - pociął Cyrek - Ludzie
się modlą, to chwata Bogu, to się ja
bez jednego w kościele obejdzę... Pan Bóg
ta nie wie nawet, mówię ci, czy żyje
na świecie jak Cyrek...

- Nie bójcie się!



— A ~~do~~ do nieba się nie napieram, bo nie
i tam posadzą na poślednim miejscu...
tak mościwoy!

Kolejka przestała redceć.

— A potem tak uwaruj — ciągnij Cyrek —
jak się wypsey modła, jak się modli cała
wieś, to honor Panu Bogu większy, niżli
odennice... ~~Bo to tak naprężyła~~ Zresztą
i nigdy bych się nie dokołatał. Bo to tak
naprężył: ja wnoszę do starosty supli,
klacze i wójt wnosi. To wójt pierwszy
przypnie, posadzą na statku, a ja muszę
stać w sieni, boryć się i czekać...

— Sprawiedliwie! — mruknął wójt.

— To i to — Koncyp Cyrek — przódziej wy upro-
sicie u Pana Boga pozode, niżeli ja,
mizerny cłek...

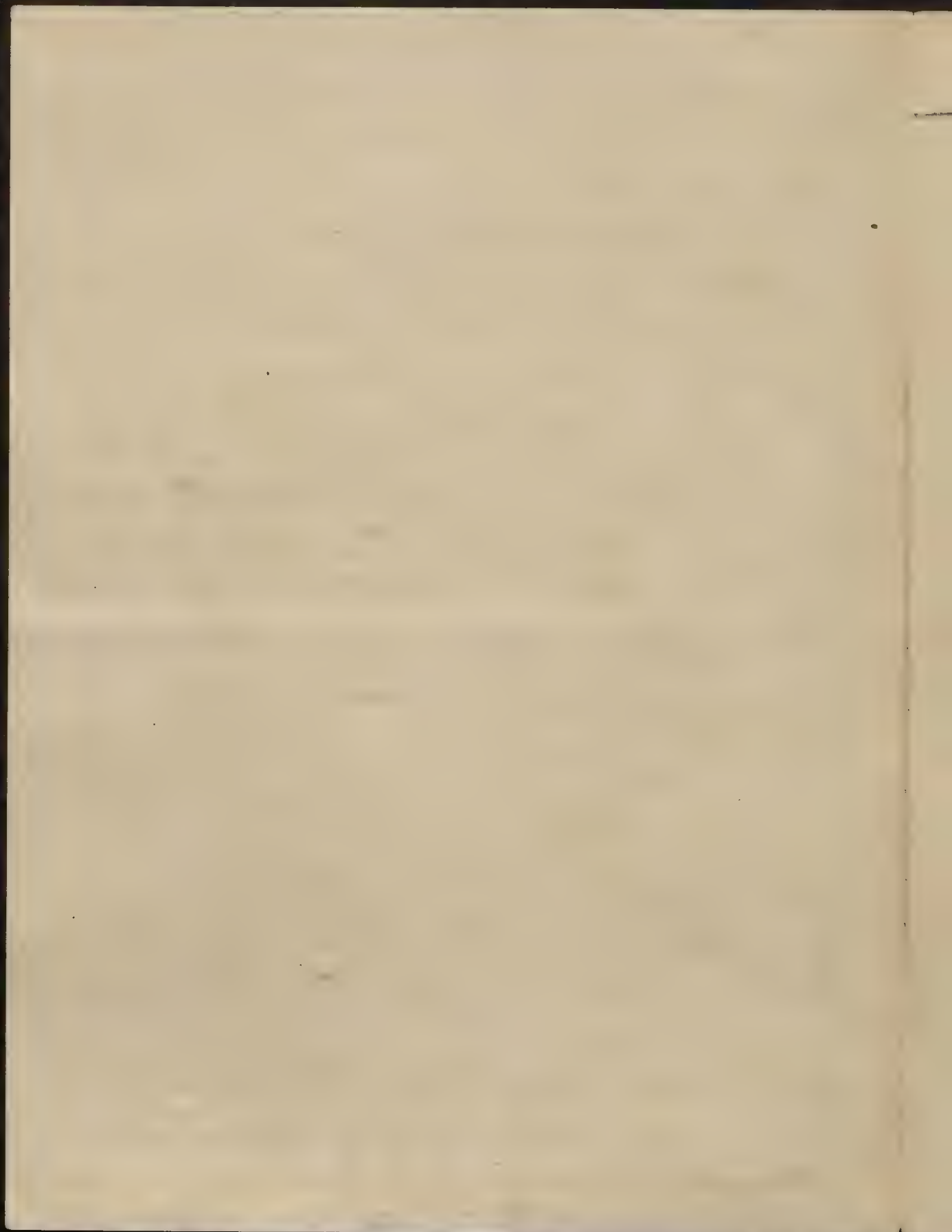
— Sumiennie gada! — nęktó paru.

— A jak wam będzie stonczko świeciło,
to przecie na mój grunt nie poleje...

— Dyc' karby!

— I ja się, wicie, będę wtedy uwijał.

Nic nie umieli odpowiedzieć.
Wszystkie przypadły do serca rozumnemu

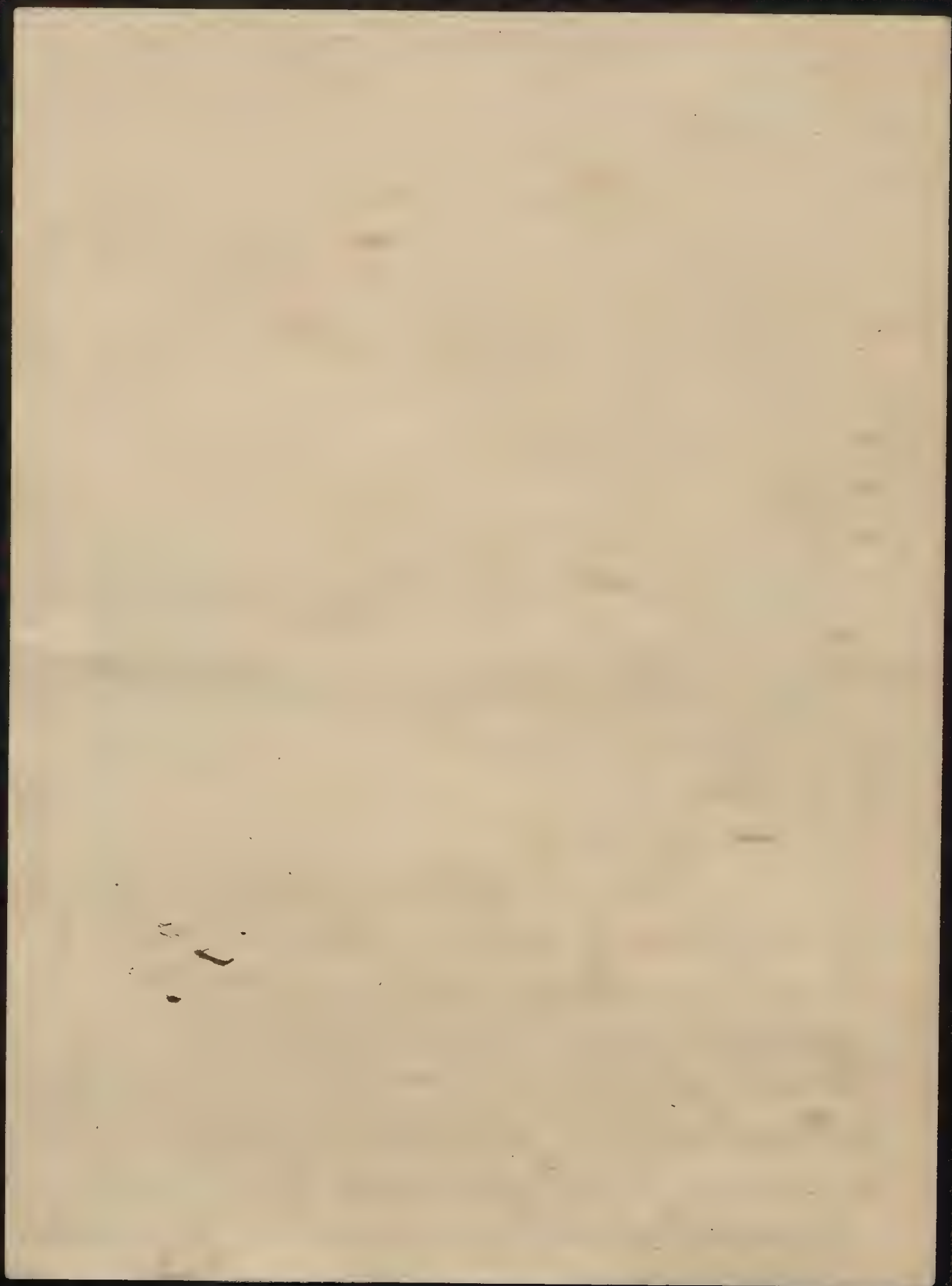


Stowa.

- To ci też! - mówili między sobą.
- Harakue! - krzyknął pisarz i spojnął
dumnie po obecnych. ~~W~~ Wnig zjawia
się flascha.
- O, tu mnie już nie upytacie - odpus-
cytek i powstaje.
- Kwi uciekacie?
- Muszę?
- Kaucji wam tak potrzebno?
- Czas nie stoi, ba idzie... Zawsze Jona
go gonić, żeby nie uciekł...
- Dyc' mądre gadanie, bo mądrze, ale...
naprzecie się z nami!
- Darmo!
- E ~~po~~ siadacie!

Krucili się ku niemu i pomyli-
go ciagnąć gwałtem, jeden za charak-
drugie za terdak. Ale on raptem się no-
gami i ani rusz. Zesranotali się
i pomścryli przy nim.

- Twarde macie sumienie - udźwoli, dymie.
 - Cobych robił na świecie bez niego?
- Ziemia twarda, jak skała, ani je ugryść,



to trza twarde uwiązki, co by wyżyć...
 kumie! - wrócić się do wójta - mam do was
 nieduży interesik... ale to jutro - do dół
 po namyśle... - Wyciągajcie no jeszcze
 flaszkę!... - napięć i poczęć szukać w
 zanadrze okrągłaków.

Radni myśleli, że sobie Cyrek
 flaszkę do rękawa wadzi, więc niemate
 było zdziwienie i radość, skoro już Cyrek
 na stole ~~położył~~ postawił.

- Ostajecie?

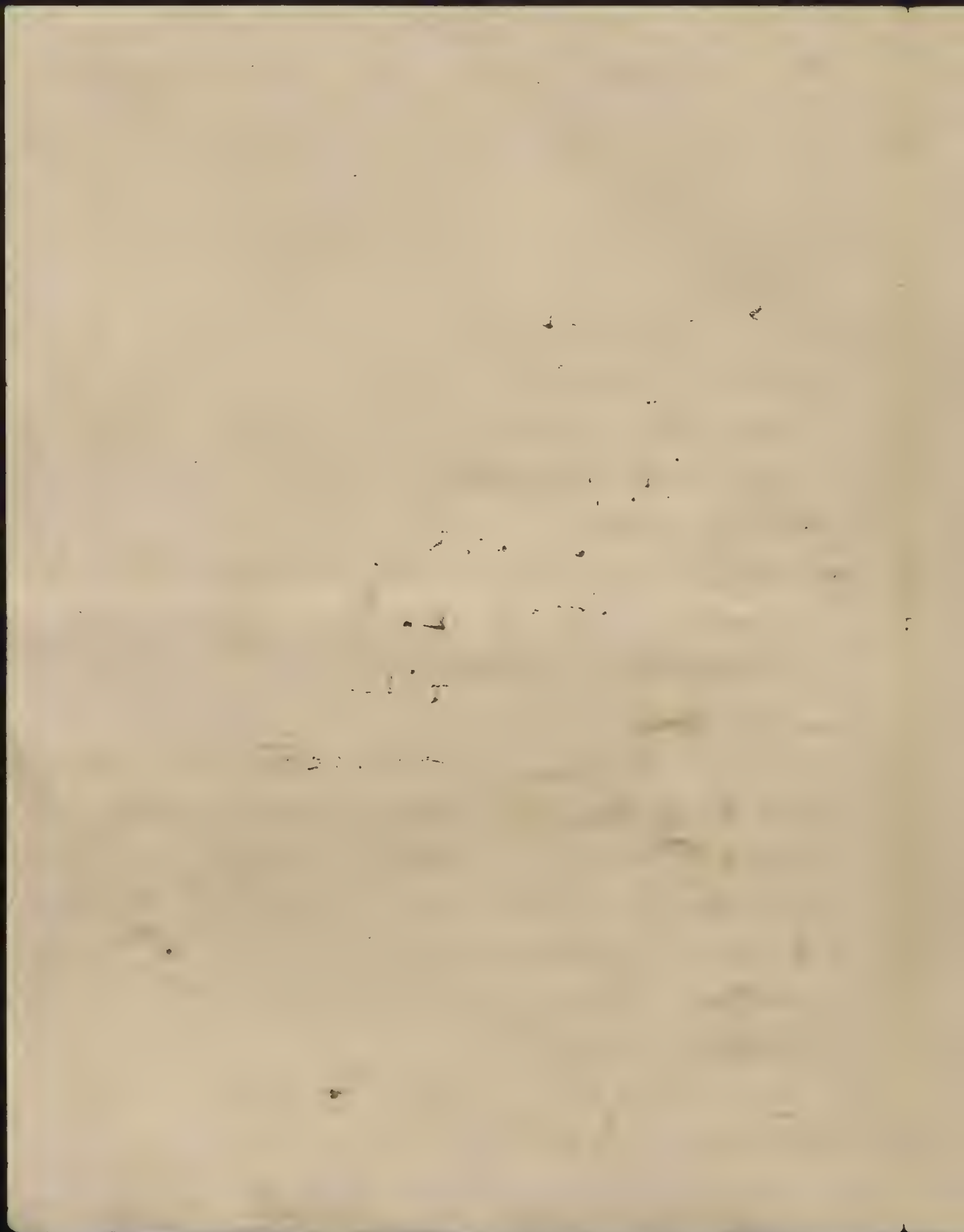
- Nie, ino chce wypić za wasie zdrowie,
 a potem już do reszty wy moje po..
 Krzepcie... Wroce!

- Dej sobie!...

Cyrek się poręgując wprost kumie.
 Wójt, bełkocząc niezrozumiale, wypro-
 wadził go aż za próg i nie dojrzał już
 usmieszku roztępnego na ustach Cyrka,
 bo ten szybko spręchnął próg, splunął
 potem przed siebie, poprawił kape-
 lus i poszedł.

W izbie zawrzało po jego odjeździe.

- To mi ciek!



- Na moj dusie !
- Takich niecy !
- Wojcie ...
- Wreszcie, jak sie patrzy !... Nasze
niary, i miłe niary !
- Wojcie, dziecie jesien Kąpki... Nicch
już bedzie do równości ...
- Pamiętaj, jak ^{my} te rarem pasali ?
Wzcie !...
- Dej Boże !
- Ma to nam bide ...
- Biedke Kochanku !

~~~~~  
Koniec.



1841

Niedowiarak.

Męty i stola siadły na riece... Druzi Typleni  
 mija... Ziemniaki nicotopane, pole niedowiar  
 ne... W kosciele po sunicie spytano, czy  
 czy "Karysty Bore" - każdy lud w trawie...  
 gdzie spotkali gronach ludu, to znowy mowa  
 powiedzieć o ciele mowię...

I u wjez, po sunicie rebrata się spora gro-  
 macha; staryci stary stół, posiadali na stony  
 nien, Karu kto mógł... Kardezo coś Tępi,  
 skardę się nawracam przed sobą - po Kardezo stwarda  
 idzie kolejka vedem... Rozumelony pider przy-  
 pomnia Karanie Kardezo (D. Eawel) gorliwie  
 religijna wrosta, przyponinaj, Kojno wyjął  
 ki z Karu podnieś misy... <sup>nie chodzą</sup> <sup>nie chodzą</sup> <sup>nie chodzą</sup>  
 oburzenie wrosta na wozach heretyków,  
 a wrosta na jednego <sup>Kary do wjez</sup> <sup>by Karu nie chodzą</sup> "Bog pnie wjez Karu  
 wozach" - faustyczny grody... Jeden wjez  
 i wjez się po ciele <sup>potakanie</sup> i kolewa i sygnale wno...  
 opowiadają o nim i o nim "wyprzedzi niedowiar"  
 sta owpisatego" (suna, Karuole - Kary nie pochodzi-  
 cję dobre - prawoty - de co i tego? - do koscila nie  
 chodzą, ani do spowiedzi... heretyk, kuter! prę-  
 że była, to się upewnia... Nawet się prę-  
 rozum, Kie go nie ma... Niech wierzy, albo zdycha  
 marne... Tedy Cyrek i wjez Okpiding.

Po drodze. (Sonety)  
(Chudobny staruch - idziec si do domu. i. k. i. i.)

I Bogdan  
II. Cyganica  
III. Moja Pani

Wtem sruwa si Cyrek... Wypier kuria na ulicy  
on stoi przy drzwiach spokojny - "deci ci nie usnie"  
mnie... widzi "proszę ta i wes" - wraca si do wójny  
po ~~wielu~~ klasach i wyczu idziec pomilke  
"to pójcie?" - a pój - "Kretakie jedna smole"  
padaja... Rano już otworzy usta, by przenieśli  
ale wstanie pomyśle do niego... "Moc Bozha!" - i  
wstanie i wychodzi z domu...

Raputynia... Cyrek idzie na j do folosa... "we  
dosta?" - "pójcie..." i wyczuł mi wyczuł.  
"To wiecie tak" - rano go przez kolechach - i ep  
wada!! Co chcieli wyczuł i mielke, a przenie  
tke, potem coar to gdościeje... Rano  
go w murice, catego... Wstaje si z podłogi  
niepokoje - (pomyśle litym litym wina!)  
Idzie rano... Tu wie już nie upytano... "moje  
Cyrek a pójcie, wyczu go pójcie, catego.  
Mam to was wycie interes, ale wady, i to dsi  
"jui wie rano..." - wstaje bckore...  
che go pójcie - Cyrek stara im pójcie flanka  
na stole - i wyczuł si...  
- To mi ciek! - rano pójcie - Kretakie, jak  
is pójcie... Nasz wycie, i wycie pójcie, kyle!  
Pójcie i ogra...  
A Cyrek idzie pójcie wycie do folosa.





[illegible]

skryti, pełne pragnień niewzrostych wlatują nam zgrzytane domożę  
i odnóże, porośnięte cięte, zaradne jędy <sup>złoty</sup> ław i ciętych cęst  
nowe.



[illegible][illegible][illegible][illegible]



Nie wiem czemu!

Taki mię smutek okala ramioniem  
I taka ~~ciężkość~~ w sercu mi kotłuje,  
Leci się w ślepe siodło dla siebie w rozpamiętaniu....  
Nie wiem, czy jest lepiej, kiedy płaczę,  
Lub gdy się tażę z niernanem cierpieniem  
I obojętnym kryję je w młotowaniu....

Wiem, że ze sobą mam ciche cmentarze,  
Pamiętek dwóch, w gęstych popiołach -  
Wiem, że przy sobie mam przygniecioną twarz  
Słabnące dane i serce duszono -  
Ale i to wiem, że wdała przed siebie  
Mam też mgławicę i noc ~~czarna~~ ciemną...

~~Wiem, że~~ mi nie wrócić minionej przeszłości -  
Którą z prochu grobów wytapia potaż? -  
Słabnące serce - pełne anielskości!  
Te ledwo w myślicki kochać się odważę....  
Jedną mi tylko niemiłosierną drogą  
Zostają: ciemne, manowce, i głąbi...

Pójdę ja po nich, gdzie mię poprowadzą -  
Na ten krajną pójde, na cierpienia...  
Choć nie obdarzon nadkrowiecą wiastrą,  
Która eboletę dane oprawienia -  
Pójdę ja pnieć, choć w śnie - póki bez siły  
Nie padnę trupem u zimnej mogiły...

Ale mi smutno, że nie mam nikogo,  
Z kimby się memi marzeniami dzielić,  
Z jakąs' siostrą i istotą i drogą,  
Z którąby się płakać, śmiać się i wesolić -  
Smutno mi czasem... jednak nie arzełam -  
I w ciemną przyszłość od smutków uciekam...

Jest ona istota serdeczna...

myśl o nim, rapatorony ak w sfinksa... Wtór - nawet ci sami ludzie,  
Który i tak, nie mogąc, staje nad arisliem...

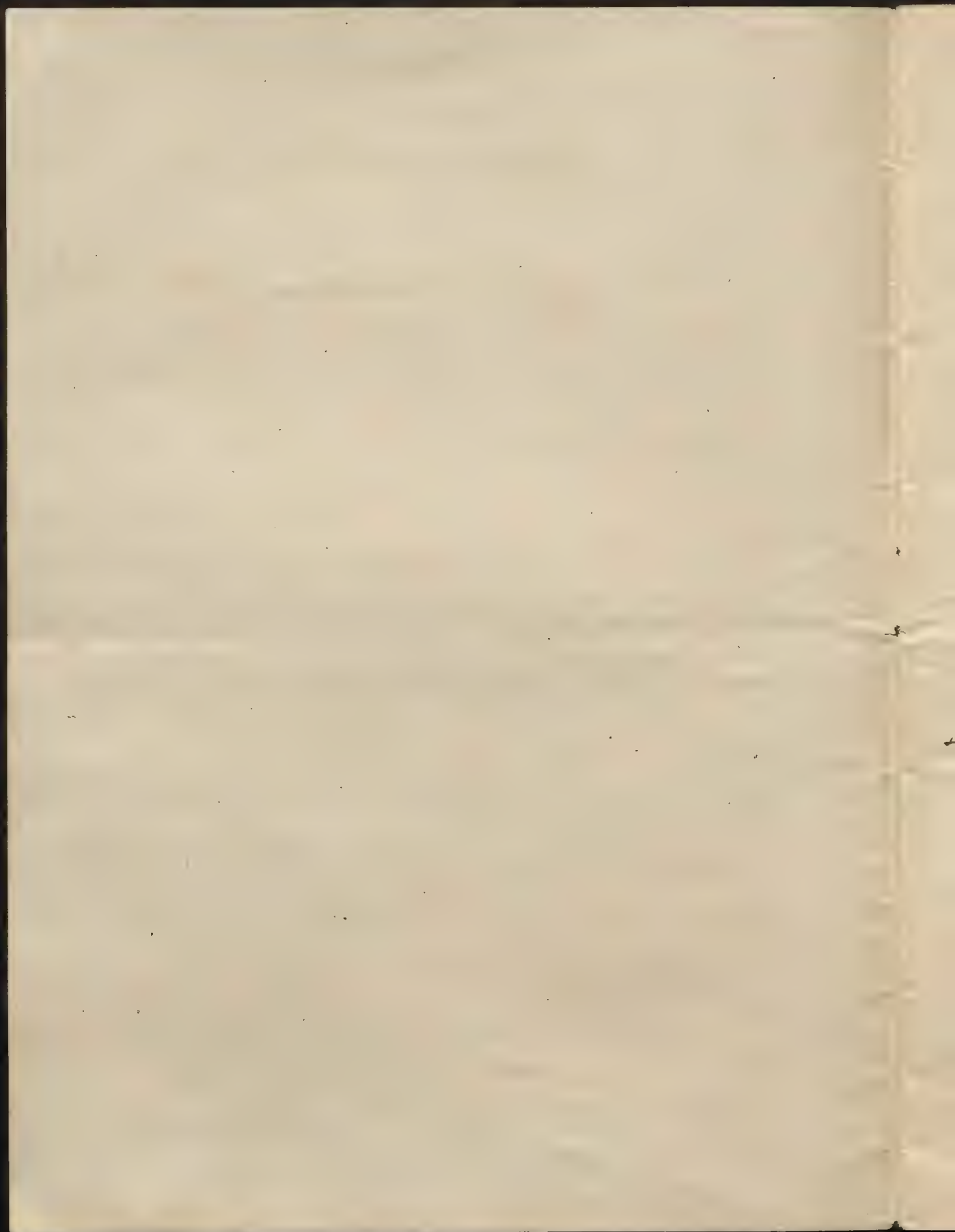
*[Signature]*

## Nad urwiskiem...

### I.

Z wąskiego okienka w niskiej chałcie,  
 piwnie podłesnyj wychyliła się kosmata,  
 czarna głowa chłopca... Oczy głęboko zapadłe,  
 jak ślepie ziemnego norownika, patrzą  
 niekawkie dookoła i przenikliwie, z dziwną  
 upartością... Jest jakaś siła stłumiona  
 w tej duszy, która oczami na świat wyciera;  
 jest jakiś wieczny, utajony ból, który zastygł  
 na suchej, pomarszczonej twarzy, a krogulczy  
 i ostro zakrzywiony nos zdradza nieukrytą  
 drapieżność, łagodzoną przez coś wysokie  
 i brzydami zorane, na które spadają grzywę  
 szaraczynowate włosy... Poznać z wędrownych  
 brwi i ruchliwego ciała pierwotnego myśli,  
 ciała, którego boli nieświadomość własna,  
 i który, czując małość swoją wobec wielkich  
 potęg, gryzie się <sup>i trapi</sup> tajoną ciotą i ~~gwiezdem~~,  
 skurczami występującymi na ciele...

Wschodzące słońce wkośnyymi promieniami  
 rzuciło na prawą stronę krawędzi  
 ku północy twarzy chłopca - i wstąpiły  
 ostrej wykreśnione rysy, surowe i kamienne  
 zastygłe...



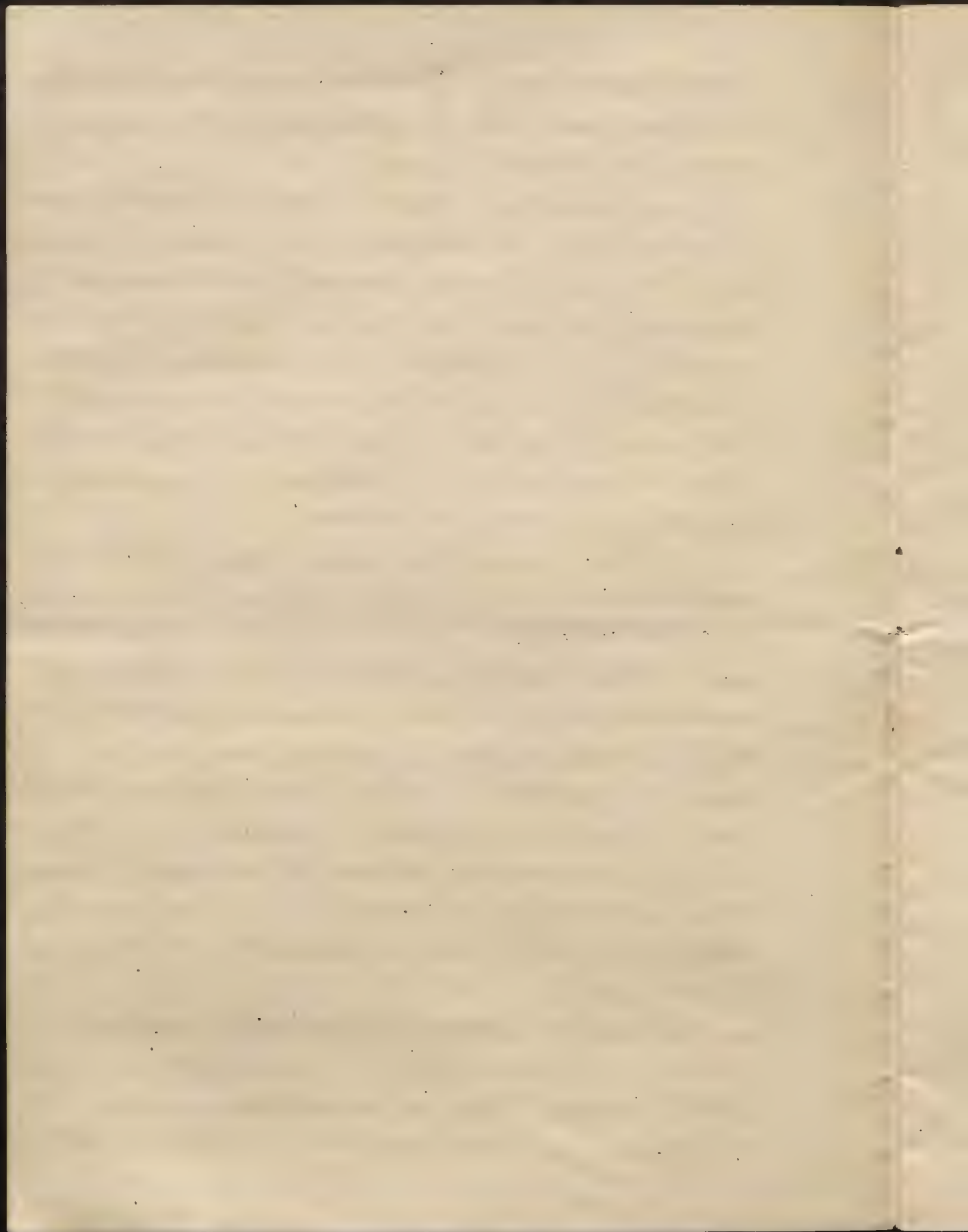


Małeńkie oczy tylko błyszcza zielonawymi  
światłami, jakby nie tajonego jadu, wękowie  
ślepią w skalnej kępie...

Spokojeń muzułmanina, modlącego  
się rękami do słońca, stoi w oknie skamienia-  
niały chłop. Żaden muskuł nie zadga, tyl-  
ko oczy iskrą się świecą i myśl pracuje u-  
parcie... On modłów nie wysła słońcu  
(odsceptał je przed obrazem na ścianie),  
ale myślą po roli lata niekoranej, oddycha-  
jącej szarą mgłą i lekkimi oparami  
po długiej leży zimowej...

Łała spokojna wieś dysze przed nim  
w kotlinie... On patrzy z góry i widzi rok-  
zucone osiedla, gdzieś gdzieś samotnie  
potracone chaty, a dokoła nich klinami  
rozechodzące się zagony, wąskie, ~~jak wąż~~ <sup>wyciągające</sup>  
<sup>się</sup> ~~inymi~~ <sup>inymi</sup> wyciągające się ~~z dołu~~ ku pustym tło-  
kom i ugorom... Widzi rygiem wśród  
poł widać się roztokę, spadającą z ubożę  
lesnej, niedawno jeszcze zieleniącej lasem-  
dris' szarejącej pustką... nagim wygębem,  
który obsiadły stada pniaków, bielejących  
w słońcu...

— Jak się to wszystko dziwnie zmieniło, a  
przecież nie na lepsze... — rozstrząsał my-  
ślach chłop, idąc za wrokiem uparcie, któ-  
ry błądził po zagonach i ślizga się od



miedzy do miedzy, jak żywa, zwinna, skłunna?  
 — Nie dawny czas, jak się złościły łany zboża  
 hań na rozdole, dęgie i szerokie... Wyszedł  
~~tyś~~ na wierzch — Tobys' rękę, że się zorza oders,  
 Ła od słońka i spadła na ziemię, że się  
 bękity zwiżyły i siadły, bo tak Łakami  
 bękitniały luy w czerwonym płocie koni,  
 cymy... Schodził ~~tyś~~ na dół z tych wierzchoń,  
 to ~~ty~~ ci ptaki spiewały po lesie i ~~głęboko~~ <sup>dzwonił</sup> ci  
 echo nieskończone, a po gałęziach wesołe  
 wiewiórki wyprawiały ~~ty~~ ci zabawne psoty...  
 Zeszedł ~~tyś~~ na dół ugorani, to ~~ty~~ ci ogarnę,  
 Ło wysokie żyto i barwne Łaki dookoła,  
 gdzie miedzy nie zobaczysz — tak się rozla,  
 tuja szeroko...

— Sam zaś w uboczu — jak to nie dawno! — sły  
 mrowiem owce na paszę, kerdelanii sły  
 białe i czarne, a za każdą dwoje białuszych  
 bliźniąt... A dżis' — niedawny czas... hej Boże!  
 jak się to porzuciło wszystko...

— Hań z wierzchoń dojrzysz ino zagony po  
 krajane w strępy; szarość na nie spadła  
 rdzawym płaszczem i ~~z~~ pokryła dżnaku...  
 Z lasu ci dżięcioł nie odpowie, ni żadne  
 ptactwo? Idziesz wyrębami, ~~widz~~ <sup>widz</sup> jomurem  
 spaleniiskiem, ~~gdzie~~ białe pniaki sterzą  
 ku tobie, jak nagie piszeczki na cmentarzu  
 ru.... Wejdiesz w ngory, to pustka cię



2







Widzi te mrowcze wysiłki ludzkie stojący  
w ogniu chłop. Patrzył na nie drzewiej - patrzył  
i dris'... Ale mu się zdaje, że olbrzymieją  
wysiłki, praca rośnie i ciężiej przywala - a on,  
ze Karleją wciąż, <sup>na imię</sup> ~~do imienia~~ i ziemia górci się  
zaprodkiewa...

- Orali dawniej - orzą dris'... nie inaczej! Aleć  
jak wyjechał w zagon pługiem o wschodzie, to  
wyjechał znowu po zachodzie. Było się gdzieś po  
drzici na łanie szerokim. Nie grodziły psoty,  
ni niedre, nie grodziły. Drzewiej chciał się  
nie obsiać, ona go żywiła i żyli ze sobą w zgo-  
dzie wedle bożego przykazania: „Kochaj się,  
nie - ona cię przyodkicze i nakarmi”. Dris'  
dwa razy ją tło pociągujesz, co dawniej,  
a musisz przekląć, bo cię nie obżywi, chyba  
przyodkicze, skoro se już legniesz na smen-  
tarzu... Nie inaczej!

Mysli pełne przeczuć niewesołych  
wlatują mu zgrzytem do mózgu i odchodzą,  
porostawiając zaradne jady złych obaw i ci-  
chych zastanowień.

A <sup>jedna</sup> najuparciej, jak osa, brzęczy mu  
w uszach i nuryt drakni wciąż powracają,  
tem pytaniem: „Co to będzie? co to będzie?”  
Ten ciągły, niewyraźny szept nie opuszcza go  
nigdy. Czasem wydaje mu się, jakby w pyta-  
niu tem słyszał wyraźnie głosy swoich dzieci.



Czasem znów, gdy ile razy oko zabroci na  
 jutro i na dalszy czas - bojaźń jakas ~~nie~~<sup>nie</sup>  
 szponami wbija mu się w serce, a gdy go  
 opuści, ~~dlugo jeszcze~~<sup>to</sup> krąży w sercu jad jej  
~~piekarnych~~<sup>zapachów</sup> parurów. Najchętniej idzie ku  
 niemu od północy mgława zasłona i za-  
 krywa mu wszystko ciemnia... wtedy wpa-  
 truje się w tę ciemną tablicę, sili się odga-  
 dując coś, wyczynać - i wpada w coraz to wię-  
 ksza noc....

- Co to będzie? co to będzie? - szeleszczą osy  
 w ~~oskach i mrowie w mrowie~~ dookoła...

- Nie ~~poradzi się~~ ~~ognać!~~ - szepce z bólem...

Indi, jak

~~I widzi znów tę ciemną zasłonę.~~

Idzie ~~mgłą~~ od północy - prosto ku niemu...  
 siada na dole, szarym płaszczykiem ostania  
 wiesi, osiedla, łąki, pola... nic, nic <sup>nie</sup> wi-  
 dat. Mgła gęsta i ciemna... Żeby choć wie-  
 że dojrzeć na kościele!.. nic....

Łatą mrocą wyteżnia wzrok, woła my-  
 śli ~~prygarunia~~<sup>wał</sup> i gna jedną po drugiej  
 bez ustanku w ciemną mgłę... Unosi pra-  
 cnie w gorąco, ~~wyrywa się z ciemnego ko-~~  
~~ła~~, pot kroplisty spływa mu po ciele...  
~~Chwila - i znów zapadnie w ciemną noc...~~  
~~Nagle w oczach światło błyska - jedno -~~  
~~drugie...~~



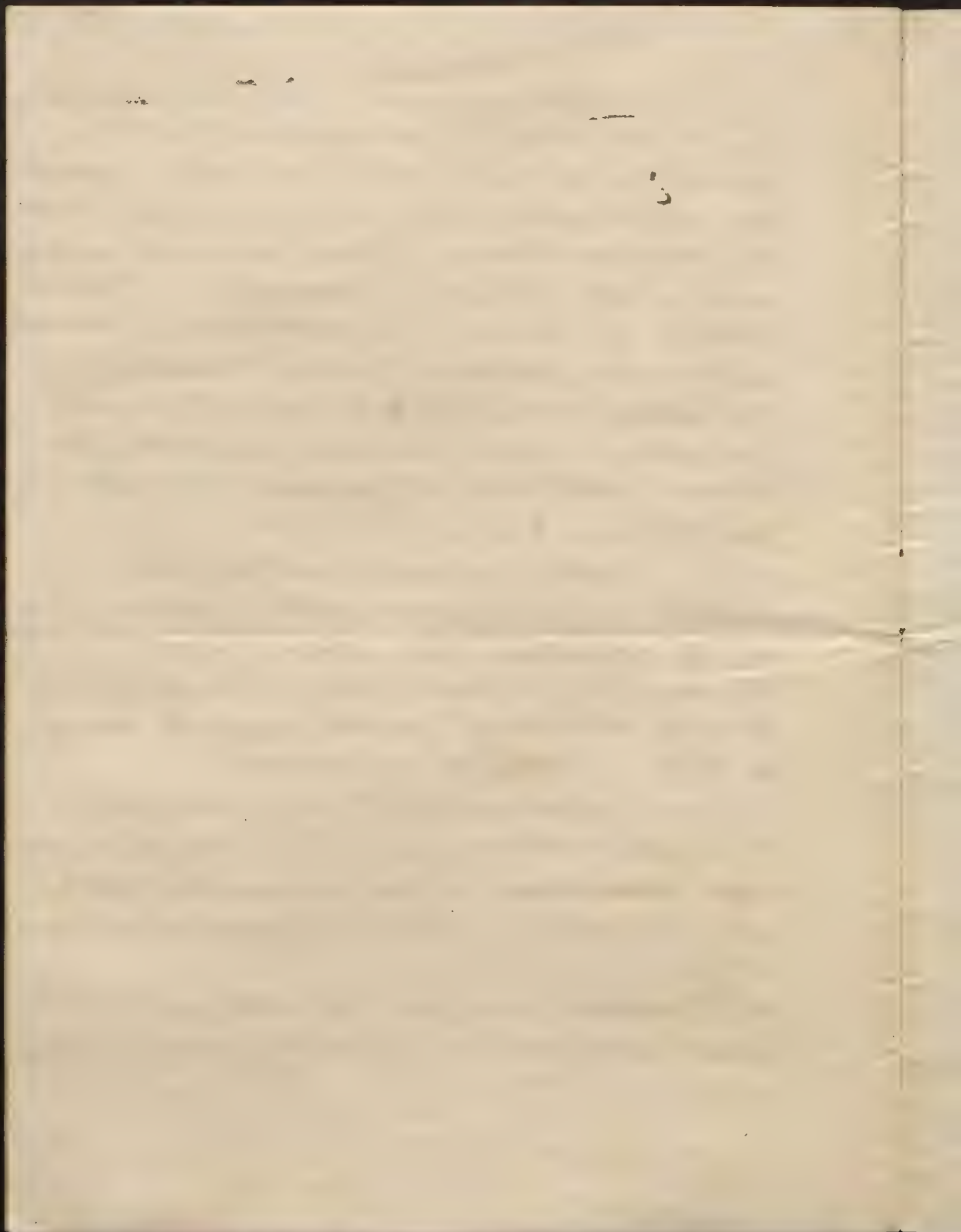
22

z tajemnej ciemni, z <sup>po</sup> mgły, występu,  
 ją, sbraxy, coraz to jaśniej rozwidniając....  
 przedziera się gesta, ruchliwa siatka zagonów  
 jak wąziuteńkie nitki, rozbiegają się miedze  
 na wszystkie strony... Powoli w oczach maleją  
 szare pląty, zwięzają się nieznaczenie... Miedze  
 zbliżają się ku sobie niepostreżenie, jak wstęgi,  
 a wkrótce czasu; skibami ściszają się i zwiirają...  
 Na ~~konca~~ <sup>konca</sup> zwarły się w jedno zbite pasmo?  
 Jak okiem dojrzeć - miedze & miedze... <sup>i miedze</sup> ~~bez~~  
~~konca... i bez grzebień... i bez grzebień... i bez grzebień...~~  
~~ta, skrzepła krew...~~ <sup>ber met, ber konca, i bez grzebień...</sup>

W okamgućniku milijonowa szu,  
 rahiła zalała krwawe pole - i widać, jak  
 się to robactwo kłębi, dusi i spycha i wał,  
 cxy zjadł p kaidą skibę... Pówilgotniała  
 ziemia od czarnej posoki, a ciepłe opary  
 ze krwi unoszą się w powietrzu...

Chłop zamknął oczy i zadysgotał  
 cały, jak w obliczu śmierci... Ujrzał, że stoi  
 nad urwiskiem - i bał się spojrzeć dalej...  
 - Co to będzie? - drwoniły przerażeniem  
 zęby.

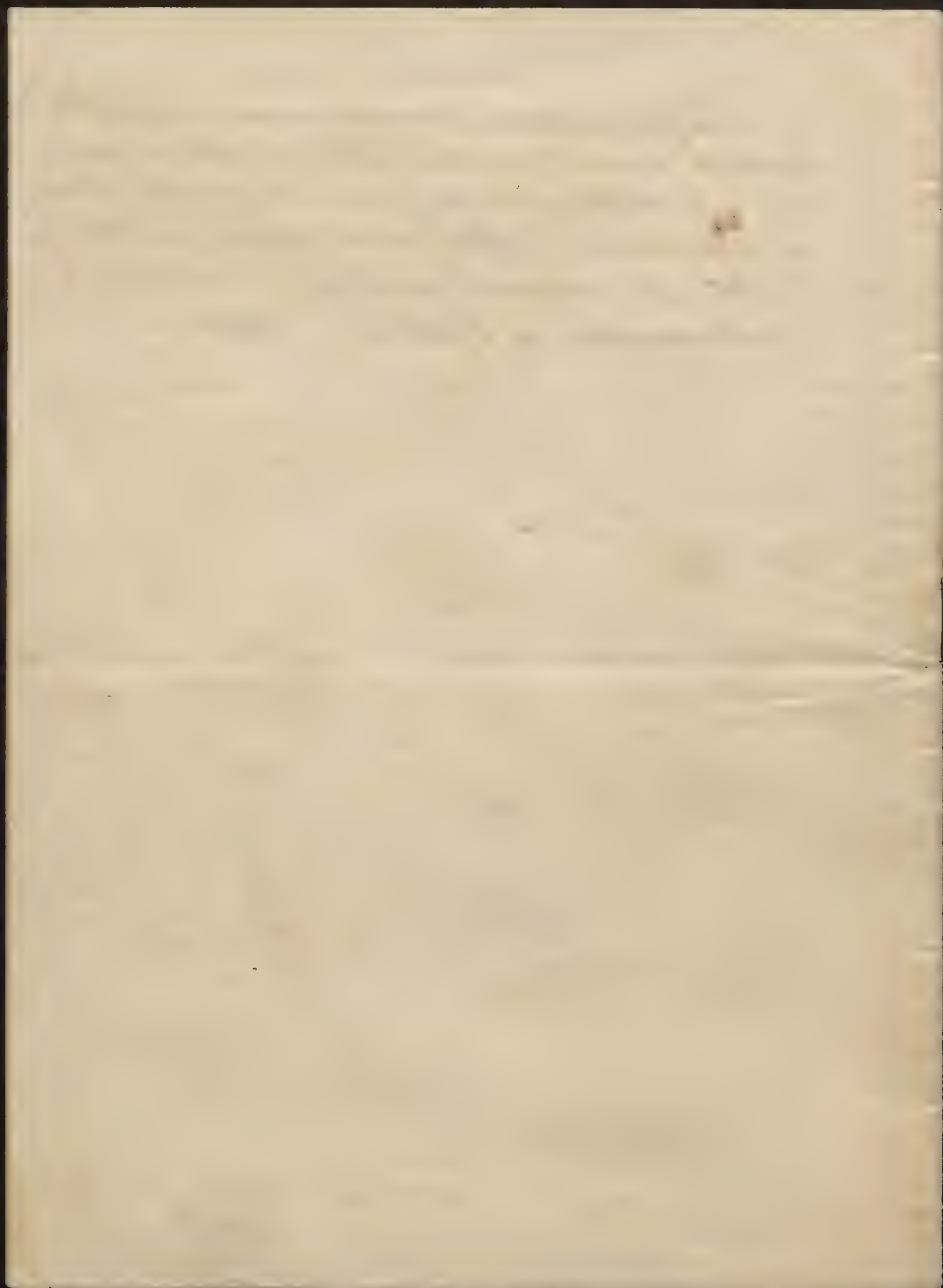
- Otkłani! - zatętniło serce. A on stał  
 nad urwiskiem, bojąc się oku otwo,  
 rzyć.....





~~Synocrasem~~ <sup>Stawo na podudnie</sup> ~~Stonko~~ <sup>wysoko</sup>.  
 Ludzie wozali się się już daleko w zago-  
 ny — a nikt nie dojrzał kosmatej głowy,  
 w okienku niskiej chałupiny podlesnej,  
 nikt nie dojrzał skłanych orn, za-  
 patrzonych w ~~przód~~ <sup>przód</sup>... Nikt. —









i wygrysi do ziemi, na chłost, ~~aby się przodaj ostudzić~~. "Zosie, Zosiu!" powo-  
da, wracając do domu - "abo ty Marysi! wez-<sup>no</sup> choć chustki, 2 aodziej, ~~na~~  
sie, bo teraz nam ranieć to już jest. Mniek ma, ~~chustki~~ se charywidi, <sup>widac</sup>" Jarda  
coś mowkusi, ~~przebieg~~ na omdle, ~~widac~~ boi się gospodyni, choć tak umie  
kłaść głowino, jak wół... Marysia radziła chustki, ale jej nie opo-  
dała: "Kto wie, kany on <sup>tu</sup> pasie!" - "Ty go ta najdroż, ino ~~ty~~! - moi-  
gospodyni - "a wracaj się, wierz, nie siedź, nie oglądaj się po ugorach... Już  
nie nam wez..." Marysia pomyślała... idzie, idzie... już jest uń chatupq... ~~teraz~~  
wajrni na ugorach... jak pomału tu idzie ten czas!

pas... Rozgadati je wowsjintenkije w dolžinu i ceka. Teraz jui posvima  
dochoditi do miera. Za kratke nieduzę jui bedie tu..

Patryk na ciele. Acini są ~~przez~~ <sup>już</sup> wycięte do podwojnego czasu i znacznie zwolnia

Omado, ie se nie vorjeakau. Povest' mu jui kothat' latai' pned ocy  
na, vleez chlipuzi' pavy ~~temu~~ i posthuzi' je. ~~gonu mu voda spytuzeta sece~~  
i nenu mu gonhoi'ia osiadit' na sece i racu' mu byt' dusnu, ~~ta~~  
~~na~~ i cagiko.

Punkt się modlić. Najpierw o to, żeby stracił anioł dopóki nie płacę,  
 żeby się zabrał z głębi niechęci... Potem o to, żeby Duch Święty natchnął  
 gospodynię, żeby się nie zabierała o niego i prosiła go o coś, z kim  
 się insze ostudzi. Następnie ~~prosić~~ o to, żeby ten Matha Najświętszy pomógł  
 mi się z nim i uprosiłem u Pana Jerusa, żeby mnie wynieśli z Jerusa...  
 Bo się chce. Oj chce się! A Hucbie ~~o~~ ani o tem nie myśl, jak się chce.

zmógł wypruć paciera, jakie miał na pamięć - a tu nie  
miał ~~nie~~ nic i nie... Nikogorincho! Tyrej duszy! Pustka i pustka,  
wtedy nie... chodź...

Ciekawe, że lasy jesiennie i wczesną wiosną do węgier i tu  
wierzchołki widać z polskimi. ~~Zakazano~~ <sup>zabronione</sup> wchodzić niedaleko dyktu na sam  
wzrost...

Pointe à la Pêche. Leur route était très agréable, mais  
~~la pluie leur rendit~~ l'après-midi, ils se dirigèrent vers

p. wy samutatach koch. ugonach, jest posadionym (zagon serebristobor... Morie,  
 by isci - pomyślat - i ugonach wygrybał parę?... Cierkawy byi awant, dawa  
 podroody od tego czasu, kiedy otatni nur do ued rasiwat, wtedy jesna  
 wodne byty, nie do jedzenia. Moieby sie juri dity prec?... Ale zbeny ~~nie~~  
 se w tej minucie, ze ~~nie~~ posrobie wzdhor byt i groch. Ten juri musiat  
 urocie na perone; djerat, ino go nimia kto oberwai... Toraby isci z jne,  
 konai sie na mieciu...

[illegible]

de tego, że nie potrafię wtedy grać, co mi powiedział: "Nie chodź!" Nie potrafię i pomyśl o tym mój z tego. Nawet ~~nie~~<sup>lepiej</sup> gość u mnie w domu! Ty też mój z tego.

Możeby, ię teraz nie spotkało by go to niemożliwe. Nwle i chęć  
zabaczyć o nim dozwolę. Trudno mi było z codziennic przyznać. Roboty jest  
dużo - pewnie przy charakterystyce średni, nie wyjęzy...

ale, jak mógł tytarcasem mu tytarcasem jurek wyjechać? Co wtedy będzie? Owe nie porochochoda... i pastora nima... zobacz, jak on paril, powiedza w chęci... dostanie on wtedy jurek! Jezu Chryste! wety! Kto jani siostry... Jezu mu nie wyprzebrał z pańcei ten niccór, Kiedy z ptaćnem przyszedł jurek owce, powadażąc, że rewty nima... stracił się z Kamyzi, powiódł promiędzy jatorce, a tu wciór i odruleś! ~~ten~~ brada, bo nie widzieć po ciemku, co tam stoi i owce, czy jatorce... Tak opowiadał z ~~goda~~ ~~paćsem~~, ~~zawoza~~ z jurek wzięcia i niewnie ptaćwał. Wtedy mu karali idci i tacheć, a jak nie uaydzie, to nima pofes wracać do chadupcy... ~~Tak~~ ~~z~~ mu giedzieli ~~wci~~ nic... ~~z~~ ~~porad~~ ~~pr~~ wciór i jurek samci, a on u progu stał... I poradzi ~~pr~~ potem mu ugory, bez cnieck, w strachu wielkim, bo wogdy czarna była noc... chodit i ptaćwał i wołat tych owce... ~~wołat i chodit i wogdy~~ ~~wogdy~~ wołat na karcie po dusieniu, głośno, ale żadna sie nie odczwala... Jezu sama odpowiedział mu z tamy, podreśmniając, i ~~wołat~~ ~~mu~~ i winiata się tak z niego, że się aż bał...

Wtedy gusi są na samo przypomnienie tej nieszczęśliwej, ~~przebieg~~  
i pobiegły za oceanami, które go odebrały; nicat myślał już o ~~wyprowadz~~ groź  
ani o ziemiach ~~złoty~~.  
- Moje jesien już się wywiesza...

Wie traut man sich. Pastore na křiži i starat se ma-  
rare o ním, ne napsal nic ne pýpání, bo mytlo byt zle  
střední země, co dává přehled.



[illegible]







Die

ale

ly

ryga

u

o

ty

lind

sted

cc

ccali

entje

...

ak

u

st

nce

ony

vy

ny

ti...

ia

u

ny

i

...

mustat

vro

7

...

ccie

ccie

jule

3...

3...

chle

Pano

si

De...

...

...

...

...

...



*Lachnospila*

a) neisledriza človek v rami človeka...  
 b) ci ostati - razviti  
 c) ktorim učitelj vsi tvega ne more  
učiti in razvijati, zato učencem  
 d) paravizualni in avdiokazalni  
 e) stvarni - - - - -

may 2  
notebook  
prepared!

I. Dictionnaire  
II. Dictionnaire  
III. Dictionnaire

Comata : "Praehedius" (from regular)  
"Bayka" (to light water)  
"rens, hardy, iron, big  
nie strong, abundant...")  
"Zouyord"

[illegible]

Alle ich mowa ni chistiam i kani  
"Z'rost khandye fo voluchkomu  
a z'ye moytich - jda ~~z'ye~~  
you.

[illegible]

Miss, Railway, my friend. Thanks to go to your Anglo, the world  
go. We were from Donkey, to America, the thing of going back at all.

in her









[illegible][illegible]

oto, jak maruje góry te gromady, które ~~nie~~ są stałe  
nad nrawickiem ~~na~~ wlepie... (Ufajmy Bogu!)

cras vlcere rē - a indic idē berustau an, veigz...

Mójże jednak brzydko, pod miążs z wężem, coho, obo-  
 jecznie, jakby się nie widzieli i nie mieli się. Serdecznie i uśmie-  
 nie i łitość i żal i cały słownik uczuć jest one do-  
 rucny, ale go nie rozumie. Inne mądrze, a nich rozumie to  
 wyrazy, którymi nigdy przemianować nie może, żony i kochanki  
 prawie braci i przyjaciół. Miłość - to narywa obowiązek.  
 Jest to coś i najgorszej mądrze go nie widzą go nie ustają.

[illegible]

W tej sprawie wyrażam protest i niezgodę z tym, co zostało napisane, a  
- Ktoś umarł...  
~~Ktoś umarł...~~

- Ktoś umiart nagia śmierci...

- Mustafa amu je spomenuje i podruguje sig...
- Za to komu, uvidite si ovo...
- Uvidite si za to naraz toje Ricci...

Urodził się wyżej na swym mieszkaniu, na brzo w domu  
i na ulicy 20.

Smiechowiec stęchł, jeno gwarz a cichej jencustacii, jak  
Wilkotanie drobnej wierzki, remeszej po kamienistym piasku.

Jak owce po ugorach wiodł pasterki nieskończony, idąc chodzą  
gromady ~~gromady~~, kiedy rok suchy, nieurodaj, trawa nie wrosła,  
tylko pędzą maliczo i trępią mlecz, chodzą gromady po  
trawie, mijają się, krzają, przechodzą obok siebie cicho, obos-  
tanie i znowu dalej, a w końcu, bezustanku, wciąż...

Tak ludzie chodzą, jak te owce, rzucają pastę po tej ziemi.  
Mijają dni ~~z latami~~ - jednaki, trawa, monotonia...

~~Stęchł~~ ~~nowi~~ stęchł u nowego stęchł...

czy nie stęchł u nowego?

Zawiedziony tancer! warte! wstok!

Rzecz rzuciła się rodu -

Rozbity piórko padł na mrok

I noc się wyprzedziła...

Zawiedziony Tancer!

Po omachu

To sen - to wczasy sen...

Part na wierszotki myśli got -

Lat uad wierszotek, here

na wierszotek, wierszotki perle

Wierszotki perle i wierszotki

i kawałki perle i kawałki perle...

Jasna perla.









topony i posli. ~~Niedźwiedź garstka porostu dyk apadła i st. Porost~~  
 i pewn niedźwiedź garstka. w tym

[illegible]

nice mediati ~~tu~~, jak długo idę - choć już leś, i do  
 wnętrza <sup>mnie</sup> ~~patrz~~ o tem już <sup>nice</sup> ~~współ~~ w sercach <sup>omnich</sup> ~~wszystkich~~ niekających  
 smutkiem i rozpaczem.

[illegible]







15

Spis newy:

Chłop na Tany ...  
Nad urwiskiem (I)  
Wilje ...  
Ne godnie lute ...  
Bazie ...  
Vesoty dien' ...  
Piekietko ...  
Niedowierek ...  
~~Z kraiiny Szwedow Planety~~ ...  
Pieklenstwo ...  
Po omacku ...  
Jasne Polena ...  
Nad urwiskiem (II).

---

II.

~~Z KRAINY GORCÓW~~

G

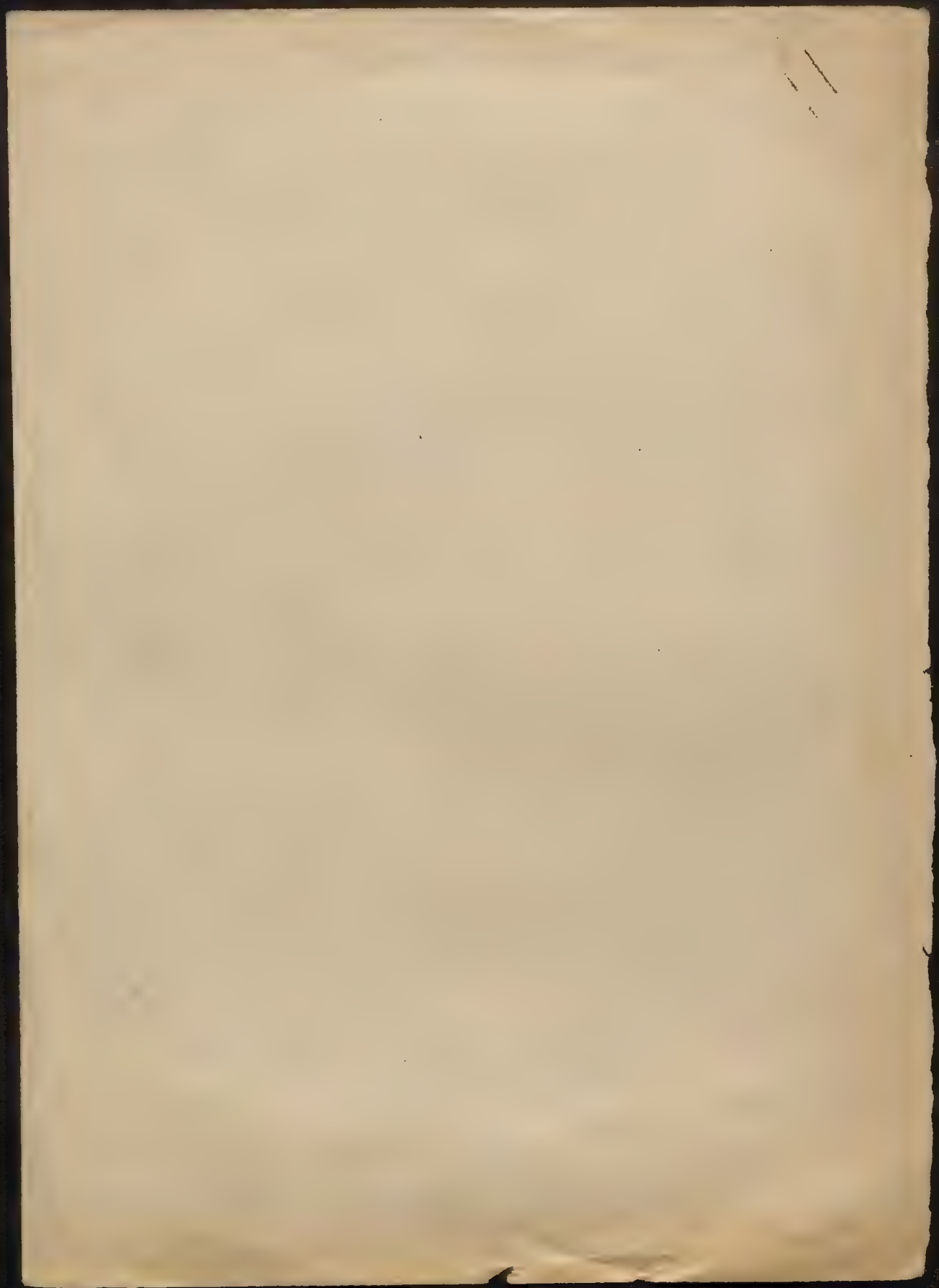
G

GODY

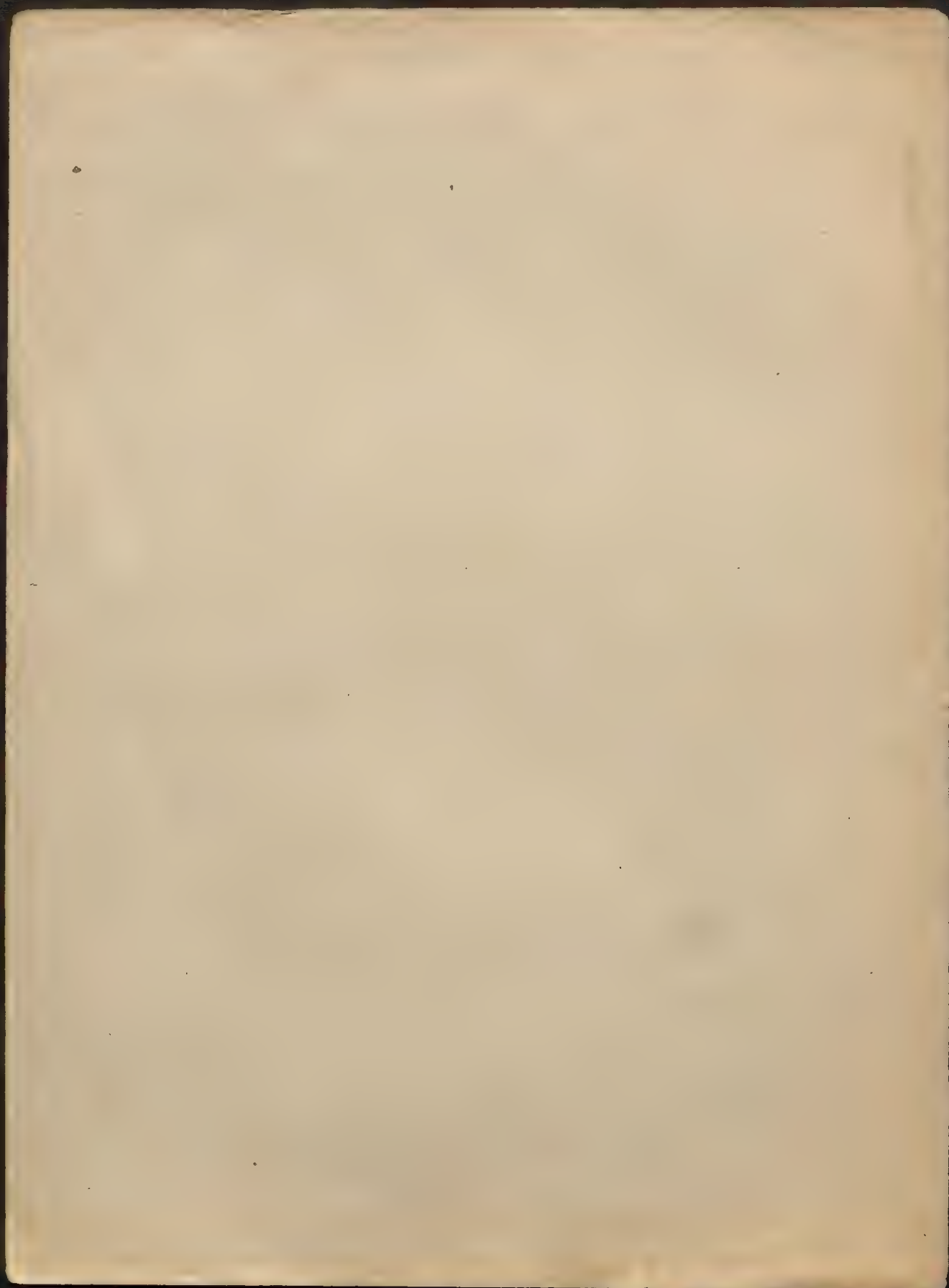
Gody

GODY





NA GODNIE ŚWIĘTA.

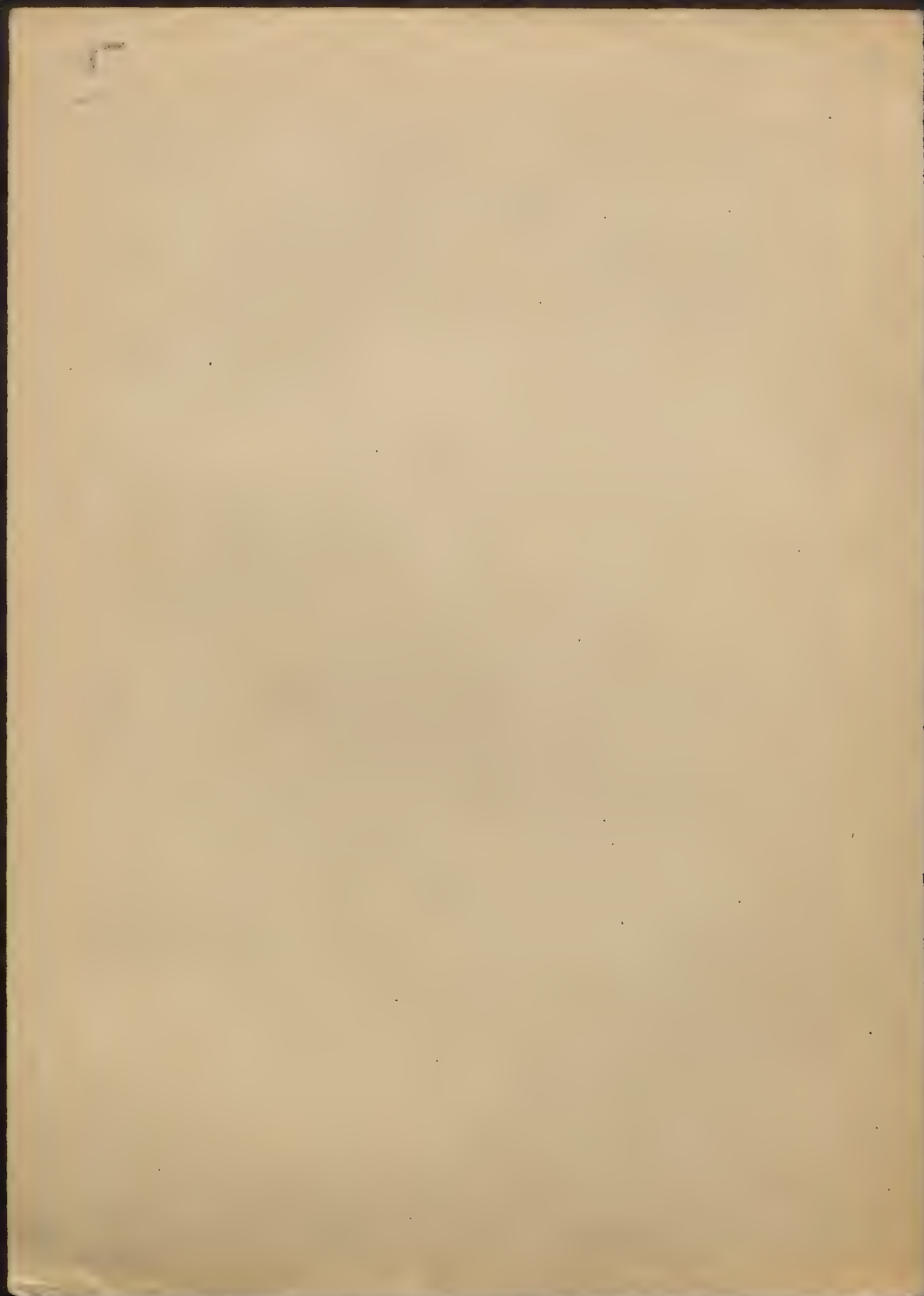




4

68

WILIJA.



W chałupie Błażeja Szczypty ~~panuje jakiś~~<sup>przed</sup> świą-  
teczny <sup>V</sup>nastrój. Wprawdzie nic się tu nie zmieniło  
od wczoraj; te same czarne, odymione ściany, te  
same sprzęty w izbie, nawet może więcej śmiecia  
leży na glinianej podłodze, ale widać z powszechnej  
„uwijacki“, z radosnego oczekiwania, malującego się  
na wynędzniałych twarzach dzieci, że ma nastąpić  
~~jakiś~~ ważna chwila, jakieś wielkie święto... I te wi-  
doczne, zapowiednie znaki robią ten dzień niepo-  
wszednim, różnym od szarych dni całego roku. To  
dzień wili Bożego Narodzenia...

Vpanuje

Wiedzą już o tem i dzieci, bo im wczoraj matka  
zapowiedziała wyraźnie:

— Pamiętajcież se dobrze, żeby mi jutro żadne  
na karę nie zasłużyło!... Bo jak na wilię dostanie  
bicie, to je bez caluteńki rok to samo czeka...

A ojciec przybaczył im jeszcze dziś rano napo-  
mnienie matki, gdy wychodząc z ciupagą uciąć po-  
dłóżniczkę,<sup>1)</sup> popatrział na nie z napół surowym  
uśmiechem i rzekł od progu:

— Nie dokazujcie, ino słuchajcie mamy, bo „na  
wiliją — dzieci biją“...

Tereska nie potrzebowała napomnienia; miała

<sup>1)</sup> Podłóżnica — choinka leśna, na której wieszają opła-  
tki (miejskie „drzewko“).



już piętnaście lat i właśnie pomagała matusi w zarabianiu ciasta z jęczmiennej mąki, ale średni Wojtuś, a zwłaszcza najmłodszy Józus, który w izbie robił hałas za dziesięciu — ci dwaj zbereźnicy, gdyby nie zapowiedź całorocznej kary, nie siedzieliby tak spokojnie w kącie...

— Tereś! — zwróciła się matka do dziewczyny, która z zagiętymi po łokcie rękawami ~~branej ko-~~  
~~szuli~~ mieszała ciasto na nieckach — umyj se ręce i zabier się do innej roboty. Ja to już sama skończę. Przynieś karpiele z piwnicy, obier je, a potem przygotuj grzyby i kapustę...

— Dyc jeszcze czas... — zauważyła Teresia, nie chcąc przerywać miłej roboty. Lubiała patrzeć, jak się jej ciasto wymykało z pod drobnych paluszków.

— Nie czas, nie, bo wieczór na ramieniu. Kież się uwarzy?... ~~A groch trza długo gotować, coby uwarzał...~~

Tereska, rada nie rada, musiała słuchać. Wyjęła leniwie ręce, opłukała w ciepłej wodzie, odwinęła rękawy i przeszła z koszykiem do piwnicy.

Matka tymczasem wymiesiła do reszty ciasto, zarobiła drożdże i ustawiła niecki na piecu.

— W cieple może się prędzej ruszy... — szepnęła do siebie i zabrała się do gniecenia bryndzy na szerokiej misce, lejąc mleko słodkie i bijąc pół kopy jaj.

Dwaj chłopcy przybliżyli się ku niej.

— Mamusiu, co to będzie? — zapytał nieśmiało młodszy.

— Kołacze będą...

— Dziś?... — spytał starszy.

— Dziś póst... nie wiesz o tem? Wilija...

— To nic nie będziemy jeść, bo mama powiedziała Teresi, że dopiero na wieczór ugotuje...

— Na wiliją... — oświadczyła matka.

— To dopiero wieczór wilija?... — pytał żałośnie młodszy.

— Cały dzień wilija, ale się dopiero na wieczór je...

— Na wieczór!... — szepnęli smutno obydwaj i spojrzeli ku garnkom, ~~stojącym rzędem na nalepie~~.

Niezdługo wróciła Tereska i jęła się łupienia kartofli. Matka skończyła swoje, zapaliła w piecu i szła robota po robocie, rażno, wartko... W dymnej izbie wisiało oczekiwanie rok niewidzianej wilii...

Niebawem i Błażej wrócił z podłaznicą. Zmarzył jak sęk, bił kerpcami o ziemię i pchał się ku piecowi...

— Mróz, jak sto djabł...

— Cit!... — pogroziła mu żona — wilija dzień święty... Nie obrażaj Boga i ku piecowi się nie pchaj, boś nie piecuch!... Jeszcze mi do ciasta naprószyysz. W izbie nie umarzniesz...

Błażej, zbity z tropu, ~~typnął oczami~~, jeszcze raz kerpcem jęknął o ziemię i pognął do stajni, wrzucić wołom garść siana. O woły dbał, jak każdy chłop, który im ma co dawać..

— Tereska! — zbaczyła se matka — leć no za ojcem, niech zruci drobnego siana...

— Na stół! Prawda! — klasnęło w dłonie dziewczę i pobiegło za ojcem na boisko.

Matka przykładała drew do pieca. Dym walił się

na izbę i sięgał prawie do samej ziemi. Dusila się kobiecina, raz po raz wycierała oczy fartuchem i uparcie nie odstępowała nalepy...

~~— Dyc się przecie musi przewalić... — powta-  
rzała głośno.~~

— Mamo! szczypie! dym!... — wołał Józus.

— To idź do izdebki... czemu tu siedzisz?...

Wojtuś pociągnął braciszka, rzucili się strzałą przez sień, drzwi tylko do izdebki zaskrzypiały... Dym pchał się otwartymi na oścież drzwiami, ale z izby nie ustępował. Wszędzie go było pełno.

— Niech będzie pochwalony!... — rozległo się w sieni.

— Na wieki wieków!... — wypadło od nalepy. Błażejowa przetarła lepiej oczy, nachylając się, by dojrzeć, kto tam taki...

Na progu zarysowała się ciemno, jak we mgle, chuda postać.

— A, to ty, Jagnieś!... Pójdź-że dalej, ale tu dym...

— A tam mróz, sto razy gorszy od dymu... — odpowiedziała zgrzytliwie i przypadła do nóg gospodyni. — O moja gosposiczko!...

— Nie schylaj się, nie... Skądże idziesz?

— Pytajcie się, ka idę... bo sama nie wiem. U ludzi wilija — a u mnie zawdy póst...

— No, siądźno, siądź, nie narzekaj — mówiła łagodnie gospodyni. — Zostaniesz na wiliję u nas. Nie dużo nas, to się zmieścisz...

— O moja gosposiczko!... — drugi raz przypadła do nóg Błażejowej. Nie miała słów podzięki.



Ona, biedna komornica, raz będzie na „porządnej wili”, w cieple, przy pełnych miskach... Zdumiona nieoczekiwanem szczęściem, siadła nieśmiało na ławie.

— Cóż ta u ludzi słyszeć? — spytała po małej chwili gospodyni.

Jagnieszka nie odpowiadała, rozbierając w myśli zaprosiny, nie dowierzając jeszcze... Gospodyni powtórzyła zapytanie.

— U ludzi? u ludzi, pytacie?... Jak zwyczajnie na wilię — każdy ciągnie do chałupy i znosi, co może... ~~Jasiek z Brzegu kupił worek maki od żyda...~~

~~— Czy mu już brakło ziarna?~~

~~— Co mieli, to zjedli na jadwencie. Ho! nie każdy to ma swoje, nie każdy...~~

~~— No i pomyślcie, ka ta do przednowku, a już kupują...~~

~~— La biednych cały rok przednowek.~~

~~— Dyć tak, nie inaczej... zadumała się gospodyni, patrząc z założonemi rękami w trzaskający ogień. Myślała o przyszłości, o dzieciach swoich... „Dziś jeszcze mają... ale potem, za jakiś czas... czy się obejdą na wilię o swoim? Czy ich bieda nie zmusi kupować i za co?”...~~

— Rusza się... rusza!... — wołał wesoło mały Józus, który już wpadł z izdebki i wskazywał rozwartemi palcami na niecki. Jagnieszka podniosła się z ławy.

— Bez uroku! piękne ciasto. Będą się kołaczki darzyć...

— Oh, już czas! a ja się zagadała... — karciła

się gospodyni. Zdjęła z pieca niecki i przyklaskiwała dłonią ciasto, które wypychały na boki żywe drożdże.

Błażej wszedł do izby, a za nim wbiegła Teresa, niosąc na naręczku drobne siano.

— Cóż tak siedzicie? — zburczała ich gospodyni. — Tereś! Bój się Boga, to już dawno z południa, a jeszcze ci nic nie wre... Kładź-że drewna na ogień i gotuj co tchu! Siano podścielisz na dość czasu...

Komornica schyliła się z bojaźnią do kolan gazdy, pytając nieśmiało, czy mu nie będzie markotno, że ją gaździna zatrzymała na wiliją... Chłop się rozśmiał dobrodusznie. Więc, bardzo rada, pozwijała się w kłębek i siedziała odtąd cicho w kącie, pragnąc jak najmniej miejsca zajmować...

Teresa <sup>a?</sup>zwinęła się koło nalepy, podnieciła ogień. Z garnków buchała para na izbę, z której już dym ustąpił drzwiami i okiennicą na górę... Matka rozklaskiwała placki, kładła na nie bryndzę i sadzała do pieca, żegnając je krzyżem, by się lepiej darzyły... Kołaczce rumieniły się w piecowym warze, rosły, a dzieci miały z tego okrutną uciechę, tylko, że o mało się im bicia nie dostało, bo podłaziły matce pod łopatę, ~~na której wsadzała placki.~~

~~Błażej zaś „śwarniał się“ po izbie tu i tam. Bydłu polanie przyniósł, podłazniczkę obeinał, ale i głód mu ścisnął wnętrzności, bo często zazierał do garnków, rychło się uwarzy...~~

Mroczyło się powoli... Nadchodził wiliorny wieczór. Czuć go już było w podnieconej gorączce oczę-

kiwania, malującego się na zgłodniałych twarzach. Nie dziwota — od rana nic nie jedli, żeby na wiliję módz więcej przełknąć i bardziej się ucieszyć.

Matka już powsadzała placki, zatkała piec i zajęła się przystrojeniem wieczerzy..

Cztery duże miski stały na skrzyni. Rozmaite „warzywo“ z garnków wypełniło je po brzegi.

Podczas, gdy się jedzenie chłodziło, zaścielono w izdebce stół drobnem sianem i przykryto lnianą ~~paruchą~~ białą ~~poł~~ płachtą.

Wszyscy przeszli do izdebki i poklękli na ziemi...

— „Pobłogosław, Panie, te dary“... — mówił z przejęciem Błażej, a inni powtarzali za nim...

Tylko mały Józus nie uczuwał tego nastroju religijnego, pierwszy wygramolił się za stół na ławę i wybrał swoją łyżkę, a w czasie modlitwy zjadł dwa opłatki, rozważnie pominawszy leżący przed sobą, bo wiedział, że ten mu i tak nie ucieknie..

Z przejęciem tej ważnej chwili obsiedli stół, a gdy gospodyni pownosiła miski i zajęła swe miejsce, poczęli się łamać opłatkiem... Łamali się naprzemian wszyscy, po dwa, po trzy razy. Dzieci chichotały głośno, komornica łzy miała w oczach; powaga chwili rysowała się w twarzy Błażeja i żony jego... Ręka mu drżała, gdy jej podawał opłatek...

— Niech Pan Bóg dobry pozwoli dożyć... дочекаć drugiej wiliji w szczęściu... zgodzie — pocałował krucze włosy żony! Komornica się nażyczyć nie mogła obojgu, że ją tak przygarnęli.

Wesołość powróciła, gdy matka podała pierwszą miszkę. Rzucili się zgłodniali i wyławiali drewnia-



nemi łyżkami okrągły groch w brunatnej wodzie... Potem szła kapusta z grochem i suszonymi grzybami, polewka śliwowa z ziemniakami, na ostatku karpiele ze słodkim mlekiem...

~~Dwie miski wypróżnili z kretelem, na trzeciej zostało na dnie mało co, na ostatniej najwięcej...~~

Najedli się do syta, jak w żadnym dniu całego roku — i to była ich „wilija“...

Matka pozlewała resztę jadła bydłu na polanie.

— Przecie i ono czuje, że dziś o północy zjawi się Zbawiciel świata — mówił Błażej. — Niech zje, niech i ono ma wiliję, ~~jak się patrzy...~~

Po wieczery ojciec wniósł podłóżniczkę do izdebki, siadł przy stole i począł wycinać nożyczkami kółka z opłatków kolorowych. Dzieci przysunęły się ku niemu, zapatrzone, szczęśliwe, jak nigdy..

Gdy gospodyni wyjęła upieczone kołaczki i wyniosła na chłód, a Tereska skończyła odbywać się z bydlęm — wszyscy znaleźli się razem w ciepłej izbie, gwarząc wesoło i ubierając podłóżniczkę...

I wieczór prędko zleciał. Przed północą wpadł Wojtek z Doliny, zmarznięty jak kołek, nie mogąc nawet palców rozprościć, w których dzierżył zadmioną latarkę...

— Idziecie na jutrznię?

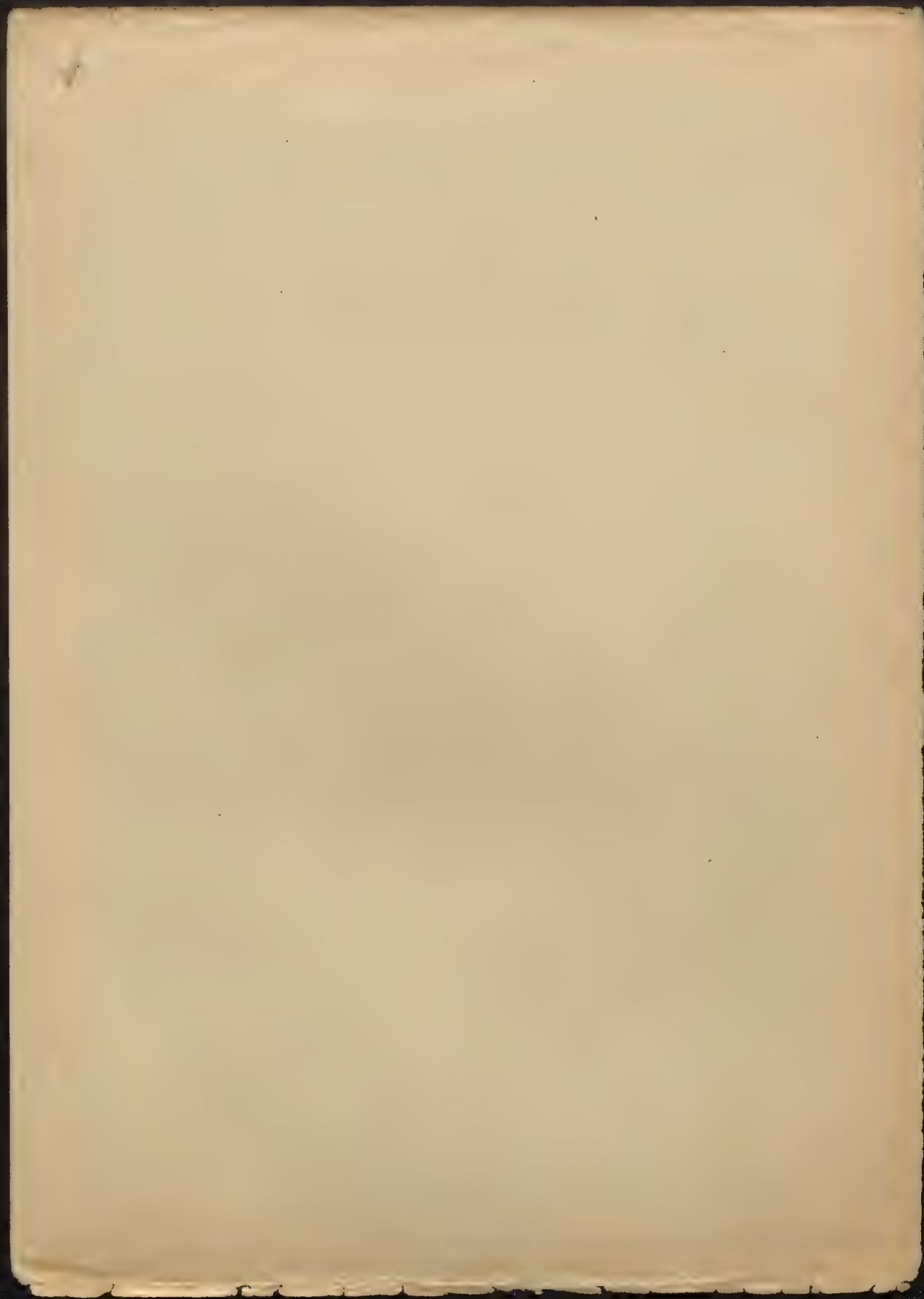
— Idziemy...

— To się zbierzcie.

Tańczył po izbie, by się ~~jako~~ rozgrzać, a tymczasem Błażejowa z Tereską <sup>zapiekły się</sup> wdziewały łachy. Błażej się obuwał i pchał ~~ociepki~~ słomę do kerpców, bo „mróz nie śpasuje...”

Wnetki się zebrali i poszli razem na jutrznię. W chałupie została komornica z dwojgiem dzieci, uszczęśliwiona, że posiedzi w cieple po takiej uczcie; miała jednak niemało kłopotu z Józusem, który nie mógł usnąć i wrzeszczał co chwila, że mu „wilija siedzi w brzusku i gniecie“..

---





15

24

BAZIE.

15

W kotlinie <sup>Gorcami</sup> ~~podkarpaciej~~ rozlewają się promienie słoneczne jasną białością wiosennego dnia. Cała natura świeża, z pobrukanej szaty śnieżnej rozdzielana, kąpie się w tych promieniach i suszy w lekkim podmuchu wietrznym, falisto płynącym od białych, zimnych szczytów.

Gdziekolwiek w głębokich potokach widnieją szare płyty niestajanego śniegu, lecz gęściej czerwienią się na wzgórkach słonecznych świeżo zorane zagony.

Cała ziemia wygrzewa się rozkosznie do słońca, które w białej pełni płynie ponad szczytami...

W stromej uboczności skrył się w półcieniu szary wrąb, a przylaski czarne i jałowce tulą się koło niego, jak potracone stada owiec...

Doliną spływającej roztoki rozścieliła się cała wioska: <sup>Osiedla</sup> ~~Osiedla~~ mniejsze i większe, otoczone sadami, a potracone rzadko, jak gniazda skowrończe na ugorze.

---

<sup>1)</sup> ~~Osiedle~~ parę domów w kupie, związanych wspólnością pastwisk i ugorów. Nazwa „osiedla“, używana na całym Podkarpaciu, pochodzi jeszcze z czasów, kiedy osiedlali się pierwotni przybysze, karczując nietknięte lasy. Około jednego domostwa, do którego należał dzisiejszy grunt całego osiedla, powstawały z czasem przez



Spokój we wsi i cisza... Tylko w naturze widać wszędzie ciekawe oczy, niby oczy chłopięcia, które po długim, ciężkim śnie budzi się nagle w niezna-nej okolicy. Wszystko patrzy... Każda trawka wy- chyli się ku tobie ciekawem spojrzeniem... Gdzie zajdziesz — wszędy jesteś na jasnym widoku roz- budzonej natury... Gdzie spojrzysz — oczy... same oczy.

Chwilami zda się, że zleniwiała natura przeciera je po długim spaniu zimowem i napowrót chce się do snu ułożyć... ~~Zimno, płynące od szczytów i zad- kim powiewem, odrętwia jej nerwy... Podmuch za- chodni huśta, kołysze, usypia...~~

Powoli dyszy ziemia omdlałą piersią i leniwie poziewa... A każdy oddech mgłą się unosi, a każdy poziew ciepłymi oparami — ku niebu...

Światło idzie od słońca, ~~i gorąc pali bez ustanku...~~  
 V Wywołuje blaskiem oślepia naturę, promieniami szczypie i ostre strzały śle w najsłabsze zakątki. Ogień ~~piecze~~, bu- dzi i ożywia; to trawy, to kwiaty, to drzewa...

~~„A co kwiatek — to oczkiem strzeli dookoła  
 I uśmiechnie się słońcu miłośnie.  
 A co trawka — to drugą siostrzyczkę wywoła  
 I o igłę nad ziemię wyrośnie...  
 Co najjaśnie — to w słońcu na życie sny wróży  
 I w błękity spogląda radośnie,  
 A co we śnie — to oczka rozkosznie przymruży  
 I o szczęściu zamarzy, o wiośnie“...~~

~~podział i związki rodzinne domostwa inne — tak, że dziś osiedle to liczy od 10 do 20 domów. Z kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu takich osiedli składa się cała podkarpacka wieś.~~

Kwietnia niedziela — boży dzień... Pierwsza niedziela wiosny w krainie skalnych kęp i pustych ugorów. Toż wesele wielkie ogarnia zapadłą w kotlinie wioszczyne, i słońce, dawny sprzymierzeniec ludzi, w radość ubiera twarze, sposepniałe długą zimą i zasuszone ~~chrześcijańskim~~ postem.

~~Po chatach siedzą ludzie, jak polne norniki. Tylko dym, pnący się z dachów sinyimi wężykami ku górze, zdradza, że przy śniadaniu, kto żywnie chce i może, nabiałem krzepi się przy uroczystem święcie na cały boży dzień.~~

~~Na polach ptactwo rozkłada gospodarstwo swoje i białość słoneczna chodzi po wydmach skalistych, zresztą nikt... Spokojnie i cicho.~~

Słońce stanęło już nad szczytem ~~wysokiego~~ Turbacza<sup>1)</sup>, kiedy z najdalszego zakątka wioski poczęli sypać się ludzie.. Najpierw jedna postać, skulona, owinięta białą „łoktuską“, utyka po kamiennistej drodze, wiodącej zygzakowato koło wody na dół. Sunie schylona, biała, koścista, jak „śmierć“.. ~~„Pobożne babsko“ — jak ją zwią — „nigdy nie ominie różańca“.~~

Za nią po dwoje, troje i więcej ~~szarych~~ postaci wyłazi z poza opłotków na drogę. Niezadługo kamienisty zjazd zaroił się różnokolorowym tłumem. Gromadki mniejsze i większe mijają się, schodzą i giną wśród zabudowań przydrożnych, by wypłynąć za chwilę na czas niedługi, póki ich drzewa najbliższego osiedla nie zakryją.

<sup>1)</sup> Turbacz — najwyższy szczyt Gorców.

Na ramieniu każdego kołysze się cienka, w czerwone wstążeczki przybrana habina: z każdej wykwitają gęsto miękkuchne, srebrzyste baze...

W świątecznem usposobieniu rozgwarzył się wesoło idący lud. Powszedniość smutków i utrapień znikła z jego twarzy, a jeżeli nie uleciała, to skryła się gdzieś głęboko, na dno serca. ~~Nie poznać, że wczoraj był tym samym ludem.~~

Chichoczą hałaśliwie młodzi, śmieją się cicho, dobrodusznie starzy, jakby ich wszystkich owładnęło szczęśliwe zapomnienie życia...

— W jakie to pędy Józka leci! — zaśmiał się jeden z parobczaków, wskazując habiną na dziewczynę, wyprzedzającą inne.

— Nie dziwota, ~~— zauważył jeden ze starych.~~  
— Bedzie w kościele ścisk, bo wielgie święto. Chciałaby się przed ontarz dostać...

— Coby jej naprzód poświęcili!

— Jużci! Bo tam ino na nią czekają z kropidłem...

— Tatusiu! Bedziecie koszyki robić z poświęconych pręci, czy co? — zagadnął jakiś parobczak, przedrwiwając chłopinę mizernego, który dźwigał na ramieniu cały pęk bazi.

Chłopina uśmiechnął się, nie wiedzieć, jak...

— Czy, czy to inno...

Wyjąkane słowa zginęły w chórze śmiechu.

— Baziu, baziu meee.... — krzyczy jeden z chłopaków, naśladując jagnię, i ucieszony, jakby go kto samym miodem napasł, przeskakuje drobne kamienie.



~~Ja gdowiec, wyście gdowa tłómaczy jakiś  
podeszły gazda kobiecie, obok idącej. Pobierzmy  
się na wolę boską i będziemy pchać jako tę biedę  
kolanami przed sobą...~~

~~A co się ma stać, to się stanie! — wypadło  
z gwarliwej gromadki.~~

— Pomału-że, moja Kasiu! — woła rosły chłopak, śmigając w powietrzu habiną.

Trzy Kasie naraz obejrzały się, co wywołało w gromadzie nowe śmiechy. A „ta czwarta“ ani spojrzała okiem, choć dobrze wie, że na nią wołała.

— Cicho! sygnują!...

Naraz ustały śmiechy. Zdala dolatuje cienie, monotonne brzmienie sygnaturki...

Ludzie przyspieszyli kroku. Lekka pogwarka zmieniła się w urywane, ~~gorączkowe~~ zdania. Wszystkim dzwoni w uszach ~~i jęczy~~ głos wołający ~~sygnaturki~~.

Wnet zeszli na ławy i pod kościół, gdzie już tłumy pchały się wąską bramą i zalewały kolisty cmentarz kościelny, otoczony ~~niskim~~ murem. Mały kościółek pomieścił zaledwie część zgromadzonego ludu.

Pozostały tłum szeroką ławą obległ kościół dookoła i stoi, rozmodlony, w słońcu... Stoi cicho, w skupieniu, skąpany jasną białością wiosennych promieni.

Gdy przez drewniane ściany wypadnie stłumiony głos dzwonka od ołtarza — tłum chyli się i klęka, a z nim porusza się falą gęsty las wierzbowych ~~przei~~ *bazi*...

2

~~A myśl każdego do lat tych czarnych ucieka i bezwiednie łączy je z przyszłością. „Kto wie, daleko-li ona, ta z kosą? Nie boją się jej. „Bo śmierzci ni-jako nie uciekniesz. Dogoni cię i na kraju świata“... Jedno tylko przeraża ich: „Żeby jako ta nędza obeszła, co się pomału przybliża... Żeby nie wróciły te czarne roki...”~~

\* — \* — \*

Pod Groniami, do słońka, orze chłop wilgotne pole. Jego schylona, chuda postać robi wrażenie automatu, przyczepionego do żywej maszyny, którą stanowi żelazny pług, idący ostrem żądłem pod ziemią, i dwa kurczące się z wysiłku stworzenia, dy-szące pianą woły.

Małe pacholę jedną ręką przyciska pług, by głębiej pruć kamienistą powłokę, a drugą okręconą postronkami, których końce około rogów bydła owinięte, podnosi lub ściąga ku sobie, jak wyuczony kierownik-woźnica. Znać, że ojciec niejedną już wiosnę zasiał z pomocą pacholęcia.

— Niech się wprawia! — mówił na prośby żony, by go nie zameczał. — Ja najemnika opłacał nie będę. A jak mnie nie stanie, to co? Gorzej, jak bieda nauczy po niewczasie...

Takiem dosadnem rozumowaniem zamykał żonie gębę i brał chłopca ku pomocy w pole. I dziś — od rana chodzą po zagonie tam i napowrót, bez ustanku, wciąż. Tysiące uszli stóp, nogi same rozchodziły się i znieczuliły, jak drewno.



Od rana nic w ustach nie mieli, a już spory kawałek z południa.

Kiedy nadeszło „przypołudnie“, ojciec wyprzągł woły z jarzma i dał im po wiązce słomy, mieszanej z polannem sianem. Sam zaś wyciągnął kości na rozścielonym płaszczu i zaczął „przemowę“ do syna, który żałośnie pozierał ku chałupie.

— Nie patrz, Jasiu, nie. Nic nie wypatrzysz... Wiesz przecie, że mama poszła pod kościół, po ziarno do ~~Marek~~ <sup>żyda</sup>. Nie przyjdzie aż ku wieczoru. Na wytrzymaniu zależy, moje dziecko... Dziś póst, dzień święty, wielgi piątek... nie wiesz to?

— Dzień święty, a my robimy! — zauważył chłopiec. Ojciec wyminął odpowiedź.

— Też za to święty, że da robić... Bo jakby lało, to się nie rusz z chałupy i świętuj z musu. Dziś ludzie na całym świecie nic nie jedzą — ~~starat się wmówić w wygłodniałego chłopca.~~ — Nie krzywdź se, bo nie masz o co. Wisz, bydlęta jeść muszą, boby ustały.

— I ja ustane! — wyjąkał ze łzami chłopak.

— Ho! ho! ho! — zaśmiał się chłop, a żal tajony zadrgał mu na ustach. — Czyś to może nie chłop?! Jasiek! Dyćby się śmiali z ciebie, żeś taki ~~wygryzinał niewytrzymały.~~

~~Starat się wywołać w chłopcu ambicję, którą głód wygnał pod ostatnią podeszwę skórną.~~

— Zresztą — dodał na uspokojenie — jak przyjedziemy do chałupy, to se upieczesz okrawków<sup>1)</sup> i będzie. Pojesz na czas, a teraz zaprzęgaj!

<sup>1)</sup> Okrawki = ziemniaki, z których powyprawano do sadzenia dołki z pędami.

I zaprzęgli nanowo i dalej łązić poczęli, stawiając chwiejne stopy. Bo i ojca wnętrzności gryzły. ~~Weszymał~~ synowi, a sam pozierał od czasu do czasu na wijącą się w dole ścieżkę, czy baby nie zobaczy, przypadkiem, bo się cnie. Tak od świtu bez niczego...

V Persvadu,  
Lrať

— Poszła ~~mruczy chwilami do siebie~~ i nie widać jej i nie... O, o, cóż to takiego?

~~Drapie się po głowie i nawraca po drugą stronę.~~  
A ~~ta~~ czas powoli się wlecze, i słońce jakoś dłużej świeci, jakby chciało w nieskończoność przewlekać ten utrapiony póst...

Już był śródmieczarz, kiedy oracz dojrzał idących pustymi ugorami ludzi. Zatrzymał woły i, przysłoniwszy dłonią zmrużone oczy, patrzył na ścieżkę. Przechodził okiem zgłodniałego ptaka wszystkie postacie.

— Nie idzie mama! — szepnął chłopak.

— A nie! — potwierdził ojciec — ona zawdy musi na ostatku!..

Popluł w łapy i krzyknął na woły. Już się nie oglądał ani razu. „Jak przyjdzie, to będzie. Jeszcze-bych też oczy tracił po próżnicy!“ myśli w duchu i stąpa po roli; a za nim wrona kroczy, mrużąc jedno oko filozoficznie z wyższością, że sama, nie poniewoli, chodzi se za pługiem...

Już przeszło obok sporo ludzi, a chłop zaciął się i nie zapytał o babę. Pochwalili Boga, dali szczęścia i poszli dalej... Paru zatrzymało się ~~przy nim.~~ ~~Mieli chętkę pogwarzyć i odpocząć choć na jeden moment.~~

— Dobrze się wam orze?

— E! tak ta. Skale i skale, nic więcej.

— A wasza kany?

— Poszła ku kościołu.

~~Już nie mógł wytrzymać, żeby się nie spytać.~~

— Idzie ta? nie widzieliście?

— A dyć idzie za nami, ~~hań, koło potoka~~ —  
ozwał się jeden z nadechodzących.

Chłop spojrzał.

— W samej rzeczy!... — rozwidniła mu się twarz.  
Synek się roześmiał.

— Cóż ta dźwigacie?

— Kukurzycę.

— A wy?

— Ja wziął pół ćwierci pszenice i pół jęczmienia.  
Zmiesza się, i baba ta skutwasi co na święta, jaką  
placynę...

— Po kielóż?

— O, dyć drogo, bo na bór. Żyd nie opuści.  
A płacić nima czem.

Wszyscy kiwnęli głowami.

— Nima czem...

~~Dużo ta ludu u kościoła? — spytał oraz.~~

~~— Dyć niemało. Każdy też, niewyczytający, przyjdzie pokłonić się Paniezusowi. Ale największy ścisk, to u Marka. Docisnąć się trudno. Bierą: kukurzycę, jęczmień, orkisz, a maki, to już niemało worków poszło.~~

~~— A to wszystko na bór?~~

~~— Ba, juści! O centa we wsi trudno, a każdy chciałby też na Święta coś gdzieś, bo się wymorzył bez całej pół, że brzucha nie dopatry...~~



~~Mimowoli oracz spojrział na dół i kiwnął głową.~~

~~— Nie dopatry — powtórzył. Przechodzili po jednym, po dwóch,~~

~~i przechodzili tak po jednym, po dwóch, i znikali~~ razem ze ścieżką w jałowcach, stadem przysiadłych na stromej uboczy.

Chłopu się orać odechciało. Usiadł na pługu. Chłopiec podbiegł przed matkę, która już była niedaleko.

— Jasiu, nie lećże tak! — zawołała zdala ku rozpędzonemu synkowi.

— Przecie wam ciężko, mamusiu, to poniesę za was choć chwilę... — krzyczy, dobiegając zdyszany i gwałtem chce zdjąć tłómok z ramienia matki.

Ojciec siedzi na pługu i patrzy. Dwie łzy, jak szklisty groch, stoczyły się po zoranej bruzdach twarzy.

— Biedactwo! — szepnął — ledwie łązi, a pragnie matce dospomódz...

Przez łzy patrzył ku nim, jak szli pod górę. Za ich nadejściem otarł je rękawem.

— Szczęść Boże! — ozwała się kobieta, rozjaśniając uśmiechem młodą, ale zbiedniałą twarz. — Jakże ci się tu orze? Bartuś!

— Dyc widzisz — wyjąkał sucho, usiłując zakryć poprzednie rozczulenie.

Zrzuciła tłómok, siadła przy nim i pogłaskała go po szorstkiej twarzy. Chwilkę zabłyśły oczy jego tkliwością, przechodząc z wolna w powszednie zobojętnienie...

Jaś począł „majstrować” koło zawiniątka z pełnem przeświadczeniem, że przecie „coś” znajdzie,

że żyd musiał coś przypuszczać do ziarna. I nie zawiodło go przypuszczenie. Aż mu się oczy zaiskrzyły, skoro dojrzał w odwiniętym troku płachty koniec rogu plecionej kukielki. Ułamał bez pytania i począł łakomie targać zębami.

Matka tymczasem rozповідаła ojcu o całym podkościelu, o wielkiej procesyi ludu, który zwłóczy żywność, skąd może i jak może... Potem o sobie mówiła, jak się wypłakała przed obrazem Ukrzyżowanego, jak targowała ziarno, wiele jej żyd zacenił, a wiele ona obiecała i tak dalej...

— Wzięłach garść pszenicy, bo z jęczmienia suchy placek. Nie wiem, jak ci się ona uda...

Odwróciła się po tłómok, leżący za jej plecami. Chłopiec odskoczył przestraszony; ręce mu opadły, a w zębach trzymał, nie mogąc przełknąć, ostatni kawałek ułamanego różka. Zaczerwienił się po szyję. Matka spojrzała nań z boleścią, i łzy rzuciły się jej do ocz.

— Jasiu! Dyć się nie bój! Przecie to ja ciebie, nie ja kogo...

Zawstydził się chłopiec i ucałował rękę matczyną, która głaskała go łagodnie po zarumienionem licu. Rozłamała kukielkę i podała chłopcu.

— Ukaś-że i ty, boś głodny.

— A cóż bedziesz święcić?

— Nie tróbuje się, Bartuś! Upiekę chleb, zaniesę i będzie...

Siedzieli w milczeniu jakiś czas, a słońce spadało zwolna na zachód, nad Zimne Doliny.

— Słonko poczyna się mglić...

— Żałoba idzie od Jerozolimy...

— Idzie na cały świat...

— Smutek na ludzi...

~~Przyciszonym głosem wyrywały się nabożne słowa, płynąc melodią na wieczność, w opustoszałą dal...~~ Nastroj dziwny ogarnął skupioną na roli gromadkę.

— Nie bedziesz orał? — odezwała się żona z prośbą w głosie.

— Jeszcze choć zagon urwę, hań, po kępę... — wskazał ręką.

— Nie, Bartuś! Paniezuś-by się gniewał, że ty orzesz, kiedy on za nas na krzyżu umiera. Nie orz, nie!... Musisz się przecie umyć i ogarnąć jakoś do kościoła. Czas wnetki leci...

Chłop podumał chwilę.

— Ha, no, moc boska! Nie dziś, to jutro...

Wyprzągnął woły z pomocą Jasia, który je popędził, uradowany, ścieżyną przed siebie. Pług został na zagonie, do jutra. Bartek torbę na ramię zarzucił — i poszli razem milczącą gromadką pod wysokie Gronie. Wnet schowały ich za potokiem rozłożyste smreki i gęstwą obsiadłe jałowce...



~~Nazajutrz zrana uwijała się Bartkowa baba, żeby jak najprędzej posprzątać w izbie i zejść ze „święconem“ ku kościołowi, bo tam ksiądz nie będzie na nią czekał.~~



~~Jasiu! przygotuj chrzan! — woła, zaścielając~~  
~~łóżko.~~

Jaś szybko zaczął oskrobywać ze skóry leżące na ławie wilgotne korzenie i układać je w ręcznym koszyku, w którym na dnie spoczywał poćiec słoniny i wędzona kiełbasa, przechowana w saszetce od mięsopostu jeszcze, i dwa świeżo wypieczone ze światłej maki chleby; prócz tego spory kruszek soli i garnuszek białego masła.

Wnet uwinęła się kobiecina, przełknęła śniadanie jednym tchem i poczęła zawdzięczać gorączkowo łachy.

— A główienki przygotowałeś? — woła do Jasia.

— Są!

Skoczył do sieni i przyniósł wiązkę głogowych patyków.

— No, to wszystko!... — szepnęła do siebie, zawdzięczała chustkę, wzięła do ręki koszyk...

— Pilnuj tu, Jasiu! A drzwi zamknij, skoro pożeniesz woły, żeby cygan nie wlaź, albo jaki światowiec.

Napowiedziała mu dokładnie, co ma robić, i przeżegnawszy się wodą święconą z kropielniczki, wiszącej na odrzwiach, wyszła.

Przed owczarnią, na podwórku, krzątał się Bartek.

— Ostań z Bogiem! — szepnęła.

— Nie siedź tu długo! — rzucił jej na drogę i poszedł do obory wyprowadzić woły, bo słońko wysoko, a pług sam nie urwie ani skiby.

~~Jajka! jajka! — rozległo się po osiedlu.~~

## WIL IJA

W chałupie Błażeja Szczytły panuje jakiś świąteczny nastrój. Wprawdzie nic się tu nie zmieniło od wczoraj; te same czarne, odymione ściany, te same sprzęty w izbie, nawet może więcej śmiecia leży na glinianej podłodze, ale widać z powszechnej „uwijacki“, z radosnego oczekiwania, malującego się na wynędzniałych twarzach dzieci, że ma nastąpić jakaś ważna chwila, jakieś wielkie święto... I te widoczne, zapowiednie znaki robią ten dzień niepowszednim, różnym od szarych dni całego roku. To dzień wilji Bożego Narodzenia...

Wiedzą już o tem i dzieci, bo im wczoraj matka zapowiedziała wyraźnie:

— Pamiętajcież se dobrze, żeby mi jutro żadne na karę nie zasłużyło!... Bo jak na wilję dostanie bicie, to je bez całutenki rok to samo czeka...

A ojciec przybaczył im jeszcze dziś rano napomnienie matki, gdy wychodząc z ciupagą uciąć podłazniczkę,<sup>1</sup> popatrzał na nie z napół surowym uśmiechem i rzekł od progu:

<sup>1</sup> Podłazniczka — choinka leśna, na której wieszają opłatki (miejskie „drzewko“).



Prizidemu Wolno  
Rochoic



— Nie dokazujcie, ino słuchajcie mamy, bo „na wiliją — dzieci biją“...

Tereska nie potrzebowała napomnienia; miała już piętnaście lat i właśnie pomagała matysi w zarabianiu ciasta z jęczmiennej mąki, ale średni Wojtuś, a zwłaszcza najmłodszy Józus, który w izbie robił hałas za dziesięciu — ci dwaj zbeżnicy, gdyby nie zapowiedź całorocznej kary, nie siedzieliby tak spokojnie w kącie...

— Teres! — zwróciła się matka do dziewczyny, która z zagiętymi po łokcie rękawami lnianej koszuli mieszała ciasto na nieckach — umyj se ręce i zabier się do innej roboty. Ja to już sama skończę. Przynieś karpiele z piwnicy, obier je, a potem przygotuj grzyby i kapustę...

— Dyc jeszcze czas... — zauważyła Teresia, nie chcąc przerywać milej roboty. Lubila patrzeć, jak się jej ciasto wymykało z pod drobnych paluszków.

— Nie czas, nie, bo wieczór na ramieniu. Kieź się uwarzy?... A groch trza długo gotować, coby uwrzał...

Tereska, rada nie nada, musiała słuchać. Wyjęła leniwie ręce, opłukała w ciepłej wodzie, odwinęła rękawy i przeszła z koszykiem do piwnicy.

Matka tymczasem wymiesiła do reszty ciasto, zarobiła drożdże i ustawiła niecki na piecu.

— W cieple może się prędzej ruszy... — szepnęła do siebie i zabrała się do gniecenia bryn-



Prizidemu wolno  
Rochoic

dzy na szerokiej misce, lejąc mleko słodkie i bijąc pół kopy jaj.

Dwaj chłopcy przybliżyli się ku niej.

— Mamusiu, co to będzie? — zapytał nieśmiało młodszy.

— Kołaczki będą...

— Dzisiaj?... — spytał starszy.

— Dzisiaj póst... nie wiesz o tem? Wilija...

— To nie będziemy jeść, bo mama powiedziała Teresi, że dopiero na wieczór ugotuje...

— Na wilija... — oświadczyła matka.

— To dopiero wieczór wilija?... — pytał żalśnie młodszy.

— Cały dzień wilija, ale się dopiero na wieczór je...

— Na wieczór!... — szepnęli smutno obydwaj i spojrzeli ku garnkom, stojącym rzędem na nalepie.

Niezadługo wróciła Tereska i jęła się lupienia kartofli. Matka skończyła swoje, zapaliła w piecu i szła robotą po robocie, rażno, wartko... W dymnej izbie wisiało oczekiwanie rok niewidzianej wilji...

Niebawem i Błażej wrócił z podłaznicką. Zmarzł jak sęk, bił kerpami o ziemię i pchał się ku piecowi...

— Mróz, jak sto djabl...

— Cii!... — pogroziła mu żona — wilja dzień święty... Nie obrażaj Boga i ku piecowi się nie





Prizidemu Wolno  
Rochoi

pchaj, boś nie piecuch!... Jeszcze mi do ciasta naprószysz. W izbie nie umarzniesz...

Błażej, zbity z tropu, lypnął oczami, jeszcze raz kerpceć jęknął o ziemię i pognął do stajni, wrzucić wołom garść siana. O woły dbał, jak każdy chłop, który im ma co dawać...

— Tereska! — zbaczyła se matka — leć no za ojcem, niech zruci drobnego siana...

— Na stół! Prawda! — klasnęło dlonie dziewczę i pobiegło za ojcem na boisko.

Matka przykładła drew do pieca. Dym walił się na izbę i sięgał prawie do samej ziemi. Dusila się kobiecina, raz po raz wycierała oczy fartuchem i uparcie nie odstępowała nalepy...

— Dyć się przecie musi przewalić... — powtarzała głośno.

— Mamo! szczypie! dym!... — wołał Józus.

— To idź do izdebki... czemu tu siedzisz?...

Wojtuś pociągnął braciszka, rzucili się strzałą przez sień, drzwi tylko do izdebki zaskrzypiały... Dym pchał się otwartymi na oścież drzwiami, ale z izby nie ustępował. Wszędzie go było pełno.

— Niech będzie pochwalony!... — rozległo się w sieni.

— Na wieki wieków!... — wypadło od nalepy. Błażejowa przetarła lepiej oczy, nachylając się, by dojrzeć, kto tam taki...

Na progu zarysowała się ciemno, jak we mgle, chuda postać.

From the P. 4. 1947





— A, to ty, Jagniesz!... Pójdź-że dalej, ale tu dym...

— A tam mróz, sto razy gorszy od dymu... — odpowiedziała zgrzytliwie i przypadła do nóg gospodyni. — O moja gosposiczko!...

— Nie schylaj się, nie... Skądże idziesz?

— Pytajcie się, ka idę... bo sama nie wiem. U ludzi wilija — a u mnie zawdy póst...

— No, siadźno, siadź, nie narzekaj — mówiła łagodnie gospodyni. — Zostaniesz na wiliję u nas. Nie dużo nas, to się zmieścisz...

— O moja gosposiczko!... — drugi raz przypadła do nóg Błażejowej. Nie miała słów podzięk. Ona, biedna komornica, raz będzie na „porządnej wilii“, w cieple, przy pełnych miskach... Zdumiona nieoczekiwanem szczęściem, siadła nieśmiało na ławie.

— Cóż ta u ludzi słyhać? — spytała po małej chwili gospodyni.

Jagnieszka nie odpowiadała, rozbierając w myśli zaprosiny, nie dowierzając jeszcze... Gospodyni powtórzyła zapytanie.

— U ludzi? u ludzi, pytacie?... Jak zwyczajnie na wiliję — każdy ciągnie do chałupy i znosi, co może... Jasiek z Brzegu kupił worek mąki od żyda...

— Czy mu już brakło ziarna?

— Co mieli, to zjedli na jadwencie. Ho! nie każdy to ma swoje, nie każdy...

Barryman's



— No i pomyślicie, ka ta do przednowku, a już kupują...

— La biednych cały rok przednowek.

— Dyć tak, nie inaczej... — zadumała się gospodyni, patrząc z założonemi rękami w trzaskający ogień. Myślała o przyszłości, o dzieciach swoich... Dziś jeszcze mają... ale potem, za jakiś czas... czy się obejdą na wilię o swoim? Czy ich bieda nie zmusi kupować — i za co?...

— Rusza się... ruszał... — wołał wesoło mały Józus, który już wpadł z izdebki i wskazywał rozwartemi palcami na niecki. Jagnieszka podniosła się z ławy.

— Bez uroku! piękne ciasto. Będą się kołaczce darzyć...

— Oh, już czas! a ja się zagadała... — karciła się gospodyni. Zdjęła z pieca niecki i przyklaskiwała dłonią ciasto, które wypychały na boki żywe drożdże.

Błażej wszedł do izby, a za nim wbiegła Tereśka, niosąc na naręczku drobne siano.

— Cóż tak siedzicie? — zbureczała ich gospodyni. — Tereś, Bój się Boga, to już dawno z południa, a jeszcze ci nic nie wre... Kładź-że drewna na ogień i gotuj co tchu! Siano podścielisz na dość czasu...

Komornica schyliła się z bojaźnią do kolan gązdy, pytając nieśmiało, czy mu nie będzie marotno, że ją gądzina zatrzymała na wilią...





Chłop się rozśmiał dobroduszenie. Więc, bardzo rada, pozwijała się w kłębek i siedziała odłąd cicho w kącie, pragnąc jak najmniej miejsca zajmować...

Tereska zwinęła się koło nalepy, podnieciła ogień. Z garnków buchała para na izbę, z której już dym usłapił drzwiami i okiennicą na górę... Matka rozklaskiwała placki, kładła na nie bryndzę i sadzała do pieca, żegnając je krzyżem, by się lepiej darzyły... Kołaczki rumieniły się w piecowym warze, rosły, a dzieci miały z tego okrutną uciechę, tylko, że o mało się im bicia nie dostało, bo podlażyły matce pod łopatę, na której wsadzała placki.

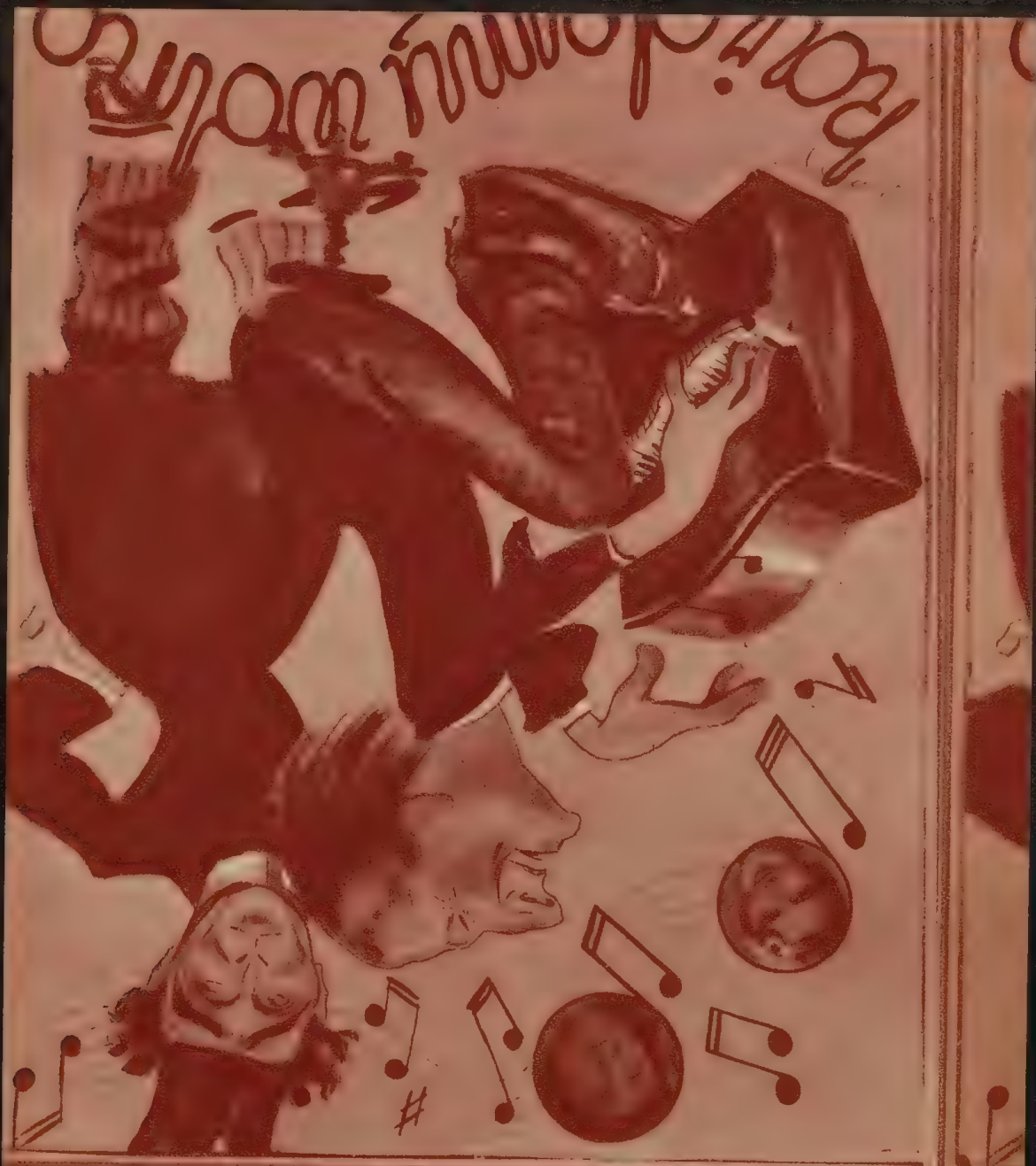
Błazej zaś „świarniał się“ po izbie tu i tam. Bydłu polanie przyniósł, podłazniczkę obcinał, ale i głód mu ścisnął wnętrzności, bo często zazierał do garnków, rychło się uwarzy...

Mroczyło się powoli... Nadchodził wilijny wieczór. Czuć go już było w podnieconej gorączce oczekiwania, malującego się na zgłodniałych twarzach. Nie dziwota — od rana nic nie jedli, żeby na wiliję móżdż więcej przełknąć i bardziej się ucieszyć...

Matka już powsadzała placki, zatkąła piec i zajęła się przystrojeniem wieczerzy...

Cztery duże miski stały na skrzyni. Rozmaite „warzywo“ z garnków wypełniło je po brzegi.

Podczas, gdy się jedzenie chlodziło, zaścielono





w izdebce stół drobnem sianem i przykryto lnianą paruchą.<sup>1</sup>

Wszyscy przeszli do izdebki i pokłękli na ziemi...

— „Pobłogosław, Panie, te dary“... — mówił z przejęciem Błażej, a inni powtarzali za nim...

Tylko mały Józus nie uczuwał tego nastroju religijnego, pierwszy wygramolił się za stół na ławę i wybrał swoją łyżkę, a w czasie modlitwy zjadł dwa opłatki, rozważnie pominawszy leżący przed sobą, bo wiedział, że ten mu i tak nie ucieknie...

Z przejęciem tej ważnej chwili obsiedli stół, a gdy gospodyni powносиła miski i zajęła swe miejsce, poczęli się łamać opłatkiem... Łamali się naprzemian wszyscy, po dwa, po trzy razy. Dzieci chichotały głośno, komornica lzy miała w oczach; powaga chwili rysowała się w twarzy Błażeja i żony jego... Ręka mu drżała, gdy jej podawał opłatek...

— Niech Pan Bóg dobry pozwoli dożyć... дочекаć drugiej wiliji w szczęściu... zgodzie — pocałował krucze włosy żony. Komornica się nażyć nie mogła obojgu, że ją tak przygarnęli...

Wesołość powróciła, gdy matka podała pierwszą miskę. Rzucili się zgłodniałi i wyławiali drewnianemi łyżkami okrągły groch w brunatnej wo-

---

<sup>1</sup> Parucha — biała płachta.



dzie... Potem szła kapusta z grochem i suszonymi grzybami, polewka śliwowa z ziemniakami, na ostatku karpiele ze słodkim mlekiem...

Dwie miski wypróżnili z kretelem, na trzeciej zostało na dnie mało co, na ostatniej najwięcej...

Najedli się do syta, jak w żadnym dniu całego roku — i to była ich „wilija“...

Matka pozlewała resztę jadła bydłu na polanie.

— Przecie i ono czuje, że dziś o północy zjawi się Zbawiciel świata — mówił Błażej. — Niech się, niech i ono ma wiliję, jak się patrzy...

Po wieczery ojciec wniósł podłazniczkę do izdebki, siadł przy stole i począł wycinać nożyczkami kółka z opłatków kolorowych. Dzieci przysunęły się ku niemu, zapatrzone, szczęśliwe, jak nigdy...

Gdy gospodyni wyjęła upieczone kołaczki i wyniosła na chłód, a Tereska skończyła odbywać się z bydłem — wszyscy znaleźli się razem w ciepłej izbie, gwarząc wesoło i ubierając podłazniczkę...

I wieczór prędko zleciał. Przed północy wpadł Wojtek z Doliny, zmarznięty jak kołek, nie mogąc nawet palców rozprościć, w których dzierżył zadymioną latarkę...

— Idziecie na jutrznię?

— Idziemy...

— To się zbierzcie.

Tańczył po izbie, by się jako rozgrzać, a tymczasem Błażejowa z Tereską wdzięwały lachy.

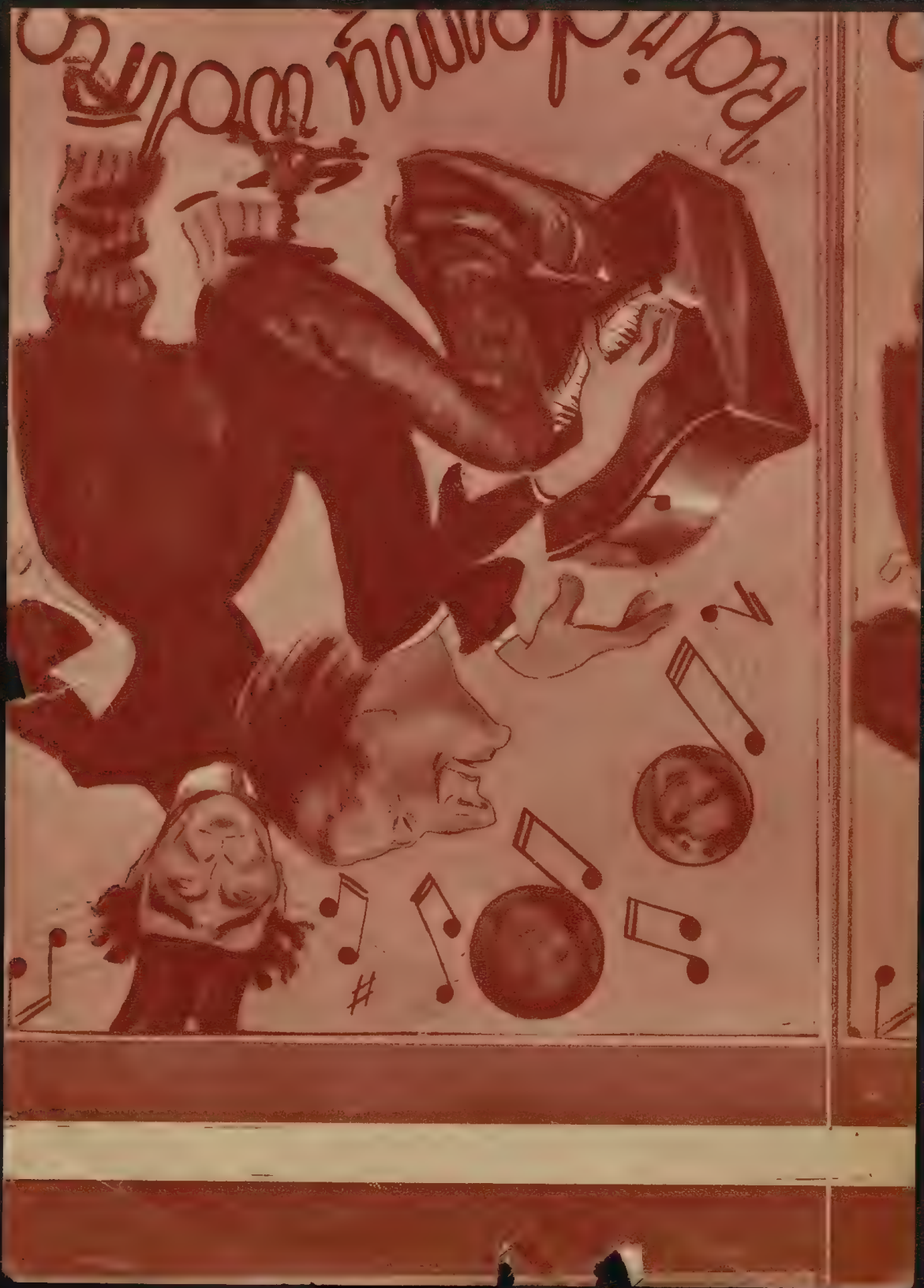


27000 100000 100000



Błażej się obuwał i pchał ocieпки słomy do kerp-  
ców, bo „mróz nie śpasuje“...

Wnetki się zebrali i poszli razem na jutrznię.  
W chałupie została komornica z dwojgiem dzieci,  
uszczęśliwiona, że posiedzi w ciepłe po takiej  
uczcie; miała jednak niemało kłopotu z Józ-  
siem, który nie mógł usnąć i wrzeszczał co chwila,  
że mu „wilija siedzi w brzuku i gniecie“...





## B A Z I E

W kotlinie pod Gorcami rozlewają się promienie słoneczne jasną białością wiosennego dnia. Cała natura świeża, z pobrukanej szaty śnieżnej rozodziata, kąpie się w tych promieniach i suszy w lekkim podmuchu wietrznym, falisto płynącym od białych, zimnych szczytów.

Gdzieniegdzie w głębokich potokach widnieją szare płyty niestajanego śniegu, lecz gęściej czerwienią się na wzgórkach słonecznych świeżo zorane zagony.

Cała ziemia wygrzewa się rozkosznie do słońca, które w białej pełni płynie ponad szczytami...

W stromej uboczy skrył się w półcieniu szary wrąb, a przylaski czarne i jałowce tulą się koło niego, jak potracone stada owiec...

Doliną spływającej roztoki rozścieliła się cała wioska: Osiedla<sup>1</sup> — mniejsze i większe, otoczone

---

<sup>1</sup> Osiedle — parę domów w kupie, związanych wspólnością pastwisk i ugorów. Nazwa „osiedla“, używana na całym Podkarpaciu, pochodzi jeszcze z czasów, kiedy osiedlali się pierwotni przybysze, karczując nietknięte lasy. Około jednego domostwa do którego na-



Paradise, Walter

śladami, a potracone rzadko, jak gniazda skowron-  
cze na ugorze.

Spokój we wsi i cisza... Tylko w naturze wi-  
dać wszędzie ciekawe oczy, niby oczy chłopięcia,  
które po długim, ciężkim śnie budzi się nagle  
w nieznannej okolicy. Wszystko patrzy... Każda  
trawka wychyli się ku tobie ciekawem spojrze-  
niem... Gdzie zajdziesz — wszędy jesteś na ja-  
snym widoku rozbudzonej natury... Gdzie spoj-  
rzysz — oczy... same oczy.

Chwilami zda się, że zleniwiała natura prze-  
ciera je po długim spaniu zimowem i napowrót  
chce się do snu ułożyć... Zimno, płynące od szczy-  
tów rzadkim powiewem, odrętwia jej nerwy...  
Podmucha zachodni huśta, kołysze, usypia...

Powoli dyszy ziemia omdlałą piersią i leniwie  
poziewa... A każdy oddech mgłą się unosi, a każdy  
poziw ciepłymi oparami — ku niebu...

Światło idzie od słońca i gorąc pali bez ustan-  
ku... Blaskiem oślepia naturę, promieniami szczy-  
pie i ostre strzały śle w najskrytsze zakątki. Ogień  
piecze, budzi i ożywia; to trawy, to kwiaty, to  
drzewa...

---

leżał dzisiejszy grunt całego osiedla, powstawały z cza-  
sem przez podział i związki rodzinne domostwa insze —  
tak, że dziś osiedle to liczy od 10 do 20 domów. Z kil-  
kunastu, a nawet z kilkudziesięciu takich osiedli składa  
się cała podkarpacka wieś.





Frédéric Chopin, Liszt

*A co kwiatek — to oczkiem strzeli dookoła  
I uśmiechnie się słonku miłośnię.  
A co trawka — to drugą siostrzyczkę wywoła  
I o igłę nad ziemię wyrośnie...  
Co na jawie — to w słonku na życie sny wróży  
I w błękity pogląda radośnie,  
A co we śnie — to oczka rozkosznie przymruży  
I o szczęściu zamarzy, o wiosnie..*

Kwietnia niedziela — boży dzień... Pierwsza niedziela wiosny w krainie skalnych kęp i pustych ugorów. Toż wesele wielkie ogarnia zapadłą w kotlinie wioszczynę i słońce, dawny sprzymierzeniec ludzi, w radość ubiera twarze, sposepniałe długą zimą i zasuszone chrześcijańskim postem.

Po chatach siedzą ludzie, jak polne norniki. Tylko dym, pnący się z dachów sinymi wężykami ku górze, zdradza, że przy śniadaniu, kto żywnie chce i może, nabiałem krzepi się przy uroczystem święcie na cały boży dzień.

Na polach ptactwo rozkłada gospodarstwo swoje i białość słoneczna chodzi po wydmach skalistych, zresztą nikt... Spokojnie i cicho.

Słońce stanęło już nad szczytem wysokiego Turbacza,<sup>1</sup> kiedy z najdalszego zakątka wioski poczęli sypać się ludzie... Najpierw jedną postać, skuloną, owiniętą białą „loktuską“, utyka po ka-

---

<sup>1</sup> Turbacz — najwyższy szczyt Gorców.



Baridonne, Wolter



mienistej drodze, wiodącej zygzakowato koło wody na dół. Sunie schylona, biała, koścista, jak „śmierć“... „Pobożne babsko“ — jak ją zwią — „nigdy nie ominie różańca“.

Za nią po dwoje, troje i więcej szarych postaci wyłazi z poza opłotków na drogę. Niezadługo kamienisty zjazd zaroił się różnokolorowym tłumem. Gromadki mniejsze i większe mijają się, schodzą i giną wśród zabudowań przydrożnych, by wypłynąć na chwilę na czas niedługi, póki ich drzewa najbliższego osiedla nie zakryją.

Na ramieniu każdego kolysze się cienka, w czerwone wstążeczki przybrana habina, z każdej wychwytają gęsto miękkuchne, srebrzyste bazie...

W świątecznem usposobieniu rozgwarzył się wesoło idący lud. Powszedniość smutków i utrapień znikła z jego twarzy, a jeżeli nie uleciała, to skryła się gdzieś głęboko, na dno serca. Nie poznać, że wczoraj był tym samym ludem.

Chichoczą hałaśliwie młodzi, śmieją się cicho, dobrodusznie starzy, jakby ich wszystkich owładnęło szczęśliwe zapomnienie życia...

— W jakie to pędy Józka leci! — zaśmiał się jeden z parobczaków, wskazując habiną na dziewczynę, wyprzedzającą inne.

— Nie dziwota, — zauważył jeden ze starych. — Będzie w kościele ścisk, bo wielkie święto. Chciały się przed ontarz dostać...

— Coby jej naprzód poświęcili!



Baridonne, wotro

— Jużci! Bo tam ino na nią czekają z kropidłem...

— Tatusiu! Bedziecie koszyki robić z poświęconych pręci, czy co? — zagadnął jakiś parobczak, przedrwiwając chłopinę mizernego, który dźwigał na ramieniu cały pęk bazi.

Chłopina uśmiechnął się, nie wiedzieć, jak...

— Czy, czy to inno.

Wyjąkane słowa zginęły w chórze śmiechu.

— Baziu, baziu meee... — krzyczy jeden z chłopaków, naśladując jagnię, i ucieszony, jakby go kto samym miodem napasł, przeskakuje drobne kamienie.

— Ja gdowiec; wyście gdowa — tłómaczy jakiś podeszły gazda kobiecie, obok idącej. — Pobiermy się na wolę boską i bedziemy pchać jako tę biedę kolanami przed sobą...

— A co się ma stać, to się stanie! — wypadło z gwarliwej gromadki.

— Pomału-że, moja Kasiu! — woła rosły chłopak, śmigając w powietrzu habiną.

Trzy Kasie naraz obejrzały się, co wywołało w gromadzie nowe śmiechy. A „ta czwarta“ ani spojrzała okiem, choć dobrze wie, że na nią wołał:

— Cicho! sygnuj!

Naraz ustały śmiechy. Zdala dolatuje cienie, monotonne brzmienie sygnaturki...

Ludzie przyspieszyli kroku. Lekka pogwarka zmieniła się w urywane, gorączkowe zdania.





Paradise, Walter

Wszystkim dzwoni w uszach i jęczy głos wołającej sygnaturki.

Wnet zeszli na ławy i pod kościół, gdzie już tłumy pchały się wąską bramą i zalewały kolisty cmentarz kościelny, otoczony niskim murem. Mały kościółek pomieścił zaledwie część zgromadzonego ludu.

Pozostały tłum szeroką ławą obiegł kościół dookoła i stoi, rozmodlony, w słońcu... Stoi cicho, w skupieniu, skąpany jasną białością wiosennych promieni.

Gdy przez drewniane ściany wypadnie słumiony głos dzwonka od ołtarza — tłum chyli się i klęka, a z nim porusza się falą gęsty las wierzbowych bazi...

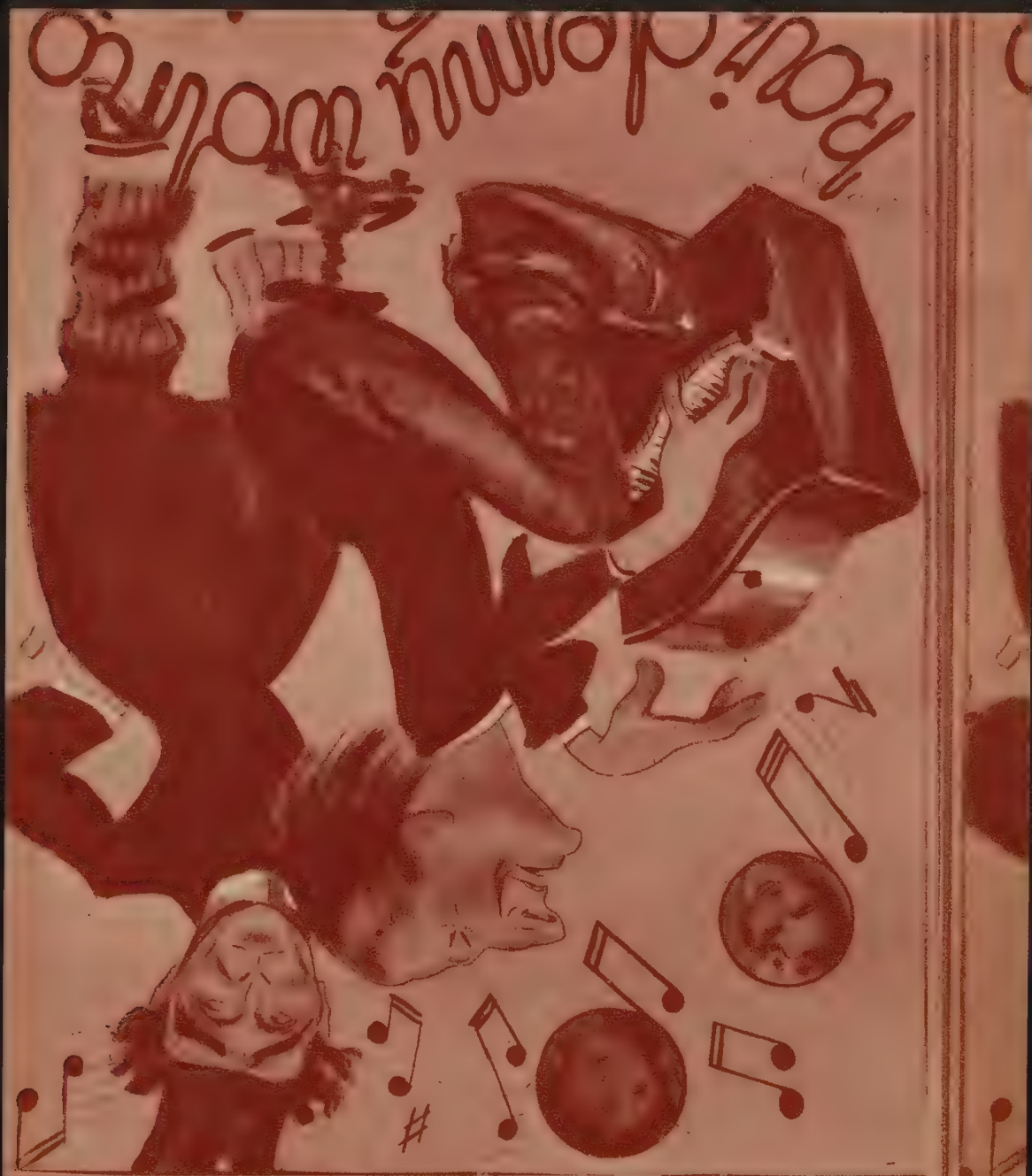
Boy's Home Work





## WESOŁY DZIEŃ

Ścieżyną wąską, wiodącą krzywemi linjami w górę wśród rozścielających się pustką dokoła ugorów, wspinają się osłabieni ludziska, zmizerowani, wychudli, nędzni... Idą po parze lub pojedynką, potrącani, z wysiłkiem uginają kolana pod ciężarem torb i tobołków różnych wielkości, przewiązanych szarą płachtą przez ramiona i opadających ciężko na plecy. Każdy dyszy pierśią całą i wyciąga naprzód z wysiłkiem szyję, którą gniecie węzeł związanych końców grubej łoktusy. Wola każdego walczy ostatkiem sił z przewieszonymi ciężarami, które odciągają wstecz... Idą starcy, kobiety i wyrostki. Ostatnich z nich prowadzi jakaś siła, zrodzona z niezrozumiałej konieczności. Ciężar, obwisający aż do połowy chudych, dziecięcych postaci, kieruje nimi i wodzi na wszystkie strony. Zdaje się, że niejeden padnie lada chwila: chwieje się, słania, staje, chlipie powietrze i dalej rusza za innymi... Nie zliczyć krótkich wypoczynków, które



stwarzają dziwną siłę w tych dziecięcych starcach. Jeszcze to od ziemi nie odrosło, a już je ciężar do ziemi przygniata... I nie uwierzyć, że to własna karm ich przywala, że może w myśli już naprzód widziany, wypieczony chleb dodaje im sił do dźwigania ciężkiego ziarna, którego wielki brak w chałupie: —

— Życie roślinę pędzi w górę, człeka do ziemi gniecie. Bo taka opatrność boska i nie więcej — mówią starzy, a młodzi od starych uczą się rozumu.

— Nie inaczej — powtarzają — nie inaczej... Inaczej nie będzie...

Idą schylone, nikle postacie ku wysokim Groniom. Idą jak karłowate, pokutnicze Syzyfa potomstwo, które toczy przed sobą konieczność kamienną — życie. W niejednej twarzy zapamiętałość straceńca zaschła w znieruchomiałości\* zacisniętych warg, niejedne oczy błyszczą świeżą łzą lub stają szklanne rozpaczą przed życiem, jak przed otwartym grobem, niejedna twarz uśmiechem okoli się gorszym od łez, uśmiechemi nagrobnego filozofa — ale wszystkie oblicza mają jednaką skamieniałość mumicznych czaszek: czarną skórę, przyschniętą na kości, i ze wszystkich widnieje jeden i ten sam: wieczny, utajony ból...

Idą pustemi ugorami ścieżyną, znikają w potokach, przecinających w poprzek strone działły,





Nazajutrz zrana uwijała się Bartkowa baba, żeby jak najprędzej posprzątać w izbie i zejść ze „święconem“ ku kościołowi, bo tam ksiądz nie będzie na nią czekał.

— Jasiu! przygotuj chrzan! — woła, zaścielając łóżko.

Jaś szybko zaczął oskrobywać ze skóry leżące na ławie wilgotne korzenie i układać je w ręcznym koszyku, w którym na dnie spoczywał poleć słoniny i wędzona kielbasa, przechowana w saszetce od mięsopostu jeszcze, i dwa świeżo wypieczone ze światłej mąki chleby; prócz tego spory kruszek soli i garnuszek białego masła.

Wnet uwinęła się kobiecina, przelknęła śniadanie jednym tchem i poczęła zawdzięczać gorączkowo łachy.

— A główienki przygotowałaś? — woła do Jasia.

— Są!

Skoczył do sieni i przyniósł wiązkę glogowych patyków.

— No, to wszystko!... — szepnęła do siebie, zawdzięczała chustkę, wzięła do ręki koszyk...

— Pilnuj tu, Jasiu! A drzwi zamknij, skoro pożeniesz woły, żeby cygan nie wlaź, albo jaki światowiec.

Napowiedziała mu dokładnie, co ma robić, i przeżegnawszy się wodą święconą z kropielniczki, wiszącej na odrzwiach, wyszła.

Baritone Solo





— 61 —

Przed owczarnią, na podwórku, krzątał się Bartek.

— Ostań z Bogiem! — szepnęła.

— Nie siedź ta długo! — rzucił jej na drogę i poszedł do obory wyprowadzić woły, bo słońko wysoko, a pług sam nie urwie ani skiby.

— Jajka! jajka! — rozległo się po osiedlu.

Jaś wypadł przez sień, chłop wyjrzał z obory.

— Co za jajka? — spytał.

— Na święcenie! — woła zdyszana baba. — Zapomniałaś se doznaku i od miedzy musiałach się wrócić. Jasiu! Tam, w garczku... wyjmij, włóż do konewki i podej!... O!... — oparła się o ścianę — tak mi serce bije...

— To nie leć! — odrzekł chłop z wymówką.

— Nie leć! nie leć!.. A ksiądz nie zaczeka!...

Powkładała do koszyka gotowane jajka, które wyniósł chłopiec i poszła poza izbę, krótszym chodnikiem.

— A nie prawdem gadała? — szepnęła, wchodząc do furtki kościelnego cmentarza. — Już święcą!

I poczęła się przepychać wśród ścisku, wystawiając naprzód odkryty koszyk, żeby go też nie ominęła święcona woda z kropidła, „bo święcone byłoby nieważne“.

Wielki, różnobarwny tłum ludzi rozłożył się cichym obozem na cmentarnym trawniku. Stojące, schylone i klęczące postacie robią wrażenie nie-



mych przekupni na jarmarcznem, mieniłem się jaskrawo tle.

W odkrytych koszykach i na rozścielonych płachtach pełno rozmaitych spożywczych przedmiotów. Przeważa nabiał. Nawet przez sto lat, choćby niosła codzien, nie zniesie kura tych jaj, co się biela po kościelnym trawniku. Stoją rzędem porozkładane garnuszki masła i bryndzy; nawet soli mógłby na furę nabrać. Chłopina jakiś przyniósł na plecach pełną konewkę mleka; gdzieś tam nawet widać stojące, długie maślniczki. Co ma lud najlepszego we wsi, to pozwócił na cmentarz. Niech się święci!

A ksiądz poważnie chodzi wśród tłumu i macha kropidłem... Przed nim pochylają się głowy, i wargi machinalnie szepcą wyuczone paciorki.

Na cmentarzu, od strony zakrystji pali się poświęcone ognisko. Otoczyli je kołem niedorostki, popychając się wzajem i hałasują głośno. Każde dzierży w ręku wiązkę cierniowych gałęzi, każde pcha się do ognia, co sił, by je choć po końcach opalić w płomieniu świętym...

Tak święci lud główienki; tak zapewne święcili jego przodkowie, przed tysiącem lat.

Bartkowa baba docisnęła się do samego księdza. Pokropił jej zawartość koszyka; chlusnął wodą, jak się patrzy. Zadowolona z tego wielce, poszła się przed ołtarz pomodlić... Ale i no na chwilkę wpadła, na kondeczek, bo się musi śpie-







szyc co prędzej do chałupy. Paniezuś i Matka Najświętsza muszą przebaczyć, bo też tam nie ma kto co zrobić. Ojciec z Jasiem w polu, a tu telomycia, przątanina, że łeb boli na samo wspomnienie. Upiec by się zdało co, z mąki i bryndzy, bo przecie Święta, nie co innego...

Zakończywszy w ten sposób pacierze — poszła za ludźmi, którzy ciżbą wychodzili z kościoła.

\* \* \*

Rano, we Wielką Niedzielę — wielka uciecha panowała w Bartkowej izbie. Jedli święcone jajka, święcony chleb ze słoniną i z masłem i święcony chrzan ze święconą solą. Na ostatku wypili po dwa okopiste garczki kawy. Każde wypociło się dobrze przy jedzeniu, i wszystkie twarze poweselały naraz... po takim długim poście!...

Zebrana razem uszczęśliwiona rodzina gromadka ozwała się jednogłosnym chórem:

*Wesoły nam dzień dziś nastał,  
Którego z nas każdy żądał...*

I z pewnością każde śpiewało z odczuciem i szczerze...



